

dolnośląskie pismo katolickie

NR 2/578 ROK XLI LUTY 2024

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

NOWE ZYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

TEMAT MIESIĄCA

ZAKOCHANIE

" PRZYCIĄGANIE PRZECIWIENSTW " TEOLOGICZNY WYMIAR MIŁOŚCI " KIEDYŚ TO BYŁY CZASY... "
" KŁOPOTLIWE ZAKOCHANIE " MAŁŻEŃSTWO MA MISJĘ " CZUŁE SŁÓWKA "



ABP JÓZEF KUPNY

metropolita wrocławski



KS. ŁUKASZ ROMAŃCZUK

redaktor naczelny

Miłość bliźniego

Jezus uważał miłość bliźniego za swoje przykazanie, w którym streszcza się całe Prawo. Jan Ewangelista skrupulatnie przytacza słowa Jezusa: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiowałem” (J 15, 12). Pierwsi chrześcijanie starali się praktykować miłość nie tylko w stosunku do swoich najbliższych, bo i poganie przecież tak czynili, ale także w stosunku do obcych. To było *novum*, które świat pogański zadziwiało i przyciągało. Wtedy właśnie mówiono o chrześcijanach: popatrzcie, jak oni się miłują.

Kiedy mówi się o miłości bliźniego, myśl biegnie od razu do uczynków miłosierdzia świadczonych na rzecz potrzebującego: dać mu jeść, pić, odziać – krótko mówiąc, pomóc. Zatem jaka to ma być ta miłość? W Liście do Rzymian czytamy, że powinna być bez obłudy, bez udawania. Można bowiem wspierać i dawać jałmużnę z licznych pobudek, które nie mają nic wspólnego z miłością: żeby robić wrażenie szlachetnych, uchodzić za dobroczyńców. Można więc nie okazywać miłości, gdy pełni się uczynki miłości. Brzmi to trochę paradoksalnie, ale tak jest.

Oczywiście błędem byłoby przeciwstawianie sobie miłości serca i miłości uczynków. Bardziej chodzi o to, by uczynki miały swój fundament w autentycznym uczuciu miłości i życzliwości.

Ta miłość serca jest miłością, którą wszyscy i zawsze możemy praktykować, jest bowiem powszechna i nie zależy od naszego statusu materialnego czy też pozycji społecznej. Wszyscy mogą nią obdarowywać bliźnich i wszyscy są zdolni ją przyjmować. ●

Miłość Chrystusa

W swojej mądrości Bóg kieruje nas ku miłości poprzez różne etapy. Przez zainteresowanie, fascynację wiedzie nas ku zauroczeniu, które może – choć nie musi – prowadzić nas ku prawdziwej miłości. Kierunek tej wędrówki wyznaczają nam przykazania, szczególnie zaś te dwa najważniejsze: miłości Boga i bliźniego (por. Mt 22, 24-40).

Zakochanie wiąże się z brakiem pewności. Nie wiemy, czy to, co właśnie czujemy, jest szczere. Boimy się, z jaką odpowiedzialnością spotkają się nasze uczucia. Warto wtedy sięgnąć po Pismo Święte. Na jego kartach, zapisanych przez Boga dla nas, odnajdziemy przestrogi, jak historia namiętności targających królem Dawidem, czy drogowskazy, jak piękny Hymn o miłości (por. 1 Kor 13, 1-13), spisany pod natchnieniem przez św. Pawła Apostoła. Miłości często towarzyszy gorliwość. Bywa ona tak wielka, że miłość będąca relacją przeobraża się w subiektywne uczucie. Wówczas szukamy już nie dobra miłowanych, lecz swojego własnego. Pragniemy zaspokojenia swojego ego, nie zaś wzrastania w relacji do bliskich nam osób, wartości i idei.

Chrześcijańskie przeżywanie miłości, w relacji z Bogiem i drugim człowiekiem, stanowi antidotum na egoizm pożądania i wyłączność prywatnych pragnień oraz oczekiwań. Trwając w miłości Chrystusa, przekazujemy ją innym, pomni, że w ten sposób ofiarowujemy bliźnim samego Boga.

To właśnie rodzeniu się relacji miłości – zakochaniu – poświęcony jest lutowy numer pisma „Nowe Życie”. Proponujemy m.in. lekturę wywiadu z Kamilą i Maciejem Rajfurami o ich relacji, tekstu ks. Michała Marciniaka, który patrzy na zakochanie oczami teologa, oraz swoistego świadectwa młodych małżonków, Justyny i Macieja Najwerów. W numerze znalazły się tradycyjnie również teksty dotyczące religii, społeczeństwa i kultury. ●

dolnośląskie pismo katolickie

NOWE
ŻYCIE

RELIGIA | SPOŁECZEŃSTWO | KULTURA

WYDAWCA:

Archidiecezja Wrocławska

Redaguje zespół

REDAKTOR NACZELNY:

ks. Łukasz Romańczuk

SEKRETARZ REDAKCJI:

Wojciech Iwanowski

KOREKTA:

Magdalena Orańska (TUM)

SKŁAD I ŁAMANIE:

Małgorzata Krawiec (TUM)



Numer zamknięto do druku: 14.01.2023 r. Nakład: 12,5 tys. egz.

ISSN 0239-4367

ADRES REDAKCJI:

ul. Katedralna 13, 50-328 Wrocław

tel. 71 327 11 16

e-mail:

nowezycie@archidiecezja.wroc.pl

www.nowezycie.archidiecezja.wroc.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adiustacji tekstów i wprowadzania własnych tytułów. Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca.



Okładka: Jako chrześcijanie jesteśmy powołani do miłości. To podstawowe i wieczne powołanie każdego człowieka
zdjęcie: Krzysztof Szymoniak, źródło: Archiwum A i W Iwanowskich

- 4 | **Moja Niedziela.** Fragmenty Ewangelii i rozważania na wszystkie niedziele miesiąca
- 6 | **Papieska Światowa Sieć Modlitwy**
- 7 | Felietony: **Listy do i od proboszcza** – Marta Wilczyńska versus ks. Rafał Cyfka
- 8 | **SYNOD. Przypominamy sobie**
- 10 | **SYNOD. List do Kościoła w Filadelfii**
- 12 | **TEMAT NUMERU:**
Przyciąganie przeciwnstw, rozmowa z Kamilą i Maciejem Rajfurami
- 16 | **Zakochanie to etap**
- 18 | **Kiedyś to były czasy...**
- 20 | **RELIGIA:** Biblijne podstawy sakramentów. **Eucharystia buduje wspólnotę**
- 22 | To, co w życiu ważne. **Czy warto wierzyć Jezusowi? Zdobywać serce**
- 24 | Apologia na dzień powszedni: **Mocniejszy**
- 25 | Felieton: **I weź się teraz odkochaj** – o. Oskar Maciaczyk OFM
- 26 | **Kłopotliwe zakochanie**
- 28 | **SPOŁECZEŃSTWO:** Samorząd terytorialny blisko obywateli. **Kadencyjność, wybory, referenda odwoławcze.** Cz. 2
- 30 | **Zgoda to dar życia. Tak, chcę być dawcą**



- 32 | **Odroczona gratyfikacja**
- 33 | Felieton: **Słowa, słowa... ale o coś w nich chodzi** – Piotr Sutowicz
- 34 | **Małżeństwo ma misję**
- 36 | **KULTURA:**
Lekkości bytu, ciężary zakochania
- 38 | **Czułe słówka, czyli o języku miłości**
- 39 | Felieton: **Poezja (nie)wiary** – ks. Andrzej Draguła
- 40 | **Komunikacja sercem**
- 42 | **RODZINNE STRONY:**
Święci nie przemijają. Święci wołają o świętość.
Św. Józefina Bakhita
- 44 | Małżeństwo (nie)doskonałe. **W rozmowie najważniejsze jest słuchanie**
- 45 | Rośliny biblijne. **Szałwia lekarska**
- 46 | **Warto... przeczytać, obejrzeć, zwiedzić**
- 48 | **Krzyżówka**
- 49 | **Anielskie gotowanie** – przepisy kulinarne s. Anieli Gareckiej
- 50 | Dla dzieci: Bohaterowie biblijni. **Mieszkańcy ziemi po potopie – wieża Babel**
- 51 | **Z pamiętnika pluszowego Mnicha**

Moja Niedziela

4 LUTEGO

5. niedziela zwykła

Misja Jezusa

MK 1, 29-39

Pragnienie

Doczesność przysparza nam wielu niedogodności. Przyglądając się życiu, można stwierdzić, że przez cały czas poszukujemy takich okoliczności, które będzie charakteryzować minimalna ilość trosk i kłopotów. Stan taki zwykliśmy nazywać szczęściem i to za nim właśnie podążamy w naszych życiowych wyborach.

Zaspokojenie

Chorzy i cierpiący, których gromadził wokół siebie Jezus, a także wszyscy ci, którzy oczekiwali „pociechy Izraela”, odnaleźli w Jezusie zaspokojenie owego pragnienia szczęścia. Przecież Mesjasz uwalniał ich od dolegliwości, a tym samym chronił przed troskami i kłopotami. Nic więc dziwnego, że zniknięcie Jezusa zaowocowało poszukiwaniami. Wszak każdy chce dla siebie zatrzymać to, co najlepsze.

Być dla wszystkich

Jezus jednoznacznie i konsekwentnie daje do zrozumienia swoim uczniom, że nie powinni uzurpować sobie prawa do wyłączności przebywania z Mistrzem. Podkreśla, że Jego misja ma charakter powszechny i adresowana jest do wszystkich. Jezus na to przyszedł na świat, by głosić zbawienie wszelkiemu stworzeniu.

Czasami chcielibyśmy mieć „monopol na Jezusa”. Warto sobie uświadomić, że nie tylko nie mamy do Niego wyłącznego prawa, ale nadto pragnie On, byśmy to właśnie my nieśli Go każdemu.

11 LUTEGO 2024

6. niedziela zwykła

Jezus pragnie uzdrowienia grzesznika

MK 1, 40-45

Choroba

Trąd za czasów Chrystusa był chorobą nieuleczalną. Ludzie, którzy na nią zapadali, byli odrzucani przez społeczeństwo, napiętnowani i zasadniczo porzucali wszelką nadzieję na uzdrowienie. Trędowaty, który przychodzi do Chrystusa, podejmuje ryzyko – naraża się na społeczny ostracyzm.

Grzech

Grzech jest chorobą duszy. Wielu z nas, zapadając na nią, traci wiarę w uleczenie. Czujemy się napiętnowani, odrzuceni i niejednokrotnie porzucamy nadzieję na uzdrowienie,

woląc pozostawać w stanie choroby, niż podjąć ryzyko jej uleczenie.

Wątpliwość

Trędowaty, zbliżając się do Jezusa, nie jest pewien, czy Ten zechce go uzdrowić, dlatego mówi niepewnie: „Jeśli zechcesz”. Mesjasz nie pozostawia wątpliwości. Dobitne: „Chcę”, jest dowodem na życzenie Jezusa, by chory odzyskał zdrowie.

Bóg nieustannie pragnie naszego uzdrowienia. Warto przezwyciężyć własne niedowierzanie i otworzyć się na łaskę przebaczenia.

18 LUTEGO

I niedziela Wielkiego Postu

Duch zabrał Go na pustynię

MK 1, 12-15

Pustynia

Pustynia to doświadczenie odosobnienia. To także próba bycia sam na sam ze sobą. Wreszcie pustynia jest miejscem zmagania się z trudnościami niewystarczalności. Przebywanie na pustyni pozwala odczuć głód, pragnienie i potrzebę bliskości.

Kuszenie

Człowiek wyczerpany przebywaniem w samotności i pozawiony zaspokojenia podstawowych potrzeb słabnie. Jest to chwila, w której jesteśmy w stanie wiele oddać. Szatan zna doskonale nasze pragnienie dążenia do pełni i nie przepuści żadnej okazji, by przeciwstawić człowieka Najwyższemu.

Duch

Fakt, że Duch wyprowadza Jezusa na pustynię, potwierdza dopuszczanie przez Boga bolesnych doświadczeń do człowieka. Wiemy jednak, że wychodząc zwycięsko ze wszystkich pokus, Jezus staje się gotowym do głoszenia Ewangelii.

Pustynia jest miejscem duchowego wzrostu. To trudne doświadczenie, które wzmacnia wiarę.

25 LUTEGO

II niedziela Wielkiego Postu

Bliskość Jezusa

MK 9, 2-10

Nadprzyrodzoność

Przemieniony Jezus, towarzyszący mu patriarchowie, poprzedzająca wydarzenia podróż i jasność w środku nocy



Chrystus uzdrawiający niewidomych, El Greco, 1570 r., olej na płótnie. Obraz znajduje się w zbiorach Metropolitan Museum of Art, Nowy Jork, Stany Zjednoczone

z pewnością zaskoczyły i przestraszyły apostołów. Często doświadczenie działania Boga w życiu bywa przerażające, gdyż jest niezrozumiałe. Człowiek w obliczu cudów nierazko zachowuje się nieracjonalnie.

Powrót do normalności

Apostołowie jednego byli pewni: weszli na górę z Jezusem. W chwili doświadczenia nadprzyrodzonej mocy Boga to właśnie do Chrystusa przybliżają się wystraszeni i u Niego szukają oparcia. Ostatecznie chwilę później widzą już tylko Jego. To pewnik, który pozwala im odnaleźć się w „tu” i „teraz”.

Zapowiedź

Jezus uspokaja uczniów. Jest dla nich oparciem dającym poczucie bezpieczeństwa. To właśnie dlatego wciąż pozostaje zakryta przed nimi Jego chwała, dlatego też zabrania opowiadać innym o tym: by się nie przestraszyli. Pozostawia jednak drobną niepewność – zapowiada swoją chwałę, czyli zmartwychwstanie.

Tylko przebywanie blisko Jezusa daje gwarancję pokoju serca w obliczu nawet najbardziej przerażających wydarzeń.

KS. KACPER RADZKI

Papieska Światowa Sieć Modlitwy

luty 2024

INTENCJA MODLITEWNA – ZA TERMINALNIE CHORYCH

MÓDLMY SIĘ, ABY CHORZY W TERMINALNEJ FAZIE SWOJEGO ŻYCIA ORAZ ICH RODZINY OTRZYMYWALI ZAWSZE NIEZBĘDNĄ OPIEKĘ I WSPARCIE, ZARÓWNO POD WZGLĘDEM MEDYCZNYM, JAK I LUDZKIM.

Kiedy wędrujemy w zadumie i modlitwie po cmentarzach, możemy na grobach zauważyć podstawowe informacje obok imienia i nazwiska zmarłego. Są to najczęściej daty urodzenia i śmierci, czasami tylko lata życia, nieraz jakiś wyraz bólu czy żalu po zmarłej osobie. Narodziny i śmierć to dwa krańcowe wydarzenia w życiu człowieka, na które nie mamy wpływu. Jednak do odejścia można się przygotować, zwłaszcza w terminalnej fazie swojego życia. Papieska intencja na miesiąc luty zwraca uwagę na chorych terminalnie i ich rodziny, aby otrzymali oni niezbędną opiekę i wsparcie.

Przez terminalną fazę choroby rozumie się – jak czytamy na jednym z portali – „kończącą fazę życia, w której pacjent nie może oczekiwać żadnej poprawy stanu zdrowia lub leczenie przyczynowe jest nieskuteczne,

a zaawansowane stadium choroby można jedynie łagodzić objawowo”. Reakcje zarówno pacjentów, jak i rodziny na wieść o krytycznym stanie zdrowia są różne. O ile rodzina chorego prędzej zdaje sobie z tego sprawę, o tyle on utrzymywany jest z reguły w nieświadomości i dopiero sam na podstawie obserwacji nasilenia objawów dochodzi do wniosku, że sytuacja jest beznadziejna. Należy też mieć na uwadze, że towarzyszenie komuś w ciężkiej chorobie jest w naszej kulturze wciąż tematem budzącym lęk i niechętnie poruszonym w rozmowie.

Dobrze więc, że medycyna coraz bardziej jest nastawiona nie tylko na wyleczenie pacjentów, lecz także na opiekę nad osobami umierającymi. Duża w tym zasługa rozwijającej się opieki hospicyjnej i medycyny paliatywnej. To wielkie zadanie edukacji w zakresie towarzyszenia umierającym, jak również wsparcia dla rodzin opiekujących się chorymi. Cicely Saunders (1918–2005), brytyjska lekarka, jest uważana za twórczynię nowoczesnej medycyny paliatywnej. W 1967 roku założyła pod Londynem pierwsze nowoczesne Hospicjum św. Krzysztofa. Pozostawiła m.in. taką myśl: „Nie możemy oczywiście dokładnie pojąć, jak czuje się człowiek umierający; śmierć jest całkowitą zagadką, dopóki człowiek się do niej nie zbliży. Chciałabym jakoś przekazać tę atmosferę, która według moich obserwacji przynosi wielką

ulgę ludziom umierającym – atmosferę troskliwości, bezpieczeństwa, gościnności. Czas jest tu raczej sprawą głębokości i jakości niż długości...”. Z ruchu hospicyjnego narodziła się medycyna paliatywna. W swojej nazwie nawiązuje do łacińskiego słowa „pallium”, czyli płaszcz. Jej celem jest to, by człowieka terminalnie chorego otoczyć jak płaszczem takimi działaniami medycznymi, które złagodzą przede wszystkim ból, ale także inne przykre objawy choroby.

W towarzyszeniu terminalnie chorym należy mieć na uwadze różne etapy choroby: począwszy od nadziei na wyzdrowienie, przez gniew i agresję, gdy leczenie nie przynosi widocznych rezultatów, po pogodzenie się i wycieszenie. Anna Jochim-Labuda, dyrektor Hospicjum pw. św. Ojca Pio w Pucku założonego przez śp. ks. Jana Kaczkowskiego, zwraca uwagę, że „nie powinniśmy pogrążyć się w paraliżującym smutku i strachu przed śmiercią, a skupić się na tym, aby jak najlepiej przeżyć z bliskimi chwile, dzięki którym odchodzący człowiek zazna radości, a jego bliscy zapamiętają go uśmiechniętego”.

Zwróćmy uwagę, że papieska intencja ukierunkowuje modlitwę nie tylko na chorych w terminalnej fazie życia, ale także na ich rodziny. Zrozumiałym jest, że rodzina pragnie zminimalizować cierpienie osoby chorej. Skoncentrowanie uwagi na chorym może jednak spowodować, iż zaniedbane zostaną potrzeby pozostałych członków rodziny. Choćby pomoc choremu winna być priorytetem, to nie powinno zabraknąć działań, które będą wsparciem dla rodziny, by chronić ją przed destrukcyjnym wpływem choroby.

KS. BOGDAN GIEMZA SDS



Opieka paliatywna ma nie tylko pomóc znieść fizyczne cierpienie, lecz także inne problemy somatyczne, psychologiczne i duchowe

LIST DO MOJEGO PROBOSZCZA



MARTA WILCZYŃSKA

Środa Śląska

Własne gniazdo

Tym razem będzie o dziennikarstwie. Jeszcze niedawno powszechnie wiadomo było, że jest taka grupa mediów, która o Kościele czy jego ludziach za każdym razem pisze krytycznie, nieprzychylnie. Można by nawet stworzyć taką nieformalną listę tytułów. Od jakiegoś czasu to się zmieniło. To znaczy nieformalna grupa ma się dobrze, wciąż sięga po kościelne sensacje, ale wśród autorów krytycznych znajdują się też dziennikarze katolicy, komentujący trudne dla Kościoła wydarzenia. Pewnie niektórzy przytoczyliby wobec nich przysłowie, że zły to ptak, co własne gniazdo kala. Jednak ja chcę pójść w zupełnie inną stronę. Czy jeśli gniazdo jest już skalane, to mamy udawać, że nic się nie stało? Zatykać nos, żeby nie czuć smrodu? Zamykać oczy, żeby nie widzieć bałaganu? Pisklęta już trochę podrosły, a i gniazdo się zmienia. Myślę, że te teksty – przynajmniej te, które czytałam – są raczej wyrazem troski o Kościół niż chęci Jego pograżenia; są próbą obiektywnego spojrzenia, ale pełnego miłości, gdyż spoglądający wciąż są częścią Mistycznego Ciała Chrystusa! Nie patrzą z perspektywy innej gałęzi, lecz wciąż siedzą w tym gnieździe i chcą je tworzyć.

Tak też rozumiem konstruktywną krytykę. Przecież, o ile fundament – Chrystus – jest niezmienny i niezawodny, to jako ludzie jesteśmy absolutnie omylni, grzeszni, błędzący... Dobrze, że także w mediach katolickich są osoby, które potrafią o tym mówić wprost, nie udając, że nic się nie stało – o tym, że coś się wydarzyło, i tak będą informować inni.

Jeszcze jedno. Wie Ksiądz, po lekturze jednego z takich krytycznych tekstów pomyślałam, że jeśli osoby decyzyjne w Kościele uważają, że media katolickie będą informować jedynie o parafialnych wydarzeniach, a o tych trudnych milczeć, to najwyższy czas, żeby zmieniły zdanie. Gniazdo jest po ludzku skalane, ale dopóki w nim żyjemy, jesteśmy wszyscy odpowiedzialni za regularne porządki. Pod dywanami i w szafach też. ●

LIST DO MOICH PARAFIAN



KS. RAFAŁ CYFKA

Wrocław

Szczerść buduje

W naszych parafiach kończy się czas kołedy. Czas, kiedy wspomniane media uwielbiają prześcigać się, które więcej napiszą o kopercie, o skandalicznym zachowaniu księży w czasie wizyty duszpasterskiej itp. A co zrobić z tymi dziennikarzami katolickimi? Pozwolić im pisać prawdę, nawet jeśli ona jest trudna. I uważam, że patronami katolickich dziennikarzy, którzy mierzą się z trudnymi zagadnieniami dotyczącymi Kościoła, powinni być Ewangelści.

Dlaczego tak dobrze czyta się Ewangelie pomimo dwóch tysięcy lat od ich napisania? Ponieważ są na wskroś prawdziwe. Możemy powiedzieć: przeźrocyste. Ewangelści, pisząc o Jezusie i Jego nauczaniu, nie ukrywają problemów, które były pośród uczniów, tylko piszą o nich wprost: walka o stołki w królestwie Jezusa, traktowanie Jezusa jako mesjasza politycznego, oburzanie się na siebie, zazdrość. O tym, że uciekli i zostawili Jezusa, że Piotr się zaparł, wiemy od „pierwszych katolickich dziennikarzy”, którzy nie zastanawiali się, jak to będzie odebrane, od kogo dostaną po głowie albo komu się to nie spodoba, ale pisali prawdę taką, jaka ona była. I co ciekawe, ta prawda choćby o wyparci się Pana przez Piotra, nie zniszczyła Mistycznego Ciała Jezusa. Nie zarzucamy Ewangelistom, że mogli ominąć tę kwestię albo napisać, że kiedy Piotra pytano, czy zna Jezusa, było późno, a on był zmęczony i nie do końca wiedział, o co pytają. Przeciwnie, budujemy się ich szczerścią.

Wiadomo, czasy są inne i dzisiaj trzeba być roztropnym także w pisaniu, ale jeśli katolicy dziennikarze będą milczeć o trudnych i bolesnych dla nas sprawach, to będziemy się o nich dowiadywać od osób, którym nie leży na sercu dobro Kościoła, ale jego kompromitacja. Prawda wyzwala, nawet jeśli jest trudna. I myślę, że wielu wierzących czeka dzisiaj na komentarz do trudnych wydarzeń zamieszczony na łamach katolickich czasopism, portali czy mediów społecznościowych. ●

Przypominamy sobie



Powtarzamy na nowo – diecezja przygotowuje się do synodu.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

Mogliśmy już o tym zapomnieć, gdyż mamy luty, a ostatnie presynodalne spotkania odbyły się w grudniu minionego roku – i to z dużymi trudnościami, co było widać na spotkaniach w rejonach. Niezbędna jest więc kolejna porcja zaangażowania, które rodzi się z przekonania, że potrzebujemy nawrócenia i odnowy, a synod jest dobrą drogą. Początkowy entuzjazm mógł się wypalić i przyszedł kryzys. Postarajmy się, aby trzecim krokiem była nie rezygnacja, lecz wierność.

W lutym wracamy do spotkań zespołów w parafiach oraz w rejonach. Na spotkania składa się lektura kolejnych listów do Kościołów z Apokalipsy św. Jana (w grudniu czytaliśmy list do Tiatyry, do omówienia zostaną więc jeszcze listy do Sardes, Filadelfii i Laodycei) oraz rozeznawanie trzech przestrzeni naszego nawrócenia: komunii, formacji i misji. Wyzwaniem jest tu konieczność osobistego przygotowania do spotkania – jeśli tego zabraknie, to będzie trudno o dobre owoce. W rejonach odbędą się jeszcze dwa spotkania (w lutym i w kwietniu).

Owoce prac każdego zespołu będą podsumowanie (należy je wysłać do sekretariatu synodu do 8 kwietnia 2024). Z tych materiałów powstanie jedna synteza. Będzie ona podpowiedzią dla Księdza Arcybiskupa, w jakich obszarach mają powstać komisje synodalne.

Od presynodu do synodu

Synod zostanie otwarty w Niedzielę Zesłania Ducha Świętego (19 maja 2024). Zespoły presynodalne staną się synodalnymi, lecz dalej będą miejscem

słuchania słowa Bożego. Zostaną one zaproszone do dialogu z komisjami synodalnymi, które otrzymają zadanie pracy nad ostatecznymi wnioskami. Kalendarz będzie już mniej intensywny, pojawią się za to pewno żywsze rozmowy o tematach, którymi komisje będą się zajmowały. Po wakacjach powinny rozpocząć się prace poszczególnych komisji, jesienią pierwsze ich wyniki zostaną przekazane do zapoznania się parafialnym zespołom synodalnym.



Zaleta młodzieży

Z minionych spraw warto podkreślić pierwsze spotkanie młodzieżowego zespołu presynodalnego. Tworzą go uczniowie ze szkół średnich. Mają oni coś, czego nie mają starsi i co jest skarbem – nie mogą narzekać, że kiedyś to było lepiej, z natury dążą do rozwiązań, nie wchodząc w sentymenty i nostalgię. Nie mają przeszłości, lecz przyszłość. Wiemy, że osoby starsze patrzą inaczej – chętnie odnoszą się do przeszłości. Wspaniałe byłoby to połączyć: młodość i doświadczenie, przeszłość i przyszłość.

Dla duszpasterstwa

Chcemy, aby synod służył normalnemu życiu parafii, a nie stał się kolejnym ciężarem dla odpowiedzialnych za parafię. Stąd spotkania rejonowe, gdzie zespół z księdzem proboszczem

na czele jest gościem i nie musi nic organizować. Stąd konspekty parafialnych spotkań i nagrywane filmy. Słowa klucze synodu także odpowiadają potrzebom normalnej parafii: szukanie komunii to zwykła praca; formacja to zwykła praca; misja to zwykła praca.

Czekamy, aż powstanie rada kapłańska. Będzie ona głównym wyrazicielem głosu księży. Przekaze pewno wiele myśli, które nie mają szans wystarczająco wybrzmieć w głosie zespołów parafialnych. Księża tworzący radę podejmą refleksję nad trzema przestrzeniami nawrócenia (komunia, formacja, misja), ale także nad wszystkim, co rozeznają jako ważne dla ich życia i funkcjonowania.

Rok Święty nadchodzi

W grudniu tego roku rozpocznie się Rok Święty, gdy papież otworzy Święte Drzwi w bazylice św. Piotra na Watykanie. Na oficjalne daty rozpoczęcia i zakończenia jubileuszu poczekamy do Wniebowstąpienia Pańskiego, podczas którego papież oficjalnie ogłosi kolejną bulę. W liście z 11 lutego 2022 papież Franciszek napisał, że jubileusz roku 2025 to „wyjątkowy dar łaski, charakteryzujący się przebaczeniem grzechów, a w szczególności odpustem, pełnym wyrazem Miłosierdzia Boga [...] Jubileusz będzie mógł bardzo służyć tworzeniu na nowo klimatu nadziei i zaufania jako znaku odrodzenia, którego wszyscy pilnie potrzebujemy. Z tego powodu wybrałem motto: Pielgrzymi nadziei”.

Nowe otwarcie

Jeśli macie jakieś pomysły, uwagi, porady – przesyłajcie je do sekretariatu synodu (synod@archidiecezja.wroc.pl) lub przekazujcie je osobiście. Wszystko, co tworzy człowiek, jest ułomne, chętnie więc przyjmijmy każdy głos, który pozwoli nam pracować lepiej. Cenne będą zwłaszcza głosy krytyczne. Synod chcemy współtworzyć, choć każdy z nas jest tak różny. Tym bardziej podkreślimy hasło nadchodzącego jubileuszu: wszyscy jesteśmy „pielgrzymami nadziei”.

*Wizja Jana Ewangelisty na Patmos, iluminacja z *Bardzo bogatych godzin księcia de Berry*, ok. 1410 r.*

List do Kościoła w Filadelfii

Wspólnota w Filadelfii, choć nieliczna, **strzeże Chrystusowego orędzia**
i w godzinie próby nie wypiera się Jego imienia.
Dzięki temu może liczyć na Boże wsparcie w przeciwnościach.

KS. JAN KLINKOWSKI

Legnica

Słowo „Filadelfia” oznacza braterską miłość. Miejscowość nazwę zawdzięcza założycielowi, którym był władca Pergamonu Attalos II Filadelfos (159–139 przed Chr.). Miasto zbudowano na stokach góry Tmolos z dostępem do rzeki Kogamus, której doliną wiódł szlak ze Wschodu na Zachód – stąd nazywano je również „bramą frygijską”. Attalos III w 133 r. przed Chr. przekazał Filadelfię Rzymianom. W starożytności znane były tujejsze gorące źródła, a okolice miasta słynęły z wielu winnic. Rozwinięte było rzemiosło wełniane i skórzanе. Znajdowały się tutaj świątynie liczne świątynie, a szczególnie popularny był kult Dionizosa (rzymski Bachus). W 17 r. po Chr. miasto nawiedziło trzęsienie ziemi. Wspólnota wyznawców Chrystusa dosyć szybko utworzyła tutaj Kościół, skoro kierowali do niej swoje listy w II w. po Chr. św. Polikarp, biskup Smyrny, i Ignacy z Antiochii. W męczeństwie św. Polikarpa wspomina się również o śmierci jedenastu braci z Filadelfii. Według *Konstytucji apostołskich* pierwszym biskupem tego miasta był Demetriusz, którego ustanowił św. Jan. Na soborze w Nicei w 325 r. był obecny biskup Filadelfii Hetimazus.

Chrystus w liście do wspólnoty wierzących w Filadelfii otrzymuje dwa tytuły: Święty i Prawdomówny. Atrybut świętości w Starym Testamencie przysługiwał przede wszystkim Bogu (Iz 6, 3; 40, 25; 49, 7; Ha 3, 3; Oz 11, 9).

W epoce Starego Testamentu człowiek mógł wchodzić w przestrzeń świętości w miejscu szczególnej obecności Boga, w świątyni jerozolimskiej lub poprzez świętowanie czasu przeznaczonego dla Boga, przede wszystkim szabat i świąt pielgrzymkowych. Człowiek uświęcał się również poprzez zachowywanie Prawa, z wszystkimi konsekwencjami moralnymi i przepisami rytualnej czystości. Tytuł „Święty” odniesiony do Chrystusa wskazuje na Jego bóstwo i funkcję pośredniczenia między ludźmi i Bogiem Ojcem. W Ewangelii Jana, po kryzysie, który wywołały słowa Jezusa zapowiadające Jego obecność w Eucharystii, Szymon Piotr wyznaje: „Panie, do kogoż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Bogą” (J 6, 68n). To wyznanie Piotra nawiązuje do starotestamentalnego obrazu arcykapłana, który na tiarze nosił wypisane słowa: „święty Pana”, czyli rytualnie gotowy do wejścia w przestrzeń świętości Boga. A zatem Piotr, wyznając wiarę w Jezusa, uznaje nie tylko Jego synostwo Boże i posłannictwo mesjańskie, co uczynił pod Cezareą Filipową (Mk 8, 27-30; Mt 16, 13-20; Łk 9, 18-21), ale uznaje w Jezusie Najwyższego Kapłana (por. Hbr 8, 1), składającego się w ofierze i dającego siebie jako pokarm, który jest konieczny do podtrzymania życia wiecznego w człowieku. Zatem wyznawca Chrystusa zostaje zaproszony do zjednoczenia się ze swoim Mistrzem i partycypacji w Jego misji kapłańskiej poprzez realizację Jego nauki i korzystanie z pokarmu, którym jest ciało Jezusa ofiarowane w Eucharystii.

Termin „Prawdomówny” w Starym Testamencie odnosiło się do Boga (Iz 65, 16; Wj 34, 6; Ps 86(85), 15) i wskazywał on na wierność Boga danym obietnicom. Tytuł odniesiony do Chrystusa oznacza Jego atrybut wierności w wypełnieniu dzieła zbawienia człowieka. Chrześcijanin może zaufać Chrystusowi, ponieważ był On wierny danym obietnicom aż do śmierci na krzyżu. Jest to również zaproszenie chrześcijan do przyjęcia postawy wierności wobec Boga, do której zobowiązała się w czasie chrztu.

ZACHĘTA DO WYTRWAŁOŚCI W GODZINĘ PRÓBY

Widzeniu wstępnym dowiedzieliśmy się, że Chrystus nabył poprzez swoją śmierć i zmartwychwstanie klucze „śmierci i Otchłani” (Ap 1, 17). Klucze władzy nad śmiercią otrzymał Elias, gdy wskrzesił zmarłego syna wdowy z Sarepty (1 Krl 17, 21-23), oraz Elizeusz, który przywrócił do życia syna Szunamitki (2 Krl 4, 34-36). Prorocy władzę tę otrzymali na określony czas, a nadzieję wyzwolenia z Szeolu (krajny zmarłych) według tradycji miał przynieść dopiero Mesjasz. Wspólnocie w Filadelfii objawiona jest prawda, że nadzieje poprzednich pokoleń realizują się w Jezusie. Określenie „klucz Dawida” odnosi się do prorocstwa Izajasza (22, 22), w którym przepowiedziane jest posłannictwo Eliakima. Ten po otrzymaniu kluczy

posiadał władzę w królestwie Dawida. Teraz stał się typem Chrystusa. Termin „dom Dawida” z proroctwa Izajasza oznacza królestwo założone przez Chrystusa, które obejmuje wszystkich sprawiedliwych zaproszonych do zbawienia, także z przestrzeni Szeolu. Klucz, który posiada Chrystus, otwiera bramę królestwa Bożego, które swoją pełnię osiągnie w gronie zbawionych. Zatem Chrystus posiada władzę nad całym kosmosem, która obejmuje także Szeol, czyli krainę zmarłych, oraz świat, w którym uobecnia się Kościół, i niebo, będące kresem wędrówki dla zbawionych. Nawiązanie do „otwartych drzwi” może być subtelną aluzją do określenia „brama frygijska” – otwierała ona miasto na otaczającą ją świat, a teraz dzięki Chrystusowi została otwarta przestrzeń zbawienia.

Określenie wspólnoty jako posiadającej małą moc może sugerować, że była to nieduża grupa wyznawców Chrystusa. Jednak to oni mają rację, a nie ci, którzy nazywają się Żydami i prawdopodobnie wykluczyli ich z Synagogi. Drogi wiary między

Ruiny starożytnego kościoła św. Jana z VI wieku n.e. w Alaşehir (dawnej Filadelfii), Turcja.

Synagogą i Kościołem boleśnie się rozchodzą, a wielu wyznawców Chrystusa spotyka prześladowanie. Wspólnota otrzymuje obietnicę, że jeśli wytrwa w nauce Chrystusa, to ci, którzy się wahają, przyjdą i uznają w Chrystusie Zbawiciela, wyrażając to symbolicznie gestem upadku na twarz. Proroctwo może opierać się na fragmencie z Księgi Izajasza: „i padną do twoich stóp wszyscy, co tobą wzgardzili” (60, 14). Kościół w Filadelfii otrzymuje pochwałę za wierność nauce apostołskiej i nadzieję, że wspólnota powiększy się o niezdecydowanych lub nawet dotychczasowych wrogów.

Czas próby, mający przyjść na cały obszar zamieszkały, może być zapowiedzią prześladowań Żydów, które spadły na nich po nieudanym powstaniu – doprowadziło ono do zburzenia przez Rzymian świątyni w Jerozolimie w 70 r. po Chr. Jeśli chrześcijanie nie włączą się w nacjonalistyczne przedsięwzięcia skrajnych grup żydowskich, zostaną zachowani od próby. Może to być również aluzja do wybuchu Wezuwiusza w 79 r. po Chr., który był poprzedzony wieloma trzęsieniami ziemi. Niewykluczone, że autor miał na myśli obydwie wydarzenia łącznie: zburzenie świątyni w Jerozolimie, które dotknęło Żydów,

i wybuch Wezuwiusza, który wpłynął na pogan. Zachęta: „trzymaj co masz, by nikt twego wieńca nie zabrał”, nawiązuje do zawodów sportowych, gdzie po dyskwalifikacji zabierano zwycięzcy wieniec. Chrześcijanie już zwyciężyli, ponieważ uwierzyli w Chrystusa, jednak ewentualne zejście z tej drogi sprawi, że zostaną zdyskwalifikowani i utracą nagrodę obiecaną przez Chrystusa.

Filar to symbol wyjęty z obrazu świątyni w Jerozolimie i przeniesiony na symboliczną świątynię w niebie, gdzie wierni będą jak kolumny nowego sanktuarium, czyli będą tworzyli wspólnotę z Bogiem Chrystusem, w którym dostępujemy zbawienia. Idea nowego imienia może nawiązywać do obrazu świątyni jerozolimskiej, gdzie na dwóch miedzianych filarach przy wejściu wypisane były imiona święte. Tym Nowym Jeruzalem staje się Kościół, który pełnię osiągnie w rzeczywistości nieba. Nadzieja chrześcijanina powinna oderwać się od szczegółów codziennego życia i przenieść w rzeczywistość nieba. ●



Przyciąganie przeciwieństw



Julia Pawelec: **Najpierw o Waszych początkach... Jak zaczęła się Wasza historia?**

Kamila Rajfur: Poznaliśmy się, gdy Maciek był już dziennikarzem. Szukał relacji kogoś, kto przeszedł Ekstremalną Drogę Krzyżową we Wrocławiu. Mieliśmy wspólnych znajomych, od których dostał kontakt do mnie. Nasza relacja zaczęła się od długich rozmów telefonicznych. Okazało się, że łączy nas wiele wspólnych tematów, prowokowaliśmy się nawzajem do kolejnych telefonów.

Maciej Rajfur: Zadzwońm raz, żeby zapytać o wrażenia i doświadczenia z EDK, a potem wybrałem numer następnego dnia i kolejnego... Z czasem spotkaliśmy się i znajomość zaczęła przeradzać się w coś poważniejszego. Wcześniej kojarzyliśmy się z widzenia, bo oboje pochodzimy z niewielkiego miasta.

Odczuliście różnicę wieku, jaka jest między Wami?

KR: Między nami jest 5 lat różnicy. Na początku bardzo mocno ją czuliśmy. To było dla nas wyzwanie. Gdy się poznaliśmy, miałam 17 lat, czyli byłam w liceum, a Maciek już studiował. Ja żyłam szkołą, przygotowaniem do matury, a on – życiem studenckim, nauką do sesji. Zatem on musiał w pewnym sensie zwolnić i wrócić do swoich wspomnień, natomiast ja nadrabiałam, mierząc się z wyzwaniami, których nie przeżywali moi rówieśnicy. Zaręczyliśmy się, kiedy skończyłam liceum. Gdy wszyscy studenci mówili o juwenaliach, ja myślałam o ślubie i weselu, kredycie na mieszkanie i wykańczaniu go. Nie miałam w swoim środowisku raczej z kim o tym porozmawiać.

MR: Kamila przeżywała coś, co już dawno było za mną. Dla mnie decyzja o małżeństwie była czymś naturalnym. Miałem dobrą pracę – w „Gościu Niedzielnym” – i byłem mentalnie i życiowo gotowy, by stanąć przed ołtarzem. Dla Kamili małżeństwo wiązało się ze znacznie większą odwagą, ponieważ miała niespełna 19 lat, gdy się zaręczyła, i 20 lat w dniu ślubu. Połowa



ARCHIWUM PRYWATNE KAMILI I MACIEJA RAJFURÓW

O zakochaniu, narzeczeństwie i pielęgnowaniu miłości małżeńskiej z **Kamilą i Maciejem Rajfurami** rozmawia

JULIA PAWELEC

„Nowe Życie”

znajomych myślała, że bierzemy ślub z powodu nieplanowanej ciąży, a druga – po prostu dziwiła się, dlaczego tak szybko. Zawarcie małżeństwa w tym wieku dla kobiety nie jest powszechne. Dlatego też rodzice Kamili bardziej to przeżywali niż moi. Ona dopiero co zaczynała studia. Jej ojciec zastanawiał się, z czego będziemy żyć, jak połączyć założenie rodziny ze studiami i szukaniem pierwszej pracy. To były naturalne wątpliwości. Może nie mieliśmy dużo, ale nam zupełnie wystarczyło. Nie myśleliśmy w takich kategoriach, że oboje musimy zarabiać, dorobić się, a dopiero potem zorganizować wesele. Kochaliśmy się, nie chcieliśmy czekać. A teraz nie odczuwamy już raczej tej różnicy wieku. Poza tym zawsze będę mówić do mojej żony: jaka ty jesteś piękna i młoda. (śmiejch)

Ta decyzja z pewnością wymagała od Was odwagi i odpowiedzialności. Ale faktycznie, miłości nie warto odkładać na później.

MR: Nie będziemy jeszcze w tak podeszłym wieku, gdy będziemy świętować 50. rocznicę ślubu. Czuliśmy, że

w pewien sposób łamiemy stereotypy, ale nie przeszkadzało nam to. Jestem dumny z mojej żony, że mając jedynie 18 lat, podjęła niełatwą decyzję o małżeństwie, w dodatku ze starszym mężczyzną. Nigdy nie było z jej strony zwątpienia, a raczej zaufanie i odwaga.

Słyszałam sporo historii, że już podczas pierwszych spotkań młodzi wiedzieli, że to jest „to” – na całe życie. A jak było u Was, kiedy poczuliście, że to „ten jedyny” czy „ta jedyna”?

KR: Na początku nie myślałam, że to może być już ta relacja do końca życia. Po prostu bardzo dobrze spędzaliśmy czas. Mieliśmy owocne rozmowy, pasowaliśmy do siebie w tych najważniejszych kwestiach. Gdy widziałam, w miarę rozwoju relacji, że staje się ona coraz poważniejsza i że wszystko to, co najbardziej istotne (jeśli chodzi o wartości), jest na swoim miejscu, to w chwili zaręczyn nie znalazłam powodów, aby powiedzieć „nie”.

MR: Wydaje mi się, że prezentowałem trochę inne podejście niż niektórzy mężczyźni, żyjący w „przeciąganych” związkach przedmałżeńskich. Chodząc z Kamilą na randki, wyjeżdżając w góry czy rozmawiając częściej niż z przeciętną koleżanką, traktowałem ją jako swoją potencjalną kandydatkę na żonę. Nie widziałem sensu poważnego spotykania się, które nie miałyby przed sobą celu. Po co? Randka dla emocji, dla rozrywki? Jeśli chodzi o poczucie, że to „ta osoba” – w naszym przypadku był to bardziej proces niż nagła strzała Amora.

Mówi się, że w związku, zwłaszcza w początkowej fazie, niezbędna jest tzw. chemia, ponieważ to ona spaja parę. Zgadza się z tym?

MR: Tak, ona na pewno napędza. My oczywiście podobałiśmy się sobie. Byliśmy sobą zafascynowani, czuliśmy te „motyle w brzuchu”. Ale takie paliwo kiedyś się kończy, więc gdy związek nie ma podstaw w świadomej decyzji, ludzkie albo się rozchodzą, albo się męczą. My głosimy dosyć niepopularną tezę, że miłość to bardziej decyzja niż uczucie. Kiedy spotykałem się z Kamilą, gdy była moją dziewczyną, to wiadomo, że serce mocniej mi biło. Gdy wróciła niedawno ze sklepu do domu, to już tak nie biło. (śmiejch) Minął pierwszy

Kamila i Maciej Rajfurowie podczas sesji ślubnej na pergoli obok Hali Stulecia we Wrocławiu



ARCHIWUM PRYWATNE KAMILI I MACIEJA RAFIURÓW

Różnice nie przeszkadzają we wspólnym spędzaniu czasu

zachwył, ale to nie on jest sensem życia. Dla mnie istota znajduje się w jej głowie, w której – mam nadzieję – nadal aktualne są słowa przysięgi: „Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący”.

KR: Związki się rozwijają – z zakochania przeradzają się w prawdziwą świadomą miłość. W małżeństwie kochamy się coraz mocniej i inaczej. Widać to po tym, że doceniamy się coraz bardziej, nawet za drobne rzeczy.

Często słyszy się, że przeciwieństwa się przyciągają. Tak było właśnie u Was... Spotkanie humanisty z krwi i kości z dziewczyną, która woli nauki ścisłe (obecnie inżynierem fizyki), zakończyło się miłością.

MR: Brzmi to dość szokująco, ale zbudowaliśmy nasze małżeństwo na różnicach, a nie podobieństwach. Różnimy się praktycznie wszystkim: osobowością (Kamila jest introwertykiem, lubi spokój, a ja mam typowe cechy ekstrawertyka), innym podejściem do życia (moja żona widzi wszystko przez pryzmat działań i liczb, a ja jestem osobą relacyjną). Łamiemy pewne stereotypy – ja jestem tą połówką, która dużo mówi, Kamila raczej słucha. Nasza historia nie wygląda jak scenariusz z amerykańskiego filmu, w którym

spotykają się dwie osoby z tą samą pasją, ponieważ mamy zupełnie różne hobby: Kamila uwielbia żeglować, ja nigdy nie byłem nawet na łodzi. Wolę wspinaczkę górską zimą, ona natomiast preferuje ciepło – koc, herbatę, puzzle. Nawet inaczej odczuwamy temperaturę – moja żona chętnie odkręciłaby wszystkie grzejniki i okryła się kocem, a ja zupełnie na odwrót. (uśmiech)

KR: Widzimy te różnice na co dzień, ale uznaliśmy, że nie chcemy traktować ich jako przeszkód, tylko zrobiliśmy z nich pożytek. Wykorzystujemy moje dobre cechy wszędzie tam, gdzie potrzeba spokojnego, racjonalnego podejścia, a Maciek się przydaje, kiedy trzeba się o coś wyklócić, z kimś porozmawiać. Ja rozliczam rachunki, przeglądam dokumenty, czytam instrukcje i instaluję różne rzeczy, a on załatwia różne sprawy – np. w przychodni, sklepie czy banku – gdy wymaga tego sytuacja.

Propagujemy taką tezę wśród młodych, że przeciwieństwa się przyciągają, ale trzeba umieć z nimi żyć, wykorzystując je na plus. Nie warto zrażać się tymi różnicami. Nawet jeśli jest ich bardzo wiele. Tym, co nas trwale łączy, jest wiara w Boga i trzymamy się tego. To najsilniejsze spoiwo w naszym związku.

Nie uważamy oczywiście, że nasz przykład to jedyna słuszna droga. Na

pewno ludzie w parach podobni do siebie także tworzą szczęśliwe związki. My staramy się, jak możemy, umacniać się w tym, jacy jesteśmy.

MR: Może powiem coś dla niektórych kontrowersyjnego: pewnie istnieje sporo osób na świecie, które, patrząc czysto po ludzku, pasowałyby do nas lepiej, ale my pokochaliśmy właśnie siebie. Takimi, jacy jesteśmy. Chcemy trwać w tej decyzji i nie szukamy niktogo innego. Życie nie polega na tym, aby wszystkich naokoło wypróbować i wybierać „najlepszy, najbardziej pasujący model”. Ważne, by trwać w miłości do osoby, którą się pokochało. Gdybyśmy mieli się rozstać z powodu różnic, nie wytrzymalibyśmy w związku ani jednego dnia. Wiedzieliśmy przed ślubem, że bardzo się różnimy, a po przysiędze małżeńskiej okazało się, że nawet jeszcze bardziej. Istotą jest więc, jak podchodzimy do tych różnic.

Wróćmy do momentu Waszych zaręczyn. Po jakim czasie padło to jakże istotne pytanie?

MR: Zaręczyliśmy się po roku poznawania i roku związku. Może to dość szybko, ale nie uważamy, że warto zwlekać ze ślubem, aby się wystarczająco dobrze poznać. Nie da się odkryć człowieka w pełni – nawet w małżeństwie. My nadal się poznajemy.

Zaręczyliśmy się w Paryżu. Planowałem chodzić z pierścionkiem w plecaku, gdy zwiedzaliśmy przez kilka dni miasto, aż poczuję w sercu (a może Bóg da mi znak), że to już teraz. I stało się to w najmniej oczekiwanym momencie. Nie oświadczyłem się przy Łuku Triumfalnym, w Luwrze czy na wieży Eiffla, lecz... na zwykłym spacerze nad Sekwaną. Trochę się posprzeczaaliśmy – uznałem, że dobrym załagodzeniem sytuacji będzie poproszenie ją o rękę. Właściwie to była taka ostatnia deska ratunku w kłótni. Nie miałem więcej argumentów. (śmiech) Oczywiście Kamilę zamurowało. Zgodziła się, nawet po krótkim sporze. A tak poważnie, to cenię w niej, że zawsze podejmuje to, do czego zaprasza ją Bóg, co przynosi jej życie. Jest po prostu dzielna.

Jak wspominać okres narzeczeństwa?

KR: Był to bardzo intensywny czas. Trwał dwa lata. Poznawaliśmy się

lepiej w różnych sytuacjach – tych ekstremalnych (na wyjazdach), ale też codziennych. To, jak się przeżyje narzeczeństwo, wychodzi w małżeństwie, a więc wytrwale budowaliśmy – stawialiśmy cegły. Nie mieszkaliśmy razem przed ślubem, dlatego wiele rzeczy było dla nas nowe w małżeństwie. Daliśmy też sygnał do otoczenia, że nadszedł czas, kiedy podejmujemy decyzje już wspólnie.

8 lipca 2017 r. to dla Was szczególnie dzień... Ślub. Jak go zapamiętaliście?

KR: Cieszyłam się i wiedziałam, że nic nie zmąci mojego spokoju. Przeszłam jednak próbę... Podczas składania przysięgi małżeńskiej, w katedrę wrocławską (w której byliśmy) uderzył piorun i zgasły wszystkie światła. Włączyły się te awaryjne. Ale nie przejęliśmy się tym, tylko radowaliśmy się naszym dniem.

MR: Nie przeraził nas ten piorun, ale goście mieli różną interpretację. Jedni mówili, że to znak, że nic nas nie rozłączy, inni śmiali się, że Bóg dał któremuś z nas moment, by jeszcze uciec sprzed ołtarza. Ten 8 lipca był dla mnie najważniejszym dniem, w którym spełniło się moje marzenie. Pamiętam, jak wypowiadaliśmy przysięgę z pamięci, bez pomocy kapłana. Czuliśmy, że te

słowa wypływają z serca, byliśmy pewni tej decyzji. Zapamiętamy tę uroczystość do końca życia.

Jak pielęgnujecie Waszą miłość małżeńską?

KR: Troszczymy się o siebie na co dzień, odnosimy się z szacunkiem, spędzamy ze sobą dużo czasu. Wiemy, jak ważne są proste gesty, np. pożegnanie, gdy się rozstajemy, czy powitanie. Istotna jest też przestrzeń bez dzieci, taka tylko we dwoje. Staramy się ją regularnie aranżować.

MR: Nie można ulec rutynie. Ostatnio poleciliśmy sami na tydzień do Hiszpanii. Dzieci zostały u dziadków. To była spontaniczna wycieczka. Rano wstaliśmy we Wrocławiu bez planów, a późnym wieczorem byliśmy na drugim końcu kontynentu. Bardzo aktywny i owocny czas – bawiliśmy się jak w narzeczeństwie.

W małżeństwie, podobnie jak w każdej innej relacji, dochodzi czasem do kłótni. Jak sobie z nimi radzicie?

MR: Nie będziemy ukrywać, że często się kłócimy. Obydwoje mamy mocne charaktery. Nawet dzisiaj, przed tym wywiadem, doszło do kłótni – zakończyła się oczywiście zgodą. U nas czasem lecą wióry, ale one nie prowadzą do myśli o rozwodzie, dlatego że wierzymy w to, co Jezus powiedział o małżeństwie w Ewangelii. Niektóre nieporozumienia są o drobne rzeczy,

inne – o poważniejsze, np. metody wychowania dzieci. Wiadomo, że gdy widać różnice, jest większe pole do popyłek. Nie chcemy kreować wizji, że jesteśmy dla siebie tym „brakującym puzzlem”. Świat o takich parach mówi, że nie powinny być ze sobą. Często ludzie przy rozwodach wskazują przed sądem powód: różnice charakterów. Bóg pokazuje na naszym przykładzie, że możemy tworzyć piękną rodzinę, nawet mimo wielu rozbieżności.

KR: Wierzmy, że Bóg nam pomoże w naszym założeniu, że będziemy razem do końca życia. Ufamy, że z Nim pokonamy każdą przeszkodę.

Nie dopuszczamy do tzw. cichych dni. Sprawiają, że trudniej się później pogodzić. Oddalają od siebie. Stosujemy się do biblijnej zasady: „Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce” (Ef 4, 26). Próbuje się pojednać przed upływem dnia, ponieważ nigdy nie wiemy, czy się obudzimy następnego i czy będziemy mogli się jeszcze przeprosić. Każdy zażegnany konflikt wzmacnia i daje nadzieję, że w przyszłości też sobie poradzimy. Moc przeciw w słabości się doskonali.

Czy możecie nazwać siebie również przyjaciółmi?

KIMR: Nasza relacja opiera się na przyjaźni i braterstwie dusz. Zwierzaamy się sobie, ufamy bezgranicznie. Najpierw się zaprzyjaźniliśmy, a potem – zakochaliśmy. ●

Wspólne podróże dają czas na bycie we dwoje. Andaluzyja, Hiszpania



Zakochanie to etap

Zakochanie jest tylko pierwszym etapem. **Nie stanowi wypełnienia miłości,** choć bez niego nie jest możliwe prawdziwe kochanie.

KS. MICHAŁ MARCINIAK

Wrocław

Znam ludzi, którzy po przeczytaniu encykliki Benedykta XVI pt. *Deus caritas est* stwierdzili, że nie zdawali sobie sprawy z wieloznaczności terminu „miłość”. Przez lekturę tego tekstu dowiedzieli się o miłości najwyższej kategorii, jaką jest *agapē* (łac. *caritas*), i że tą miłością ukochał ludzi sam Jezus Chrystus, ale również o innych rodzajach miłości: przyjacielskiej (*filia*) i cielesnej (*erōs*). Dzisiejszy człowiek często również nie zdaje sobie sprawy, że miłość to nie to samo co zakochanie. Język polski wcale nie ułatwia sprawy, ponieważ dziś się raczej kogoś kocha, niż miłuje. Miłość w sensie teologicznym jest afirmacją drugiej osoby, czymś stałym – „Miłość nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8). Natomiast zakochanie jest stanem, pierwszym etapem na drodze ku miłości, któremu towarzyszą charakterystyczne uczucia. Gdy zaczyna

się ono przeradzać w dojrzałą relację, te same uczucia towarzyszące stanowi zakochania stają jakościowo inne. „Gdy byłem dzieckiem, mówiłem jak dziecko, czułem jak dziecko, myślałem jak dziecko. Kiedy zaś stałem się mężem, wyzbyłem się tego, co dziecięce” (1 Kor 13, 11).

Do zakochania jeden krok...

Chyba każdy z nas zna ten refren z piosenki Andrzeja Dąbrowskiego, ujawniający pierwszą cechę stanu zakochania, którą jest gwałtowność. Łatwość zakochania polega na tym, że człowiek nie kalkuluje i nie analizuje wtedy głęboko sytuacji. Zakochanie może być chwilowe bądź towarzyszyć z różną intensywnością w dalszych etapach relacji. Zakochany nie dostrzega wad u drugiej osoby, nie widzi jej słabych stron, lecz ślepo w stanie euforii, radości i przyciągania wchodzi w relację. W tej pierwszej fazie człowiek po prostu nie chce widzieć tego, co będzie za miesiąc czy rok, zwyczajnie nie jest to dla niego na tym etapie istotne. Zakochanie może być odwzajemnione bądź nie. Skupmy się na tym pierwszym.



DEPOSITPHOTOS

Zakochani spoglądają na drugą osobę przez pryzmat emocji, które sprawiają, że wydaje się ona idealna

Rozczarowanie, poświęcenie, rozwój

Zakochany po pewnym czasie staje w prawdzie o relacji i o samym sobie. Wówczas dochodzi do tego, co nazywamy rozwojem. Na tym etapie człowiek potrafi stanąć ponad uczuciami i może doświadczyć rozczarowania. Nagle dostrzega, że druga osoba nie jest taka idealna, że ma wady, które go denerwują. W tej fazie relacja zaczyna „kosztować”: zakochany z jednej strony pamięta wszystkie dobre chwile i piękne emocje, którymi żył, a z drugiej strony wie, że nadszedł etap, który wymaga poświęcenia, wzajemnej zmiany i dojrzewanania. Człowiek niejako stoi wtedy na rozdrożu i musi wybrać: albo zdecyduje się na poświęcenie, albo skończy tę przygodę. Należy tutaj zaznaczyć, że tak rozumiane poświęcenie nie dotyczy sytuacji patologicznych, czyli pokochania wszystkich najtrudniejszych do zaakceptowania wad drugiej osoby czy zawarcia umowy „ty rezygnujesz z czegoś a ja z czegoś”. Gdy jednak związek zaczyna „kosztować” i zakochany wybiera poświęcenie, to mamy do czynienia z rozwojem i pojawieniem się miłości, która wsparta jest uczuciami podobnymi do zakochania, ale przeżywanymi przez osobę dojrzałszą, w jakościowo inny sposób i z innym nasileniem. Znakiem rozwoju relacji jest realizacja w życiu zakochanych słów, które pojawiają się w Pierwszym Liście do Koryntian „Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest” (13, 4).

Życie duchowe a zakochanie

Bardzo podobny stan do zakochania może pojawić się w życiu duchowym każdego z nas. Wielu wierzących, którzy przeżyli swoje nawrócenie w wieku dorosłym, doświadcza euforii i bliskości Boga z taką intensywnością, że ten etap życia bardzo mocno zapisuje się im w pamięci. Szczególnie dostrzegalne jest to w świadectwach entuzjastów ruchu charyzmatycznego. Początkujący doświadczają szczególnego stanu, jak gdyby przeskoczyli trzy pierwsze mieszkania twierdzy wewnętrznej, którą jako alegorię życia duchowego opisuje św. Teresa od Jezusa. Dokonuje się u nich pewna akceleracja, po której następuje powrót i etap oczyszczenia. Wtedy człowiek dostrzega, że pozytywne emocje i ładne piosenki w kościele to nie wszystko. Zaczyna realistycznie patrzeć na życie wiary, Kościół i świat. Osoba zakochana w Panu Jezusie staje przed wyborem: albo rozwój, albo sztuczne przeciąganie euforycznego stanu. W tej fazie życia wewnętrznego również zdarza się, że zakochanie ustaje, powstaje rozczarowanie nie do przewyciężenia i człowiek wraca do grzesznego życia.

Czy serce nie pałało w nas (Łk 24, 32)

Osoby, które przeżywają etap oczyszczenia, bardzo chętnie myślami wracają do chwil, kiedy przeżyły osobiste nawrócenie. Wspominają ten czas z przeszłości, gdy na początku swojej drogi wiary doświadczały wielkiej radości, pięknych uczuć, wzlotów, jakby chwyciły Pana Boga za nogę. Rozpamiętywanie na okrągło doświadczenia Boga, które miało miejsce w przeszłości, sprawia, że taka osoba może nie zauważyć przychodzącego Pana – dziś, w inny sposób, może nawet w prozaicznych sytuacjach. Kiedy Jezus chodził z uczniami, na pewno też czuli się dobrze, mogli Go dotknąć, poczuć Jego zapach, ale kiedy



BENJAMÍN NUÑEZ GONZÁLEZ / WIKIMEDIA COMMONS

Ekstaza św. Teresy, Giovanni Lorenzo Bernini, 1647–1652, rzeźba z białego marmuru. Znajduje się w kaplicy rodu Cornaro w kościele Santa Maria della Vittoria w Rzymie

On umarł i zmartwychwstał, dał im siebie poznać w inny, nieoczekiwany sposób. W prostej rozmowie podczas drogi, kiedy dwaj uczniowie szli do Emaus, ukazał się im odmiennie, zmartwychwstały, niepodobny do tego, jaki był wcześniej. Mówili do siebie: „Czy serce nie pałało w nas, kiedy rozmawiał z nami w drodze” (Łk 24, 32). Uczniowie poznali przychodzącego Jezusa w jakościowo inny sposób. Pałanie serca, uczucie charakterystyczne w zakochaniu, teraz przeżyte przez dojrzałych uczniów było świadectwem, że odnaleźli Zbawiciela przez Jego słowa i czyny bez specjalnych fajerwerków.

Dar od Boga

Zakochanie – czy to w znaczeniu relacji ludzkiej, czy też jako moment w życiu duchowym – jest bardzo ważne i potrzebne. Jest pierwszym etapem, ale po nim przychodzą kolejne. Zakochanie wymaga rozwoju i oczyszczenia, przez które przeobraża się w miłość. Cudowności dodaje mu fakt, że jak źródłem każdej miłości jest Bóg – gdyż w końcu Bóg jest miłością – tak samo jest z zakochaniem. Ono również ma swoje źródło w Bogu. To iskra od Boga dana człowiekowi, aby mógł się rozwijać i doświadczać pięknych uczuć i emocji w swoim życiu, czy to w relacji ludzkiej, czy w życiu duchowym. Zakochanie jest po prostu darem Boga danym człowiekowi, który wezwany jest do współpracy z łaską. ●

Kiedyś to były czasy...

Zakochanie sprawia, że druga osoba wydaje się być ideałem, ale **prawdziwą miłość trzeba budować wspólnie.**

JUSTYNA I MACIEJ NAJWEROWIE

Wrocław

Zakochanie jest jak przysłowio-
we różowe okulary – radykalnie
zmienia obraz rzeczywistości na
nienaturalny. To prawda, z którą mo-
żemy się głęboko utożsamić. Ostatnio,
kiedy przeglądaliśmy naszą historię
wiadomości z okresu, gdy zaczęliśmy
być parą, mieliśmy niezłą zabawę.
Zobaczyliśmy w tych wiadomościach
dwoje szaleńczo zakochanych w sobie
ludzi, którzy mają jedną cechę wspól-
ną: są zupełnie odklejeni od rzeczy-
wistości. Wzajemnie nie dostrzegają
żadnych wad, a wizja jakiegokolwiek
sprzeczeki wydaje im się zupełnie
nierealna. Każde z nich w drugim
dostrzega chodzący ideał, wzór cnót
i wszelkich doskonałości. Każde z nich
jest gotowe zrobić niemal wszystko
dla drugiej osoby: on wstać o szóstej

rano, żeby przed pracą zostawić pod jej
drzwiami ulubionego croissanta z cze-
koladą, ona siedzieć po nocach, żeby
w chwilach nawet kilkudniowej rozłąki
napisać własnoręcznie miłosny list. Te
historie są o tyle niesamowite, że po
zaledwie siedmiu latach problemem
okazują się poranki z córką, która jest
miłośniczką wschodów słońca, czy uzu-
pełnienie raz w roku krótkiego wpisu
do albumu z rocznicami ślubu.

Moc różowych okularów

Różowe okulary zakochania mogą
oddziaływać z różną mocą. Oprócz
dość zabawnych z perspektywy czasu
historii mogą dawać zarówno wiele
dobrych, jak i złych owoców. Siła za-
kochania, właściwie kierowana, może
prowadzić do pozytywnych zmian: ko-
rekty naszych złych przyzwyczajzeń,
może walki z jakimiś wadami, nada-
nia życiu nowego kierunku. Jednak
trudnością (dla jednych większą, a dla

innych zupełnie nieznaczącą) będzie
utrzymywanie świadomości tego, że
wykreowany przez zakochanie obraz
drugiej osoby odbiega od rzeczywi-
stości. Nie ma ludzi idealnych. Ojciec
Krzysztof Pałys OP nazywa czasem ten
wyidealizowany obraz kryształowym
pałacem naszego ego. Zakochanie nie-
chętnie rezygnuje z tej wizji, co może
rodzić bunt i odpychanie od siebie
wszelkich znaków, które mogłyby jak-
kolwiek naruszyć konstrukcję naszych
wspañiałych budowli.

W tym miejscu ujawnia się też de-
strukcyjna moc różowych okularów –
potrafią one nas odciąć od rzeczywi-
stości, ukryć najbardziej oczywiste (dla
postronnych) objawy, że ten konkretny
związek nie ma żadnej przyszłości.
Przemoc, uzależnienia, niezdrowe re-
lacje z rodzicami... Owszem, siła za-
kochania może nas uzdolnić do zmiany,
niekiedy jednak nie ma na to szans –
zwłaszcza jeśli nie dopuszczamy do
siebie rzeczywistości. W tym miejscu
warto powiedzieć o ogromnej roli na-
szych przyjaciół i rodziny. To oni często
próbują rozbić nasze szklane pałace
i uchylić choć trochę okno na rzeczy-
wisty świat. Oczywiście nie mamy słu-
chać ich bezkrytycznie, ale warto być
otwartymi i uważnymi: Czy coś z tego,
co mówią, nie jest czasem choć trochę
prawdziwe? Czy nie żyję w wirtualnej
rzeczywistości swojego zakochania?

Etap rozczarowania tą drugą osobą
przyjdzie nawet bez pomocy osób trze-
cich. Zderzenie z rzeczywistością nie-
idealności drugiej osoby, choć jest gor-
kim doświadczeniem, może dać szansę
na zrodzenie się miłości. A dlaczego
dopiero teraz? Ponieważ spotykamy się
z prawdziwym człowiekiem, a nie jego
wyidealizowanym awatarem. To może
być trudnym doświadczeniem, gdyż to,
co do tej pory było słodką przywarą,
nagle staje się niewybaczalną wadą.
W tym miejscu jesteśmy postawieni



DEPOSITPHOTOS

Spoglądanie na siebie z początków relacji może wywołać rozbawienie

przed wolnym wyborem: wchodzimy w kolejny etap związku albo rezygnujemy. Jeśli decydujemy się iść dalej razem, zaczynamy stawiać pierwsze cegły naszego wspólnego domu miłości.

Miłość – czyli?

Tylko czym właściwie jest ta miłość? Nam chyba najbardziej kojarzy się ona z szacunkiem, czyli postawą, w której uznaję, że ta druga osoba jest mi równa. Pewien psychoterapeuta stawia przed parami takie ćwiczenie, w którym należy stanąć przed sobą i wzajemnie powiedzieć do siebie: nie jestem lepszy od ciebie. To na pozór proste zdanie – gdy zrozumiemy, co tak naprawdę oznacza – może okazać się bardzo trudne do wypowiedzenia. W małżeństwie zawsze przychodzą sytuacje, w których mogę poczuć się lepszy od drugiej osoby: to ja lepiej zajmuję się dziećmi, mniej się wyklócam, bardziej angażuję w związek. Miłość, małżeństwo to nie wyścig, w którym ktoś ma okazać się lepszy. W miłości staramy się wkładać do naszego związku po równo. Oczywiście nie idzie tu o tworzenie skomplikowanych wzorów, w których będziemy ważyć każdą najmniejszą domową czynność czy dzielić się po równo każdym obowiązkiem. Takie kalkulacje mogłyby doprowadzić do wielu absurdów. Każde z nas jest inne, wnosi inne umiejętności i możliwości dawania siebie w małżeństwie i rodzinie – to zupełnie normalne. Co więcej, mogą być takie etapy naszego życia, kiedy jedno z nas będzie dawało więcej z siebie – powinny to być jednak tylko okresy, a nie stała sytuacja. Miłość to decyzja, w której jestem otwarty na dawanie siebie oraz przyjmowanie – i to jest w niej cudowne.

Obojętność grzechem przeciw miłości

Podstawą dawania z siebie w małżeństwie powinno być poczucie odpowiedzialności za związek. Przeciwnym biegunem miłości nie jest wcale nienawiść, lecz obojętność. To ona potrafi zakopać miłość swoim chłodem i brakiem zainteresowania lub po prostu zabieganą codziennością. W naszym małżeństwie niekiedy orientujemy się, że stajemy się sobie coraz bardziej obojętni, nie intencjonalnie, ale jakoś mimochodem. Bo dzieci, bo



DEPOSITPHOTOS

obowiązki, bo zmartwienia... Gdy zauważymy, że jesteśmy od siebie coraz dalej, staramy się to naprawić: zaplanować wspólny czas, porozmawiać czy po prostu spotkać się w pełni świadomie, a nie tylko między kolejnymi codziennymi czynnościami. W miłości, we wzajemnej relacji możemy aktywnie działać, a nie jedynie biernie obserwować to, co się dzieje.

Wzajemna odpowiedzialność

Losy ludzkie są skomplikowane i wiemy, że dla wielu ludzi miłość – przez brak odwzajemnienia – nie przynosi radości i spełnienia, a cierpienie i żal. Wydaje nam się, że jest to ciężar, który prawdopodobnie może przynieść dobre owoce, ale tylko przez przyłgnięcie do Boga. Osobiście nie mamy takiego doświadczenia, nie wiemy też, czy kiedyś nie znajdziemy się w takim położeniu. Tym, co ma szansę ochronić miłość w czasie kryzysu, jest małżeństwo, a z nim dane słowo i odpowiedzialność (za siebie nawzajem i za nasze dzieci), którą wzięliśmy na siebie w dniu ślubu. Wiemy, że jesteśmy tylko ludźmi, a świadomość tej ochrony i obietnicy działania łaski sakramentu daje nam dodatkowe oparcie.

Miłość czy zakochanie?

Jesteśmy małżeństwem od pięciu lat, mamy dwójkę uroczych dzieciaków.

Miłość to wspólna droga przez życie – w łatwiejszych i trudniejszych momentach

Tą perspektywą się dzielimy. Choć elementem miłości jest nieustanna troska, praca i znoszenie słabości swoich i kochanej osoby, kryje ona w sobie skarby, których nie oddalibyśmy za uroki zakochania. Tylko w miłości uczymy się kochać prawdziwą osobę, możemy ją odkrywać, widzieć, jak się zmienia, jak dojrzewa. **Bycie w intymnej relacji** z drugim człowiekiem i towarzyszenie mu w tej wieloletniej podróży są warte wszelkich trudów, które się z tym wiążą. Nic nie rozwija nas tak bardzo jak powracanie do bliskości i szacunku do siebie nawzajem. Postanowienie, że chcemy kochać i wracać do siebie, nawet kiedy znów rozbijamy się o własny egoizm, pozwala po każdym błędzie próbować od nowa. Trudno wyobrazić sobie bardziej naturalną drogę do świętości. Choć nikt poza Bogiem nie wypełni głębokiego pragnienia bycia bezwarunkowo pokochanym, doświadczamy, że relacja miłości to nie tylko przestrzeń do pracy nad swoją umiejętnością akceptowania słabości i przyjmowania drugiego człowieka. Mamy też szansę być przyjmowanym i kochanym z naszymi słabościami. Ponieważ miłość w swojej naturze domaga się wzajemności. ●

BIBLIJNE PODSTAWY SAKRAMENTÓW

Eucharystia buduje wspólnotę



W Liście do Koryntian św. Paweł wskazuje na **nadużycia związane ze sprawowaniem Eucharystii**

KS. MARIUSZ ROSIK

Wrocław

Apostoł reaguje na niewłaściwe postępowanie niektórych członków gminy – fragment ten stanowi bezpośredni kontekst opowiadania o ustanowieniu Eucharystii.

„Udzielając już pouczeń, nie pochwalam was i za to, że schodzicie się razem nie na lepsze, ale ku gorszemu. Przede wszystkim słyszę – i po części wierzę – że zdarzają się między wami spory, gdy schodzicie się razem jako Kościół. Zresztą nawet muszą być wśród was rozdarcia, żeby się okazało, którzy są wypróbowani. Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia, i tak się zdarza, że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy. Czyż nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie świadomie znieważać Kościół Boży i zawstydząć tych, którzy nic nie mają? Cóż wam powiem? Czy będę was chwalił? Nie, za to was nie chwale!” (1 Kor 11, 17-22).

Uczta eucharystyczna

Apostoł rozpoczyna swój wywód od wzmianki, iż chrześcijanie zbierają się na wspólnych zgromadzeniach. Jak wiemy, miały one miejsce w domach prywatnych. Już tutaj należy podkreślić, że cała wypowiedź świadczy o tym, iż sprawowanie Eucharystii nie było we wspólnocie korynckiej odłączone od chrześcijańskich uczt, zwanych agapami. Podczas jednego zgromadzenia spożywano wspólny posiłek i celebrowano Eucharystię. Dopiero z czasem doszło w Kościele do rozdzielenia obydwu tych uczt. Starożytne świadectwo dowodzą, że w Kościele wschodnim agapy sprawowano po zakończeniu Eucharystii.

Sam Paweł, gdy mieszkał w Koryncie, zatrzymał się w przylegającym do synagogi domu Tycjusza Justusa (Dz 18, 7). Być może tam chrześcijanie gromadzili się na sprawowanie wieczerzy Pańskiej. Zwyczajem Greków było to, iż organizując przyjęcia, zapraszali na nie członków własnej grupy społecznej, a każdy otrzymywał miejsce w zależności od piastowanego urzędu i godności. Najbardziej dostojni goście zajmowali wówczas miejsce w *triclinium*, czyli w najbogatszej komnacie domu; inni byli obsługiwani w atrium, gdzie na sofach mieściło się nawet kilkadziesiąt osób. Tu niekiedy podawano gorsze wino i mniej wyszukany posiłek, na co uskarżali się biesiadnicy. Chrześcijaństwo powinno likwidować tego typu podziały społeczne, jednak w praktyce okazywało się, że nie wszędzie tak się działo. Stąd Paweł napomina Koryntian za zdarzające się wśród nich spory. Apostoł uznaje konflikty za konieczne, aby się okazało „którzy są wypróbowani”. Stawia im jednak zarzut: wspólne zebrania nie służą celowi, który winny osiągać. Zamiast scalać wewnętrzną wspólnotę, powodują jej rozbięcie. Tym razem Paweł nie precyzuje, skąd dochodzą go informacje o sporach wśród Koryntian, jak czynił to wcześniej (1 Kor 1, 11-12). Jednak zarówno jego własne doświadczenie, jak i kontakty z współpracownikami dają mu jasny ogląd sytuacji w gminie. Pojawił się w niej kryzys, który ujawnia się podczas wspólnych zebrań. Surowy osąd jest nieco złagodzony poprzez zwrot „po części wierzę”.

Współtworzenie Kościoła

Paweł stwierdza, że chrześcijanie korynccy spotykają się „jako Kościół”. To niezwykle istotna uwaga, zawiera się w niej bowiem myśl, że Eucharystia jest sakramentem eklezjotwórczym – buduje Kościół. W sformułowaniu „*en ekklesia*” można dopatrywać się analogii do wspólnoty Izraela; to właśnie Kościół stanowi przedłużenie starotestamentowego ludu Bożego. Dlatego tak ważne jest, aby Kościół tworzyli „wypróbowani”, czyli ci, którzy

unikną „potępienia przed światem” (1 Kor 11, 32). Tak więc kryzys, który pojawił się we wspólnocie, służy oczyszczeniu i weryfikacji postaw członków wspólnoty.

Krytykując Koryntian za ich egoistyczne postępowanie, apostoł sięga po grę słów: „wieczerza Pańska” (gr. *kyriakon deipnon*) zostaje przeciwstawiona „własnemu jedzeniu” (gr. *to idion deipnon*). Nie ma więc wspólnego spożywania posiłku, co winno być cechą charakterystyczną zgromadzeń wspólnotowych. Efekt takiego postępowania ukazuje, zestawiając dwie sytuacje na zasadzie kontrastu: „jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy” (1 Kor 11, 21). Prywatne posiłki można spożywać we własnym domu – argumentuje św. Paweł – a wieczerza Pańska ma charakter liturgiczny. Poza tym niewłaściwe zachowanie niektórych Koryntian zawstydzia najuboższych. Oni zaś powinni czuć się szanowani we wspólnocie, gdyż Bóg wybrał to, co słabe w oczach świata (1 Kor 1, 27-29). Wydaje się, że nakreślona przez Pawła sytuacja odzwierciedla następujący stan rzeczy: bogatsi członkowie gminy korynckiej oraz osoby o wyższym statusie społecznym spożywają posiłek we własnym gronie i korzystają obficie z przyniesionych przez siebie pokarmów, podczas gdy ubodzy, osoby o niskiej pozycji społecznej i niewolnicy, którzy nie mają wiele własnego pożywienia, odchodzą głodni. Wieczerza Pańska winna stać się antidotum na podziały, a w gminie dzieje się wręcz odwrotnie. W idealnej wspólnocie „łamanie chleba” złączone jest z „trwaniem we wspólnocie” (Dz 2, 42; 4, 32-34).

Paweł sięga po interesujący cza-sownik, używając go w odniesieniu do tych, którzy spożywają własne jedzenie: greckie *prolambanein* może być odczytany w aspekcie czasowym jako „branie” posiłku wcześniej (gr. *pro*). Ogólny sens zdania byłby więc taki: ubożsi przybywają na zgromadzenie później (być może z motywów pracy lub innych) niż pozostali, którzy spożyli już własny posiłek prywatnie. ●

Msza św. z udziałem papieża Franciszka na zakończenie Światowych Dni Młodzieży w Panamie, 2019 r.

Zanim podejmiemy decyzję o zaufaniu Jezusowi, warto zastanowić się nad naturą wiary i tego, co dla nas jest ważne.

Czy warto wierzyć Jezusowi?

W dzisiejszym złożonym i skomplikowanym świecie, gdzie wartości często ulegają zmianom, wielu ludzi szuka źródła pewności i sensu życia. Czegoś niezaprzecznego, dowodu. Dla wielu z nas Jezus Chrystus stanowi centralną postać, a pytanie o wartość zaufania Jezusowi staje się istotną kwestią w naszym życiu duchowym.

Jezus, według chrześcijaństwa, jest uosobieniem miłości, dobroci i miłosierdzia. Jego nauki podkreślają wartość miłości bliźniego, pokory i przebaczenia. W poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o zaufanie Jezusowi, ludzie powinni zajrzeć do Pisma Świętego, gdzie zawarte są Jego nauki i przesłania.

Studiowanie Biblii może dostarczyć głębszego zrozumienia Jezusa jako nauczyciela, zbawiciela i uosobienia Ojca w Synu, a także przyjaciela i obrońcę. Po analizie kart Pisma Świętego można dojść do wniosku, że Jezus jest jedynym prawdziwym Bogiem, Mesjaszem, który został przepowiedziany w Starym Testamencie przez licznych proroków kilkaset lat wcześniej. Jest to fakt niezapreczalny.

Jednakże wybór zaufania Jezusowi nie jest jednoznaczny i każda osoba musi podjąć tę decyzję na podstawie własnych przekonań i doświadczeń życiowych. Niektórzy doświadczają duchowego przebudzenia, odnajdując w Jezusie źródło siły i nadziei. Ich osobiste „duchowe” spotkanie z Jezusem przemienia całe ich dotychczasowe

świat i wartości. Warto również pamiętać, że pytanie o zaufanie Jezusowi dotyczy głębokich aspektów wiary i ducha. Dla wielu ludzi to poszukiwanie prowadzi do odkrywania siebie, zrozumienia swojej roli w świecie i budowania głębszych relacji z innymi. Zaufanie Jezusowi jest wyborem indywidualnym, ale wymagającym.

Czy warto zaufać Jezusowi? On, mówiąc np. „zaprawdę, zaprawdę powiadam wam”, składa niemalże obietnicę czy nawet przysięgę, zarówno w kontekście życia doczesnego, jak i duchowego.

Oto kilka z kluczowych obietnic:

Życie wieczne: Jezus mówi o życiu wiecznym dla tych, którzy w Niego wierzą. Obiecuje zbawienie i wieczne życie po śmierci dla tych, którzy podążają za Jego naukami.

Choć spotykamy na swojej drodze wiele osób, nie nawiążemy relacji ze wszystkimi. Najpiękniejsze relacje zrodzą się, gdy jedno serce zacznie przemawiać do drugiego.

Podobnie jak nie wszystko jest dla wszystkich, tak samo nie każdy jest dla każdego. Mamy różne upodobania i preferencje, co jest całkowicie naturalne. Mimo że jedno serce nie jest w stanie zdobyć wszystkich serc, to wierzę, że warto mieć je otwarte. Bo „kto zdobył serce człowieka, zdobył całego człowieka”, pisał św. Franciszek Salezy. Choć ten cytat brzmi pięknie, wręcz poetycko, to stawia także wyzwania, których realizacja w praktyce wymaga znacznie więcej, niż w teorii mogłoby się wydawać. Z roku na rok coraz bardziej uzmysławiam sobie, że każdy może inaczej reagować na obecność drugiego człowieka. Nie wiemy, jak

wyglądała droga życiowa osoby, którą spotykamy, do momentu, gdy ona sama nam o tym nie opowie. O ile jednych nie musimy dopytywać, ponieważ sami z chęcią przywołują wspomnienia, o tyle dla innych powrót do przeszłości bywa bolesny. Potrzeba zaufania, aby wpuścić kogoś do swojego życia – nie tylko do tego, co jest tu i teraz, ale także do przeszłości – do tego, co ukształtowało nas jako osobę.

Niektórym zaufanie przychodzi z łatwością, inni otwierają się dopiero z upływem czasu. Bycie godnym zaufania z pewnością pomaga w zdobywaniu serca. Ufając, wierzymy, że gdy powierzmy swoje sprawy drugiej osobie, nie zostaniemy zlekceważeni, odrzuceni i niezrozumiani. Zaufanie kojarzy mi się z bezpieczeństwem, które jest tak ważne w relacjach. Czuję się bezpiecznie, gdy mam poczucie, że z ust tej osoby nie grozi mi ocena czy krytyka. Mogę być w pełni sobą, ponieważ jestem akceptowany taki,

jaki jestem, bez żadnego „ale”. Wierzę, że kiedy dbamy o stan swojego serca – o to, aby więcej było w nim miłości i zgody niż nienawiści lub obojętności – stopniowo stajemy się coraz bardziej godni zaufania. Praca nad własnym sercem to proces, w którym nie warto wciskać „pauzy”. Zdobywanie serca jest zatem wyzwaniem nie tylko ze względu na osoby, które poznajemy, ale również – a może przede wszystkim – na własne serce i jego otwartość.

Słowa św. Franciszka Salezego mogą przywoływać skojarzenia dotyczące związków miłosnych, ale jestem przekonana, że postrzegając on zdobywanie serca w znacznie szerszej perspektywie, uwzględniając także relacje innego typu: rodzinne, przyjacielskie itp. Zjednanie sobie serca tworzy więzy, co – jak to pięknie ujął lis w *Małym Księciu* – jest jednoznaczne z oswojeniem: „Jestem dla ciebie tylko lisem, podobnym do stu tysięcy

Zdobywać serce

Miłosierdzie i przebaczenie: Jezus naucza o miłosierdziu i przebaczeniu. Obiecuje zbawienie przez wiarę i przyjęcie Jego nauk, a także gotowość do przebaczenia grzechów.

Pokój: Jezus obiecuje pokój serca i ducha dla tych, którzy Mu ufają. Jego nauki kładą nacisk na wewnętrzną równowagę i spokój.

Boska opieka: Chrześcijanie wierzą, że Jezus obiecuje Bożą opiekę i pomoc w trudnych chwilach. W Jego naukach podkreśla się potrzebę zaufania i polegania na Bogu.

Duchowe bogactwo: Jezus zachęca do gromadzenia „skarbów” duchowych, co można interpretować jako wartości duchowe i moralne, które mają trwałe konsekwencje.

Wsparcie duchowe: Jezus obiecuje obecność Ducha Świętego, który ma służyć jako Pocieszyciel, Mędrzec i Przewodnik dla tych, którzy w Niego wierzą.

Czy zatem warto uwierzyć Chrystusowi? Tę decyzję musicie podjąć już sami.

JAN BUJAK

innych lisów. Lecz jeżeli mnie oswoisz, będziemy się nawzajem potrzebować”. Najpiękniejsze relacje to te, w których serca uzupełniają się, tworząc całość opartą na wzajemnym szacunku, zaufaniu i wsparciu.

Jezus powiedział, że: „gdzie jest twój skarb, tam będzie i serce twoje” (Mt 6, 21). To zdanie wskazuje na głębię więzi z drugim człowiekiem. Nieważne, gdzie jestem, co robię – sercem jestem z osobą, która zdobyła moje serce. Każda chwila spędzona w kojącej obecności Jezusa pomaga stawać się człowiekiem napełnionym miłością. Otrzymuję od Niego ogrom troski i uczę się, jak coraz bardziej dostrzegać sercem...

Relacje są wielkim darem, dlatego pielęgnujemy je najlepiej, jak potrafimy. Według mnie nie wystarczy raz zdobyć serca, ale warto **zdobywać** je każdego dnia, nie ustając w życzliwej obecności. To mało prawdopodobne, abym zjednała sobie każdą poznaną osobę. Proszę jednak Boga o to, by barierą w tworzeniu więzów nigdy nie było moje serce, które ma w sobie zbyt mało miłości... JULIA PAWELEC



„WIEM, KOMU UWIERZYŁEM” (2 TM 1, 12)

Apologia na dzień powszedni



Mocniejszy

„Bóg nie jest wszechmocny, skoro los świata toczy się w tak fatalny sposób”. Jego moc realizuje się w świecie logiki i ludzkiej wolności, nie w teatrze absurdu i bezwolnych kukiełek.

BP MACIEJ MAŁYGA

Wrocław

W Credo Bóg od początku nazywany jest wszechmogącym; w najstarszych wyznaniach wiary była to Jego jedyna cecha. Tytułem „Wszechmogący Boże” zaczyna się wiele modlitw liturgicznych. To podstawowe określenie w słowniku chrześcijan. Ale pytań nie brakuje. Niektóre są proste: dlaczego wszechmogący nie może przestać istnieć lub czynić zła (o tym więcej poniżej). Inne są trudne: w „teologii po Auschwitz” pojawiła się teza, że Bóg może być dobry wtedy, gdy nie jest wszechmogący; inaczej

powstrzymałby śmierć niewinnych (H. Jonas).

Zamiast pospiesznie kryć się za „tajemnicą”, ukażmy punkty oparcia dla rozumnej wiary w Mocniejszego (Mk 1, 7; Łk 11, 22).

Mocarz historii

Stary Testament **nie używa** wobec Boga pojęcia „Wszechmogący” (wyjątki: „wszechmocna ręka” Boga – Mdr 11, 17; „wszechmocne słowo” – Mdr 18, 15). Na podstawie doświadczeń potęgi Boga w swej historii Izrael wyznawał Go w słowach: silny (Rdz 49, 24), mocarz (Wj 15, 3), skała (Pwt 32, 4), obrońca (Pwt 33, 29), pierwszy i ostatni (Iz 44, 6), ratująca moc (Iz 46, 4). Aby wyrazić, że nie ma potężniejszej siły niż On, Biblia hebrajska nazwała Go *El Szaddaj*. Pierwotne znaczenie tego słowa jest niepewne, w greckim tekście Biblii prze-, a raczej wy-tłumaczono je jako *pantokrátor* (co właściwie znaczy „wszechpanujący”), w łacińskim – jako *omnipotens*.

Baranek-lew

Nic nie powstrzyma Boga przed ostateczną realizacją Jego woli; nie jest to dla Niego „za trudne/za ciężkie” – tak w hebrajskiej Biblii zapisane są słowa

Boga do Abrahama (Rdz 18, 14), tak należy rozumieć słowa Maryi o „niczym niemożliwym” (Łk 1, 37; por. Mt 19, 26).

Nowy Testament też nie używa pojęcia wszechmocy Boga (wyjątki: *pantokrátor* w cytacie z greckiej wersji Starego Testamentu w 2 Kor 6, 18 i wielokrotne użycie tego tytułu w Apokalipsie). Ale także ufa w Jego niepojętą moc – słychać to w słowach Jana Chrzciciela o możliwym zrodzeniu dzieci Abrahama z kamieni (Mt 3, 9) i w wyznaniu Pana Jezusa o możliwej Jego obronie przez zastępy aniołów (Mt 26, 53). W Ewangeliach uderza *kenoza* (uniżenie) Boga, Jego **samoograniczenie** mocy (Flp 2, 5-8). Pozorna bezsiła okazuje się jednak mocą, gdyż Ojciec wskrzesza Syna; moc Boga najjaśniej objawia się w Zmartwychwstaniu („ożywia umarłych i to, co nie istnieje, powołuje do istnienia”, Rz 4, 17; „przemóżny ogrom Jego mocy względem nas wierzących – na podstawie działania Jego potęgi i siły. Wykazał On je, gdy wskrzesił Go z martwych”, Ef 1, 19-20a; por. 2 Kor 13, 4). Zmartwychwstanie jest nowym stworzeniem, początkiem zbawienia, czyli ostatecznej przemiany całego świata, co Bóg robi i nic Go nie powstrzyma.

Lew

Fakt wolności

Bóg jest „wszechmogący”, ponieważ jest Jedynym. Wszystko poza Nim jest Jego dzieło, stworzenie powstałe z niczego (*creatio ex nihilo*); wszystko istnieje, gdyż On tego ciągle chce (*creatio continua*). Co więcej, jako Miłość i Wolność obdarował swe stworzenia wolnością i w ten sposób ustanowił przestrzeń, której sam nie kontroluje – przez co dopuścił śmierć swego Wcielonego Syna. Zachował jednak przy tym swą wolność i nie było to ograniczeniem Jego mocy, gdyż podniósł Syna z martwych; a przy tym nie było to zanegowaniem ludzkich wyborów, ponieważ nie przywrócił Syna do poprzedniego życia, lecz darował Mu nowe, zupełnie inne.

Tu uwaga językowa: przedrostek „wszech” (bez którego radzi sobie słowo Boże) oznacza powszechność lub najwyższe nasilenie mocy; „Wszechmogący” to coś innego niż „Wszystkomogący”.

Fakt logiki

Bóg nie może więc „wszystkiego”. Przejdźmy do starej łamigłówki: czy Bóg może stworzyć taki kamień, którego nie może podnieść. Zarówno odpowiedź „tak”, jak i „nie” miałyby odbierać Mu wszechmoc. Jednak na to pytanie nie powinniśmy w ogóle odpowiadać, gdyż jest ono pozbawione logiki; opisuje sytuację wewnętrzną sprzeczną (zdanie zawiera sprzeczne przesłanki, *contradictory premises*), a taka sytuacja w ogóle nie może zaistnieć – jest niebytem, **nicością**. Wszechmoc Boga zaś dokonuje się w rzeczywistości, w tym, co istnieje.

Nie brakuje sprzecznych z wiarą Kościoła poglądów, że Bóg może robić, co tylko zechce, nawet rzeczy wewnętrźnie sprzeczne (późnośredniowieczna dyskusja teologów o samowoli Boga; powszechne przekonanie islamu). Jednak z problemem uporał się już Tomasz z Akwinu: Bóg może zrobić wszystko, co da się zrobić (S. Th. I, q. 25, a. 3).

Warto: Przeczytać rozmowę Budacha z Rumatą o dylematach wszechmocnej ingerencji w ludzkie życie (Arkadij i Borys Strugaccy, *Trudno być Bogiem*)



O. OSKAR MACIACZYK OFM

Wrocław

I weź się teraz odkochaj

Gdy byłem duszpasterzem akademickim, ten temat był dla mnie chlebem powszednim. Słuchałem: on nie odwzajemnia, a ja Kocham; ona mnie zostawiła, a ja Kocham; ona usunęła mnie z Facebooka, a ja Kocham. „I weź się teraz odkochaj” – mówili przez łzy. „I weź teraz pomóż tym ludziom” – myślałem.

W seminarium nie poruszano tych zagadnień. O zakochaniu jeszcze coś było. Ale żeby mówić o odkochaniu? Jako klerycy po prostu mieliśmy się nie zakochiwać i już. Na szczęście spotkałem kiedyś ks. Krzysztofa Grzywocza, dziś już nieżyjącego (w roku 2017 zginął w Alpach, jego ciało nie zostało odnalezione). Ten specjalista duchowości oraz psychoterapeuta okazał się być mistrzem w dotykaniu tematów, którymi wielu albo nie chciało się zajmować, albo nie wiedzieli, jak się do nich zabrać w kontekście tradycyjnych postaw kulturowych i religijnych. Ksiądz Krzysztof nie miał problemu z tym, by z ogromną dozą pewności powiedzieć, że katolik może pięknie przeżywać smutek, zazdrość, agresję, wstyd, pustkę czy poczucie bycia obcym. Nie musi tych uczuć niszczyć, nie musi przed nimi uciekać, ale powinien je pokochać i dobrze przeżywać.

Kapłan ten wielu nauczył, że można wspaniale przeżywać zakochanie, które jest niechciane, niespełnione – nie prowadzi do miłości na zawsze ani do ołtarza. Pierwszym odruchem zwykle jest pytanie, jak się odkochać. A przecież nie ma odkochania się na zawołanie, tak jak nie da się zaplanować zakochania. Zakochują się również ci, którzy już są w małżeństwie lub podjęli drogę pójścia za Chrystusem w kapłaństwie, życiu zakonnym. Ksiądz Grzywocz radził, że zakochanie się przeżywa. Tak, przeżywa! W końcu przyjdzie moment, gdy będzie ono już przeżyte – oby dobrze. Ucieczka przed tym pozostawia jakąś sprawę niezakończoną. Przeżycie zakochania ma większą wartość, niż nam się wydaje. Ono ma cel. Nie trzeba od razu zostawiać współmałżonka, ponieważ zakochałem się w kimś innym, i nie trzeba od razu odchodzić z kapłaństwa albo seminarium. Dobrze przeżyte niespełnione zakochanie może okazać się błogosławieństwem. W swoich wykładach, książkach i rozmowach kapłan próbował nakłonić do poszukiwań odpowiedzi na pytanie, po co jest to zakochanie, czego ma nauczyć i dokąd prowadzić. Wskazywał, że takie doświadczenie może być odsłonięciem wielu aspektów życia, nad którymi pilnie trzeba pracować. Dostrzega się np. egoizm, pychę, brak poświęcania się najbliższemu, brak dostatecznego zaangażowania w realizację powołania. Ksiądz Krzysztof świetnie łączył osiągnięcia współczesnej psychologii, psychoterapii z teologią duchowości i pytał, co Bóg chce nam pokazać przez to, co nam teraz daje.

To nasze decyzje zmieniają życie i świat. Nie zrobią tego uczucia, emocje, a nawet zakochanie. Decyzje! ●

Kłopotliwe zakochanie

Pozornie **w Biblii o zakochaniu** mówi się niewiele.

ANNA RAMBIERT-KWAŚNIEWSKA

Wrocław

Poszukiwanie definicji zakochania nie należy do zadań prostych. Opis tego stanu choćby w *Słowniku języka polskiego* jest bardzo zdawkowy i ogranicza się do dwóch zwrotów: „poczuć miłość do kogoś” oraz „zacząć bardzo lubić lub podziwiać kogoś lub coś”. Wydaje się, że autorom leksykonu istota zakochania nieco umykała, skazując ich na określenia niewiele mówiące i synonimiczne. Nie każde bowiem zakochanie znajduje swój finał w miłości, a nie każde lubienie lub podziwianie (a nawet zdecydowaną mniejszość tych doznań) można uznać za zakochanie – zwłaszcza to rodzące się pomiędzy mężczyzną a kobietą. Dużo lepiej z istotą zakochania radzą sobie psychologowie, którzy zwracają uwagę na burzę wywoływaną przez nie w naszym organizmie. Z jednej strony zalewa nas fala euforycznych wręcz uczuć, mających swoje podłoże w działaniu hormonów i różnych substancji – m.in. serotoniny, dopaminy, endorfin czy fenyloetyloaminy, której budowa przypomina niektóre z narkotyków. Czy więc to z powodu zaburzania zdolności poznawczych Biblia nie przywiązuje do zakochania wielkiej wagi?

Przemilczany afekt

Nieprzywiązywanie wagi do zakochania na kartach ksiąg natchnionych jest pierwszym, choć – jak się zdaje – mylnym wrażeniem badacza języka Biblii. Wynika to z faktu nieistnienia osobnego czasownika na polski odpowiednik „zakochiwać się”. Nawet tłumacze polscy niezwykle

rzadko posługują się tym pojęciem – w wypadku Biblii Tysiąclecia jedynie w odniesieniu do dwóch trudnych historii: zauroczenia Samsona Dalilą (Sdz 16, 4) i tragicznego w skutkach zauroczenia Amona w Tamar (2 Sm 13, 1);

w Biblii Paulistów niewiele częściej, bo jeszcze w historii równie fatalnego w skutkach uczucia Sychemy – córki Jakuba, Diny (Rdz 34, 19), oraz niezwieńczonego dozgonną miłością rozmówienia Mikal w Dawidzie (1 Sm



Małżeństwo Jakuba i Racheli, Pietro da Cortona, olej na płótnie, lata 70. XVII w. Znajduje się w John and Mabel Ringling Museum of Art, Sarasota, USA



WIKIMEDIA COMMONS CC BY-SA 4.0

Estera przed Aswerusem, Jacopo Tintoretto, olej na płótnie, 1548 r. Obraz znajduje się w kolekcji klasztoru El Escorial, Hiszpania

13, 1); natomiast w Biblii Ekumenicznej mowa jest dodatkowo w równie negatywnym w swym wydźwięku tekście o zakochaniu „we własnej wymowności” (Ps 49, 14). Nietrudno więc dostrzec, że współcześni tłumacze biblijni aplikują zakochanie jedynie do historii trudnych, zwykle o fatalnym finale, chcąc w ten sposób podkreślić często tragiczne w skutkach, towarzyszące zakochaniu pożądanie.

Skłonności tłumaczy nie podziwiają jednak hebrajskojęzyczni autorzy natchnieni, którzy dysponowali bardzo ubogim zasobem rdzeni wyrażających nie tylko zakochiwanie się, ale i dojrzałe darzenie miłością. Ów zasób ogranicza się właściwie do jednego czasownika *'ahāw* i rzeczownika *'āhawā*. Wydaje się, że hebrajszczyzna po prostu nie przywiązywała wagi do odcieni czy etapów rodzenia się miłości. Inaczej ma się rzecz z greką, która miłość pojęciowo cieniuje (od przyjacielskiej *filia*, przez namiętne *erōs* i *pothos*, po boską *agapē*). Próżno jednak doszukiwać się terminów *stricte* związanych z zakochaniem również w Biblii greckiej, skoro *erōs* i *pothos* rzadko skierowane są ku uszczęśliwieniu podmiotu westchnień.

Zgubne czy zbawienne zauroczenie?

By uczynić zadość tłumaczeniom biblijnym warto wspomnieć o przykładowych historiach, które nawet jeśli nie zostały terminologicznie wprost

naznaczone zakochaniem, z pewnością o nim prawią. Trzema sztandarymi, wspomnianymi już i na wskroś tragicznymi, są z pewnością: chętnie ekranizowana opowieść o zgubnym zakochaniu sędziego Samsona w Filistynce Dalili (Sdz 14, 2), co doprowadziło do ostrzyżenia, pojmania i oślepienia siłacza; często powielana w malarstwie, naznaczona morderstwem historia Dawida, który zapłonął rządzą na widok kąpiącej się Batszeby (2 Sm 11, 2) – ich skonsumowane zakochanie przeplacił życiem nie tylko niczego nieświadomy mąż kobiety, Uriasz, ale również pierworodny syn narodzony z tego związku; kazirodczy afekt Amnona, który zakochał się i dokonał gwałtu na swojej przyrodniej siostrze i córce króla Dawida, Tamarze (2 Sm 13, 1), za co zginął z rąk własnego brata, Absaloma.

Zakochanie nie zawsze kończyło się na kartach Biblii tragicznie. Czyż to nie zakochanie w Racheli doprowadziło Jakuba do domu Labana (Rdz 29, 10-11) i pchnęło go do szaleńczego wysiłku, by pracować na wykup ukochanej całe czterdzieści lat (29, 27)? Czy to nie zakochanie Artakserksesa w Esterze (Est 2, 17) stało się źródłem wybawienia wszystkich Żydów zamieszkujących Persję? Czy nie o szaleńczym, wypełnionym witalnością i młodzieńczymi uniesieniami zakochaniu, a nie o dojrzałej miłości prawi Pieśń nad Pieśniami? I czy to nie w tej biblijnej księdze poszukuje się najbardziej

plastycznych i żywotnych, choć wypełnionych erotyzmem obrazów stanowiących alegorię miłości Boga do swego ludu? Jest rzeczą niezwykłą, że wizję Bożego afektu kreśli się raczej metaforami nie ugruntowanej i statecznej miłości, ale właśnie wizją emocjonalnych wzlotów spadających na zakochanych, ich tęsknot i pieszczot – w końcu również pomimo zachowania raniących i ranionych zdradą, ale tak szaleńczo oddanych, że wciąż powracających i darzących przebaczeniem, które wykracza poza granice ludzkiej wytrzymałości.

We władzy... hormonów?

Specjaliści od *psyche* zwracają uwagę, że stan zakochania to nie tylko pozytywne doznania, ale również cała masa tych negatywnych, wzmaganych skokami kortyzolu – hormonu stresu, odpowiedzialnego za strach przed utratą obiektu westchnień, wybuchy złości i zazdrość. Nietrudno dojść do wniosku, że życie pod wpływem wszystkich wspomnianych na początku związków chemicznych byłoby niezwykle uciążliwe i wyczerpujące intensywnością doznań. Dlatego szacuje się, że zakochanie bądź kończy się po około trzech latach, bądź ustępuje miejsca miłości. Jeśli więc ktoś utożsamia zakochanie z miłością, szybko przeżyje rozczarowanie. Do ich integralnego i długofalowego (wiecznego!) przeżywania zdolny jest chyba jedynie szaleńczo zakochany i kochający człowieka Bóg. ●

SAMORZĄD TERYTORIALNY BLISKO OBYWATELI

cz. 2

Kadencyjność, wybory, referenda odwoławcze



Badania opinii publicznej pokazują, że **samorządy cieszą się znacznie większym zaufaniem obywateli niż centralne organy władzy państwowej**. Nadal nie ma to jednak odzwierciedlenia w poziomie frekwencji wyborczej, która w wyborach samorządowych jest sporo niższa od tej w wyborach parlamentarnych i prezydenckich.

ANNA PACZEŚNIAK

Wrocław

Wnadchodzącej kampanii warto przyjrzeć się pomysłom kandydatów na samorządowców, może nawet rozważyć swój start w wyborach, ponieważ wpływ polityki lokalnej na naszą codzienność jest niebagatelny.

Kadencyjność samorządowych władz

W 2018 r. Sejm głosami polityków Zjednoczonej Prawicy wprowadził ograniczenie liczby kadencji sprawowanych przez wójtów, burmistrzów i prezydentów miast do dwóch. Towarzyszyły temu gorące spory. Niejako „na pocieszenie” wydłużono wtedy kadencje wszystkich władz samorządowych z czterech do pięciu lat, co jednak nie stępiło krytyki ze strony przeciwników takiego rozwiązania. Z pewną dozą ironii dopytywali chociażby, dlaczego posłowie nie nałożyli równocześnie podobnych ograniczeń na parlamentarzystów, i wskazywali, że jest to szkodliwa i niepotrzebna ingerencja w wolną wolę lokalnych wyborców. Z kolei koronnym argumentem na rzecz zmian było przekonanie, że wieloletnie zasiedzenie się lokalnych włodarzy na stanowiskach nie służy mieszkańcom, ponieważ cementuje ono lokalne układy towarzysko-biznesowe, sprzyja korupcji i nepotyzmowi. Limit dwóch kadencji ma natomiast zapewnić zmienność w polityce lokalnej i wyeliminować w przyszłości sytuacje, kiedy ta sama osoba pełni funkcję samorządowego organu wykonawczego przez kilkanaście lub więcej lat. Idąc tym tokiem myślenia, wymuszona przez przepisy alternacja władzy lokalnej pozwoli skutecznie ubiegać się o stanowiska osobom spoza

dotychczasowych układów politycznych. Badania rzeczywiście pokazują, że tzw. inkubenci, czyli osoby dotychczas sprawujące funkcję wójta, burmistrza lub prezydenta miasta, mają około 20 punktów procentowych przewagi w wyborach samorządowych nad pozostałymi kandydatami.

Liczenie dozwolonej liczby kadencji rozpoczęło się od 2018 r. W myśl zasady, że prawo nie działa wstecz, wcześniejsze kadencje lokalnych włodarzy nie są brane pod uwagę, więc na efekty zmian przyjdzie nam jeszcze trochę poczekać.

Wybieranie i odwoływanie samorządowców

Członkowie wspólnoty samorządowej, czyli mieszkańcy gmin, powiatów i województw, mają prawo nie tylko głosować i wybierać swoich przedstawicieli w wyborach lokalnych i regionalnych, ale także podejmować w drodze referendum lokalnego decyzje o wszystkich sprawach dotyczących danej jednostki samorządu oraz o odwołaniu pochodzącego z wyborów bezpośrednich organu samorządu. Dotyczy to rady gminy, miasta, powiatu i sejmiku wojewódzkiego oraz wójtów, burmistrzów i prezydentów miast. Mieszkańcy nie mogą natomiast odwołać starosty powiatowego lub marszałka województwa, ponieważ to nie oni ich wybierali.

Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że tylko kilkanaście procent referendum odwoławczych kończy się skróceniem kadencji odwoływanych organów. Dlaczego? Wszystko rozбивa się o frekwencję. Aby referendum było ważne, musi w nim wziąć udział nie mniej niż 60 procent liczby osób, które brały udział w wyborze odwoływanego organu. Właśnie dlatego zwolennicy urzędujących samorządowców namawiają do bojkotu tej formy bezpośredniej demokracji. Koncentrują swoje działania informacyjne na wyjaśnianiu, że nieobecność przy urnie może ustalić wynik referendum,

i przekonują mieszkańców, że jeśli popierają zagrożonego polityka, powinni zostać tego dnia w domu. To chyba jedyna sytuacja w demokratycznym państwie, kiedy nie sprawdza się zasada „nieobecni nie mają racji”. Pokazała to choćby sytuacja sprzed 10 lat, kiedy przeciwnicy Hanny Gronkiewicz-Waltz z PO chcieli w drodze referendum usunąć prezydent Warszawy z tego stanowiska. O bojkot apelowała do warszawiaków sama zainteresowana, ale także ówczesny premier Donald Tusk oraz prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski. Ostatecznie prezydent Warszawy pozostała na stanowisku do końca kadencji. ●



Członkowie lokalnej wspólnoty mogą przez głosowanie podejmować wiele istotnych decyzji

MATERIAŁ PRZYGOTOWANY PRZEZ WROCŁAWSKIE CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZNEGO

Zgoda to dar życia. Tak, chcę być dawcą

Transplantacje dają szansę na nowe życie dziesiątkom osób – wszystko dzięki wzrostowi świadomego dawstwa, kampaniom społecznym oraz często tytanicznej pracy lekarzy.

AGATA DZIKOWSKA

Biuro Prasowe UM Wrocławia

Wrocław rozpoczyna kampanię społeczną pod hasłem „Zgoda to dar życia. TAK, chcę być dawcą”. Ma ona na celu zwiększenie świadomości mieszkańców na temat znaczenia zgody na pobranie organów do przeszczepu. Miasto będzie zachęcać do wyrażania świadomej zgody, która po śmierci może pomóc uratować życie nawet siedmiu osobom.

– Życie jest darem dla człowieka, to wiemy nie od dzisiaj. Świadoma decyzja, która przyczynia się do uratowania bądź wydłużenia życia drugiego człowieka, jest darem podwójnym i równie bezcennym. Dlatego cieszę się, że we Wrocławiu ruszamy z tak ważną społecznie kampanią „Zgoda to dar życia.

TAK, chcę być dawcą”. Będziemy zachęcać, edukować i przekonywać do tego, że nawet po naszej śmierci, możemy uratować drugiego człowieka. W tej kwestii miasto zawsze będzie na TAK. Będzie aktywnie wspierać tego typu projekty – zachęca do zapoznania się z kampanią i wzięcia w niej udziału Jacek Sutryk, prezydent Wrocławia.

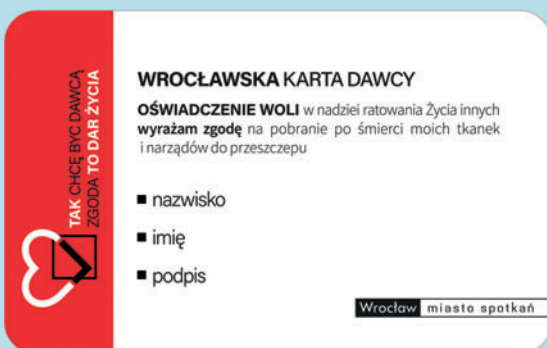
Twarzą tej akcji jest Szymon Konieczny, student z Wrocławia, który od 4 lat żyje z przeszczepionym sercem. Urodził się z rzadką wadą – brakiem lewej komory. Przez 16 lat jego życie było ciągłym wyzwaniem, nie mógł biegać, potem chodzić, w końcu każdy dzień był walką. W 2019 roku w Zabrze otrzymał nowe serce, które dało mu szansę na normalne, pełne życie. Szymon jest wdzięczny dawcy za ten niezwykły

dar i chce dzielić się swoją historią, aby inspirować innych.

– Nie ma dnia, żebym nie myślał o osobie, która podarowała mi życie. To, co mogę zrobić, to opowiedzieć o mojej historii. Zainspirować innych do wyrażania świadomej zgody, tak, by pacjenci czekający na przeszczep mieli podobną szansę – podkreśla Szymon Konieczny.

Co roku w Polsce na krajowej liście oczekujących na przeszczep jest około 2000 osób, w tym dzieci. Niestety, nie wszyscy zdążą otrzymać organ, który uratuje im życie. W Polsce obowiązuje zasada domniemanej zgody, ale dla lekarzy transplantologów kluczowa jest opinia rodziny. Dlatego tak ważne jest świadome wyrażenie zgody, rozmowa z najbliższymi i edukacja.

Na stronie www.wroclaw.pl/dla-mieszkanca/wroclawska-karta-dawcy dostępna jest Wrocławska Karta Dawcy, którą można wydrukować i uzupełnić.



**TAK CHCĘ BYĆ DAWCĄ
ZGODA TO DAR ŻYCIA**

WROCŁAWSKA KARTA DAWCY

OŚWIADCZENIE WOLI w nadziei ratowania Życia innych
wyrażam zgodę na pobranie po śmierci moich tkanek
i narządów do przeszczepu

- nazwisko
- imię
- podpis

Wrocław miasto spotkań





**TAK CHCĘ BYĆ DAWCĄ
ZGODA TO DAR ŻYCIA**

WROCŁAWSKA KARTA DAWCY

- Każda osoba dorosła wyrażając zgodę na pobranie po śmierci swoich tkanek i narządów do przeszczepienia, daje dowód świadomej chęci ratowania życia i przywracania zdrowia chorym ludziom.

**TWOJA ZGODA
RATUJE ŻYCIE**

Szymon, student 4 lata po przeszczepie serca

Powiedz bliskim **TAK** chcę być dawcą

URZĄD MIASTA WROCŁAWIA

dniach” – tłumaczy Mateusz Rakowski, koordynator ds. Transplantacji w Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym im. Jana Mikulicza-Radeckiego we Wrocławiu

W ramach działań edukacyjnych lekcje dla licealistów poprowadzi Agnieszka Nowak, mama Szymona, który zmarł nagle rok temu. Jego narządy uratowały 6 osób. Wspólnie z koordynatorem Poltransplantu będzie ona dzielić się swoim doświadczeniem, aby uczulić młodzież na istotę zgody na pobranie organów do przeszczepu i zachęcić ich do otwartych rozmów na ten temat.

– W ubiegłym roku przydarzyło nam się ogromne nieszczęście – Szymon zmarł nagle. To była wola całej naszej rodziny. Wiedzieliśmy, że organy nie idą do nieba, że warto uratować czyjeś życie i w przypadku Szymona okazało się, że to było aż sześć osób – opowiada Agnieszka Nowak.

Partnerem akcji „Zgoda to dar życia. TAK, chcę być dawcą”. jest Uniwersytecki Szpital Kliniczny, najdynamiczniej rozwijający się ośrodek transplantacyjnym w naszym kraju. Już drugi rok z rzędu w USK wykonano największą liczbę transplantacji serca u dorosłych w Polsce. Od 2021 roku, w niezwykle krótkim czasie, w szpitalu przeszczepiono 130 serc. Co istotne, w samym 2023 roku było to 46 wykonanych zabiegów. Transplantacje serca to nie wszystko. Specjaliści USK we Wrocławiu zrealizowali również 63 transplantacje nerek, w tym aż 8 od żywych dawców, a także transplantacje wątroby.

USK we Wrocławiu w 2023 roku nie tylko zrealizował setki transplantacji, ale jako szpital aktywnie zgłaszający dawców udzielił wsparcia pacjentom z innych ośrodków, dając szansę na nowe życie dziesiątkom osób – wszystko dzięki wzrostowi świadomego dawstwa, kampaniom społecznym oraz często tytanicznej pracy lekarzy anestezjologów. ●

Z kampanią związany jest Szymon, który żyje dzięki przeszczepowi serca

– Dla mnie oddanie narządów jest największym aktem bohaterstwa. Jaki jest sens w śmierci? Moim zdaniem jedyny sens, jaki można nadać śmierci,

to uratowanie żyć innych osób. Niejednokrotnie informacja, że serce bije ponownie u innego człowieka, nerki produkują mocz, a oczy patrzą ponownie na niebo, jest dla bliskich dawcy ogromną otuchą w przeżywaniu żałoby i jak już kilka razy słyszałem, „najlepszą wiadomością w ostatnich

Kościół katolicki nie tylko akceptuje, ale wprost zachęca do transplantacji narządów jako sposobu na ratowanie zdrowia i życia ludzkiego. Stanowi ona przejaw gotowości do poświęcenia oraz solidarności. Dlatego warto wyrazić zgodę na transplantację i poinformować o tym swoich bliskich.

ks. Przemysław Vogt

Odroczona gratyfikacja



DEPOSITPHOTOS

Czy są jakieś sprawdzone, naukowe sposoby na to, żeby odnieść „sukces” w życiu?

Czy – jak to mówią coachowie – wystarczy: „Just do it”?

A może potrzebne są dobre geny i trochę szczęścia?

PIOTR KOPYTO

Wrocław

Dziś pochylimy się nad jedną z popularniejszych ciekawostek popularnonaukowych. Jej niewątpliwą zaletą jest to, że nie jest mitem – co w przypadku wielu słynnych eksperymentów psychologicznych nie jest wcale takie oczywiste.

Test pianki

Na chwilę musimy przenieść się do lat 60. XX wieku na Uniwersytet Harvarda. Walter Mischel prowadził wtedy właśnie eksperymenty na... dzieciach. Oczywiście były to badania nieinwazyjne, a opiekunowie maluchów wyrazili na nie zgodę. Czasem sami też brali w nich udział. Mischel postanowił zbadać zjawisko tzw. opóźnionej gratyfikacji, czyli

umiejętności rezygnacji z doraźnej korzyści lub przyjemności na rzecz większej, ale bardziej odległej w czasie. Jedną z wersji eksperymentu polegała na tym, że badacz pokazywał czteroletniemu dziecku słodką piankę (lub cukierek) i zwracał się do niego w ten sposób: „Możesz zjeść tę piankę od razu albo poczekać i dostać dwie pianki za jakiś czas”. Następnie opuszczał pokój.

Dzieci, chcąc otrzymać drugą piankę, stosowały przeróżne strategie, żeby nie zjeść tej pierwszej. Tak oto niektóre z nich zamykały oczy lub odwracały wzrok, inne powtarzały sobie na głos zdania o drugiej piance. Większość z nich nie była jednak w stanie wytrzymać bezpośredniego „starcia” – wpatrywały się w nią, wahały i sprawdzały, jak smakuje. W końcu sięgały po smakołyk, zanim wróciła osoba prowadząca eksperyment.

Obserwacje po latach

Mischel swoje badania prowadził starannie przez kilka dekad, a wszystkich badanych co jakiś czas zapraszał do laboratorium, żeby sprawdzić, jak wygląda ich życie. Badając uczestników wspomnianego eksperymentu po ponad dziesięciu latach, naukowiec zauważył, że osoby, które nie zjadły pierwszej pianki, miały na ogół lepsze oceny w szkole, były zdrowsze, bardziej zadowolone ze swojego życia towarzyskiego i lepiej radziły sobie z frustracją i stresem. Chcąc sprawdzić, czy taki trend będzie utrzymywał się w dorosłym życiu, ponownie zaprosił uczestników badania, aby odpowiedzieli na pytania związane z poczuciem satysfakcji z życia i temu podobnych wskaźników. Również tym razem okazało się, że te osoby, które potrafiły powstrzymać się przed zjedzeniem pianki, lepiej radziły sobie

w życiu, osiągały większe sukcesy zawodowe, miały lepsze wykształcenie, wyższe poczucie własnej wartości, lepiej radziły sobie ze stresem i trudnymi emocjami oraz częściej osiągały wyznaczone sobie cele. Wśród osób, które zjadły piankę, więcej było takich, do których badacz nie mógł już dotrzeć, ponieważ siedziały wtedy w więzieniu albo miały poważne problemy zdrowotne wywołane używaniem narkotyków i innych używek.

W kolejnych latach Mischel dostrzegł również, że osoby, które nie zjadły pianki, rzadziej (niż te z drugiej grupy) brały rozwód, paliły papierosy i chorowały na nadwagę. Miały też one na ogół odłożone oszczędności i z perspektywy czasu swoje kluczowe życiowe decyzje częściej uznawały za trafnie podjęte.

Rozumienie samodyscypliny

Wyniki tych badań były z jednej strony przełomowe (po ich opublikowaniu znacząco rozwinęły się nowe kierunki w psychologii), a z drugiej strony całkiem logiczne. Uświadomiły jednak ludziom, że odracanie gratyfikacji rzeczywiście niesie za sobą pozytywne konsekwencje. Ale czy to oznacza, że tzw. siła woli jest umiejętnością wrodzoną? Że niektóre osoby są „skazane na sukces”, a inne nie?

Na szczęście nawet sam autor badań twierdził, że gdy dziecko zje od razu cukierka w podobnym eksperymencie, to nie jest to wcale powód do niepokoju. Naukowiec w swoich badaniach obserwował różne zmienne i przypadki i zauważył np. że u wielu osób umiejętność samokontroli rozwijała się w późniejszych latach mimo braku interwencji z jego strony. Już sześciolatki podczas eksperymentu, nawet jeśli brały w nim udział po raz pierwszy, stosowały lepsze strategie odwracania uwagi i tym samym rzadziej niż czterolatki zjadały pierwszą piankę. Walter Mischel przez dekady badań rozłożył proces kształtowania się samodyscypliny na czynniki pierwsze, wskazując, że mają na nią wpływ nie tylko wrodzone geny, lecz także czynniki środowiskowe (np. sposób wychowania, koledzy, nauczyciele), oraz świadoma praca nad sobą. ●



PIOTR SUTOWICZ

Wrocław

Słowa, słowa... ale o coś w nich chodzi

Od jakiegoś czasu trwa w mediach wojna o... słowa. Oczywiście nie tylko o nie, lecz zdają się one mieć dość duże znaczenie. Chodzi o tzw. feminatywy, czyli – najogólniej rzecz ujmując – dodawanie żeńskich końcówek do nazw funkcji czy stanowisk sprawowanych przez panie. W opinii stosujących ten zabieg leksykalno-publicystyczny ma to kobietom sprawującym te funkcje dodawać powagi i szacunku. W moim odbiorze jednak raczej to godności pani „ministrze” odejmuje. Być może to kwestia wieku i przyzwyczajenia. Często to zaznaczam, że język jest zjawiskiem kulturowym i warto, żeby był żywy, a nie skostniały. Wraz z kroczeniem przez historię z pewnością dobrze jest, by za jego pomocą wyrażać się lepiej, precyzyjniej i nowocześniej, lecz zawsze jest jakieś „ale”.

Po pierwsze, ewidentnie stosowanie owych feminatywów odbywa się z określonym zamysłem politycznym. Jest ono narzucane odgórnie, należy powiedzieć, że ideologicznie, rzecz w tym, że nie o kobiety – takie mam wrażenie – tu chodzi. Czy pani „ministra” albo „gościni” w studio telewizyjnym czy radiowym ma więcej godności, gdy tak ją nazwą? Dla mnie „minister” jest terminem jak najbardziej stosownym, określającym funkcję osoby ją sprawującą. W wypadku kobiety określenie „pani minister”, „pani dyrektor” czy „pani prezes” niczego osobie rzeczony nie ujmuje, a wręcz przeciwnie. Oczywiście, ktoś powie, że nie wymieniłem choćby słowa „przewodniczący”, które w naszym języku używane jest w odniesieniu do kobiet w formie żeńskiej – pełna zgoda, ale stało się tak na skutek procesu historycznego przekształcania.

Jako obserwator czekam na dalsze postępy tego wymuszanego postępu językowego. Ciekaw jestem, co ideologowie zaproponują w odniesieniu do kobiet posiadających stopnie wojskowe czy policyjne. Jak będzie nazwana pani kapitan czy major? W jaki sposób zaleci się, by zwracać się urzędowo do pani komisarz? Czy rzecz cała wyewoluuje w formy komiczne w rodzaju: kapitanka, majorka, komisarzka? Czy pani sekretarz np. Organizacji Narodów Zjednoczonych, jeśli kobieta będzie taką funkcję sprawować, zostanie zdegradowana do sekretarki? Czy pani prezydent, jeśli wybór obywateli padnie na kobietę, stanie się niepoważnie brzmiącą prezydentką, czy może dostojniejszą dla niektórych, a dla mnie jednak mimo wszystko śmieszniejszą „prezydentą” albo jeszcze czymś innym? Myślę, że wielkie ideologiczne mózgi już się nad tym głowią, wszak czas w tej dziedzinie twórczości biegnie niespodziewanie szybko. Ideologowie pracujący nad różnymi aspektami naszego życia trują się, jakby im on spod nóg uciekał. Dlaczego tak się śpieszą? No cóż, rewolucja nie jest ewolucją, musi się dokonywać w wielu aspektach naraz, w języku również – innego wytłumaczenia jak na razie nie mam. ●

Małżeństwo ma misję

W grudniu Dolny Śląsk odwiedziło małżeństwo z Francji: Thérèse i Antoine Leclerc. Choć małżonkowie są już na emeryturze, mają pięcioro dzieci (jedyń syn jest kapłanem) i ośmioro wnucząt, to służą z ewangelicznym zaangażowaniem parom na całym świecie.

Małgorzata Trawka: Najpierw trochę o Was. Pełnicie w katolickim ruchu duchowości małżeńskiej Équipes Notre-Dame posługę pary łącznikowej dla wielu krajów, w których rozwija się ta wspólnota, między innymi: Polski, Francji, Belgii, Niemiec, krajów Bliskiego Wschodu, a nawet Mauritiusa. Antoine jest stałym diakonem i kapłanem więziennym. Thérèse odpowiada za katechumenat w parafii i otacza opieką rodziny odwiedzające swoich bliskich w więzieniu. Mam wrażenie, że nie byłoby to możliwe, gdyby nie Wasza ewangeliczna postawa. Jak w swoim małżeństwie życie Ewangelią?

Antoine Leclerc: Dla mnie żyć Ewangelią to jest umieścić Boga w centrum mojego życia jako źródło, które prowadzi mnie do opieki nad innymi, nad moimi bliskimi. Przede wszystkim oznacza to opiekę wobec mojej żony. A razem z żoną mamy kochać bliźniego, myśląc najpierw o naszych dzieciach, które bardzo kochamy i troszczymy się o nie. Myślę też o wszystkich, których Bóg umieścił na naszej drodze, których spotykamy, do których jesteśmy zaproszeni, by się nimi opiekować. Kiedy jest nas dwoje, to jesteśmy silniejsi niż jeden plus jeden. Czasami trudno jest mi modlić się samemu, ale gdy patrzę na modlącą się Thérèse, to jej przykład pomaga mi bardziej angażować się w osobistą modlitwę.

Thérèse Leclerc: Gdy czytam Ewangelię, przychodzą mi do głowy dwa słowa: miłość i przebaczenie. Jezus kocha ludzi w sposób bezwarunkowy i mówi, żeby kochać się nawzajem. Miłość polega na tym, żeby akceptować drugiego z jego różnicami. Powiedziałabym to samo odnośnie do dzieci: kochać je to znaczy akceptować w sposób



ZDJEŃCIE: MAŁGORZATA TRAWKA

O tym, jak realizować misję we dwoje, z państwem Thérèse i Antoine Leclerc rozmawia

MAŁGORZATA TRAWKA

Wrocław

bezwartunkowy, nawet jeśli są inne, niż byśmy chcieli. My mamy to szczęście, że mamy fantastyczne dzieci, mimo że nieraz nas zaskakują. Druga sprawa to przebaczenie, które jest nie do zastąpienia w życiu małżeńskim i w ogóle w życiu. Jezus w dialogu z kobietą cudzołożną nie używa tego słowa, ale mówi: „Idź i nie grzesz więcej”. On patrzy w przyszłość. Przebaczenie jest niezbędne w życiu małżeńskim, w życiu z dziećmi i w ogóle w relacji z drugim człowiekiem.

Pytam o to, ponieważ w duchu Ewangelii podejmujecie wiele różnych zadań. Czy możecie opowiedzieć, do jakich posług zaprosił Was Pan Bóg i jak one wpłynęły na Wasze życie?

TL: To jest długa lista...

AL: Pierwszą moją misją jest – od kąd jestem żonaty – kochanie mojej żony. Mnóstwo rzeczy jest możliwych tylko dlatego, że jest nas dwoje. Służyć Bogu to przede wszystkim przyjąć

A. i T. Leclerc przyjechali do Polski, by spotkać się z małżeństwami z Sektora Dolnośląskiego Équipes Notre-Dame

to, co przyjdzie. Nie polega to na realizowaniu z góry przyjętego planu. Jeśli przyjmujemy to, co przychodzi, to upiększa nasze życie.

Posługa, która aktualnie ma dla nas duże znaczenie, to ta wobec więźniów. Od pięciu lat jestem kapłanem w więzieniu blisko Paryża. To jest świat trudny, w którym występuje przemoc. Spotykamy się z ludźmi, którym w dzieciństwie brakowało miłości i czułości. Ale jestem przekonany, że w takim miejscu nędzy Jezus jest szczególnie obecny. Często jesteśmy nieporadni i uczymy się pokory i cierpliwości. Administracja więzienna działa bardzo powoli. Trzeba długo czekać, aż otworzą kratki, i potrzeba pokory, gdy spotykamy się z sytuacjami, w których po ludzku nic nie można zrobić. Spotykamy się z więźniami, którzy mówią: „jestem głodny”, „potrzebuję ubrania”, „moja żona mnie zostawiła”, „jestem sam”, i ja nic nie mogę zrobić w tych sytuacjach. Ale wierzę, że Jezus może coś uczynić. Uważam, że moja rola polega na tym, żeby im powiedzieć, że Jezus ich kocha. Ale nie tylko powiedzieć, lecz jeszcze im pokazać, że oni mogą być kochani. Pokazać, że ktoś ich kocha, ponieważ kocha ich Jezus. Więc ja staram się ich kochać.

TL: Gdy patrzę wstecz na swoje życie, widzę, że odpowiedzieliśmy na wiele wezwań Pana Boga. Na przykład posługi w Équipes Notre-Dame. To też jest wyzwanie: łączyć małżeństwa z Francji, Belgii, Luksemburga i innych krajów, być członkami ekipy odpowiedzialnej za cały ruch na świecie. Diakonat też był taką odpowiedzialnością Antoine, a nie jego samowolą. Za każdym razem był to krok w niepewność, piękna przygoda, spotkania, wydarzenia, których wcześniej sobie nie wyobrażaliśmy, na przykład to, że jesteśmy dziś w Polsce i odpowiadamy

na pytania do wywiadu. Angażowanie się w ruch międzynarodowy jest okazją do poznania wielu kultur, ludzi i do pokory, dlatego że często nie rozumiemy, co się dzieje, gdy jesteśmy w innym kraju.

Inna sprawa to ta, że należę do stowarzyszenia, które zajmuje się przyjęciem, opieką nad rodzinami przed i po spotkaniach z członkiem rodziny w więzieniu. Pamiętam słowa z Ewangelii wg św. Mateusza: „Byłem w więzieniu, a odwiedziliście Mnie”. Ja nie odwiedzam, ale zajmuję się rodzinami, które chcą kogoś odwiedzić. Nie robimy dużo, ale przynosimy trochę czułości w świat, w którym jest tak wiele przemocy. Przyjmujemy ludzi z uśmiechem, pomagamy, gdy ktoś nie wie, dokąd ma iść, proponujemy kawę. Doświadczam dużo dobra, gdy patrzę na tych ludzi. Często są to kobiety, które zachowują godność w trudnych sytuacjach nieobecności męża, towarzysza, syna... Czasami mają problemy finansowe. Muszą trwać w tej sytuacji wiele lat, a mimo to co tydzień przychodzą odwiedzić ich bliską osobę. My nie mówimy im o religii, choć w naszej grupie

jest wielu katolików i protestantów. Czasami te kobiety same z siebie wyznają: „Bóg mi pomaga przetrwać tę sytuację”. To miejsce dużo mnie uczy i pomaga mi umniejszać znaczenie moich małych problemów.

Wiele jeździecie po świecie. Jakie macie przemyślenia co do kondycji współczesnych małżeństw? Co Was zachwyca, a co odczytujecie jako problem?

AL: Gdy jeździmy po świecie, to widzimy duże różnice kulturowe. Ale jest pewien aspekt uniwersalny. To jest dobrowolne angażowanie się jednej osoby dla drugiej oraz angażowanie się ich obojga w działalność na zewnątrz. Małżeństwa, które budują na wierze, otrzymują miłość od Boga. Ta miłość pochodząca od Boga jest uniwersalna i dużo większa od tego, co przeżywamy na gruncie kulturowym. Pokazuje nam to obraz miłości Boga do ludzkości, a to jest większe od wszystkiego, co możemy sobie wyobrazić.

Czymś, co nas smuci, są dwa zachowania. Są pary, które uważają, że nie ma sensu być wiernym do końca. Gdy się ma ochotę zmienić towarzysza,

to się zmienia. Druga rzecz: są pary, które pragną żyć w wierności i miłości przez całe życie, ale nie rozumieją sensu małżeństwa i się nie pobierają. Żyją bardziej dla siebie niż po to, by dać coś od siebie światu. Szkoda, bo to ma ogromny sens. Kiedy podróżujemy, spotykamy wiele par z Équipes Notre-Dame i raduje nas patrzeć na tyle zaangażowanych małżeństw, które świadczą o miłości. Te pary wierzą, że miłość pochodzi od Boga i może trwać w obecności Boga. Niektórzy mówią: „Jesteście bohaterami, że wytrwaliście w małżeństwie przez czterdzieści lat”. Ja nie uważam, że to coś specjalnego. To nie jest trudne wyzwanie, nie trwamy w małżeństwie swoimi siłami, my otrzymujemy miłość od Boga.

TL: Cieszą nas spotkania na całym świecie, szczególnie te w naszym ruchu. Spotykamy ludzi, którzy sakrament małżeństwa traktują poważnie i chcą świadczyć o tym przed innymi. To nadaje sens naszej misji, pobudza w nas ochotę, by wypełniać ją lepiej, napędza nas dynamizmem i entuzjazmem.

●
Tłumaczenie: Laurent Nal



Diakonat stały – święcenia w kościele na Koszutce z rąk biskupa Marka Szkudły przyjmuje Andrzej Lwowski. Obok przyszłego diakona klęczy jego żona, Magdalena

Lekkości bytu, ciężary zakochania

Milan
Kundera
Nieznośna
lekkość bytu

Dziwnie zestrojona zimowa aura nieodmiennie w lutym łączy się z zakochaniem. Święty Walenty podsuwa nam święto zakochanych, które ma w sobie tyle sprzeczności –
od cukierkowatych serduszek po szczere wyznania uczuć.

JAKUB HORBACZ

Oleśnica

Często się mówi, że w miłości oraz spotkaniu dwóch serc nie ma przypadków. Jednak na przekór temu Milan Kundera pisał w najpopularniejszej swej książce *Niežność bytu*, że „jeśli miłość ma być miłością niezapomnianą, od pierwszej chwili muszą się ku niej zlatywać przypadki jak ptaki na ramiona świętego Franciszka”. To jak właściwie z tym jest i co na ten temat możemy wyczytać u Kundery?

Sięgnąłem po *Niežność lekkość bytu* z czytelnicznej ciekawości, a czytałem jak zwierciadło życiowych doświadczeń, być może trochę wybebeszone, pogmatwane, dojmujące, ale dalej szczere i bliskie kruchości losu. To chyba kwestia rozbijania naszych systemów doświadczeń – życia i świata. Lekkość w opisie tego, co na co dzień nam ciąży. Co jednak najlepsze, opisywanie bytu występuje tutaj nie tylko na użytek literackiej formy erudycyjnych uwzniośleń, ale struktury wyrażania z całą mocą słowa pisanego – powieści z krwi, potu, duszy i ciała.

Przy lekturze znajomy polecił mi kawę z domieszką soku pomarańczowego. A tekst smakował jak ten napój. Niepodzielnie, słodko-gorzko. Tak jak dzień po dniu – twój, mój i Tomasza, głównego bohatera *Nieżnośnej lekkości* – każdej chwili można się przekonywać, dodawać motta i aforyzmy, jednak jak zaznacza Kundera, „nie ma żadnej możliwości, by sprawdzić, która decyzja jest lepsza, bo nie istnieje możliwość porównania. Człowiek przeżywa wszystko po raz pierwszy i bez przygotowania. Cóż może być warte życie, jeśli pierwsza próba jest już życiem ostatecznym? Dlatego życie zawsze przypomina szkic”. W tym egzystencjalnym porównaniu autor trwa konsekwentnie, aż do ostatniej strony, aż do momentu ciszy, w którym

słychać bicie serca i pracę organów wewnętrznych.

Z jednej strony pogmatwane losy Tomasza i Teresy wzięte z tej „nieżnośnej lekkości” ciekawia, pozwalają otrzeźwieć z pozornie budowanych landrynkowatych para-światów osobowości. Patrząc jednak głębiej, miałem wewnętrzne poczucie lekkości odwróconej i wdzięczności, że przecież to wcale tak nie wygląda, a z pewnością nie musi. Staralem się w pewnym momencie wpuścić w strony książki trochę światła i poznawczej wartości bardziej duchowego spojrzenia na losy bohaterów. Bez uwznioślenia, jednak z uświadomieniem, że ta perspektywa tutaj jest zagłuszana, można ją sobie za to do-wyobrazić. Kundera w usta Tomasza wkłada słowa: „Jeśli coś wydarzyło się raz, to jakby nie wydarzyło się nigdy”. Czy jednak pojedynczość wydarzenia nie świadczy o jego wyjątkowości? Więcej, o wyrazistym fenomenie każdej z przeżywanych chwil? To tylko punkty naświetlenia, bo przecież powieść właśnie ma nas przekonywać do tego, że to życie nie jest takie proste, a świat nie tylko czarno-biały.

Kundera jednak brnie w obawy o ostateczność każdego oddechu, ruchu, przełknięcia śliny i przeżywanej miłości. Lęki okrywają ziemię, spotkania, uczucia, wypijane napoje i trawione posiłki. Autor pisze właśnie o dwoistości ciała i duszy. Kiedy Teresa zaczyna przeżywać zauroczenie Tomaszem, na progu jego mieszkania mocno burczy jej w brzuchu – „Teresę zrodziła więc sytuacja, która brutalnie odsłania niemożliwą do pogodzenia dwoistość ciała i duszy, podstawowe ludzkie doświadczenie”. Dusza i ciało istotowo zjednoczone, nieśmiertelność duszy, która odsłania się po śmierci ciała tutaj na ziemi. Opis napięć między duszą i ciałem w *Nieżnośnej lekkości bytu* jest zdumiewający, a w chwilach poszukiwania światła dla stron obarczonych ironią i pesymizmem poznawczym, przyszedł i św. Paweł: „Ciało bowiem

do czego innego dąży niż duch, a duch do czego innego niż ciało, i stąd nie ma między nimi zgody” (Ga 5, 17). Niechybnie wprowadza to refleksje na poziom sfery wartości i moralnych decyzji człowieka. I tutaj Tomasz w powieści Kundery płaci cenę najwyższą, właśnie z powodów moralnych choć w innej sferze życia – traci możliwość wykonywania zawodu lekarza poprzez brak zgody na warunki ze strony komunistów i układanie się z nimi. W tym aspekcie życia sprzeciw i konsekwencja są ukazane bardzo wyraźnie. No właśnie, człowiek nie jest zero-jedynkowym systemem. I słusznie zauważa Jan Maciejewski w *Szesnastu taktach Kundery*, że „każda powieść, o ile jest nią naprawdę, mówi czytelnikowi: rzeczy są dużo bardziej skomplikowane niż myślisz. Powieściopisarstwo jest najtrudniej uchwytne, ale żelazną formą moralności”. Dość znośne wyjaśnienie nieżnośnych doświadczeń.

Jeszcze znamiona przypadku. Tomasz wyliczył, że do spotkania Teresy, miłości jego życia, poprowadziło go sześć przypadków. Różne jest do tych zjawisk podejście, czasem jeśli chcemy, to mamy świadomość, że nic nie dzieje się przypadkiem. Z drugiej strony, często w taki sposób usprawiedliwiamy swoją historię, przykrości z dnia codziennego, mleko, które wykipi. Jakieś wewnętrzne zobowiązanie, które nie jest jednak regułą, pozwala nam pytać o sens przypadkowości. I przypomina się tutaj Krzysztof Zanussi, który stwierdził, że „to, co boskie, objawia nam się przez przypadek”. Z bohaterem książki mamy możliwość dowolnych dyskusji biegnących równoległe z fabułą, która nie jest sztucznie skomplikowana. Dla mnie czytanie tej powieści to sinusoida, pewna próba dojrzałości wobec wahań między niesamowitą głębią niektórych refleksji a ocieraniem się o banał i jałowość egzystencjalnych wyziewów. Polecam więc lekturę dla sprawdzenia, życząc wiary w nieprzypadkowość miłości. ●



Czułe słówka, czyli o języku miłości

„Kochać – jak to łatwo powiedzieć” – to słowa znanej nam wszystkim piosenki. Jak wyrazić słowami miłość, czyli to, co niewyraźalne? Jak mówić o uczuciu, tęsknocie i bliskości? Pora na analizę dyskursu miłosnego.

JUSTYNA JANUS-KONARSKA

Wrocław

O miłości można mówić i pisać na wiele sposobów. Polska leksyka daje nam pod tym względem bardzo dużo możliwości. Można na przykład się w kims zakochać, miłować go, uwielbiać, wielbić, można za kims przepadać, szaleć za nim i na jego punkcie, świata poza nim nie widzieć, ubóstwiać go, uwielbiać, wpatrywać się w niego jak w obrazek, można też się w kims zabujać, czuć do niego miętę, stracić dla niego głowę, mieć do niego słabość, oddać mu serce, wzdychać do niego, ale i się zadurzyć.

Kochać, miłować, lubić...

Słownikowa definicja miłości z XV wieku, tak jak i dziś, to ‘głębokie uczucie do drugiej osoby’. W nieco wcześniejszych pismach religijnych słowo „miłość” kojarzone jest z ‘miłosierdziem’, ‘łaską’ i ‘litością’. Miłość z doby średniopolskiej to uczucie głębokiego przywiązania i troski, uczynność, oddanie i zgoda. Niektórzy badacze dodają jeszcze aspekt prasłowiańskiej formy – *milostь od czasownika „mijać”. Osobę miłą można więc minąć spokojnie, nie dobywając broni. Inni wskazują na połączenie wyrazów „miły” i „mir”, czyli pokój, podkreślając motyw uczuciowego pojednania.

„Kochać” jest dziś neutralną formą oznaczającą ‘darzyć kogoś miłością’, choć etymologicznie pochodzi od prasłowiańskiego *kosati, tłumaczonego jako ‘lekki dotyk’, ‘głaskanie’. Wyraz „kochać” można więc utożsamiać zarówno ze sprawianiem przyjemności, pieśczętą, jak i pielęgnowaniem. W dzisiejszym znaczeniu słowo to pojawiło się w języku polskim w XVII wieku wraz z rozkwitem w literaturze tematyki miłosnej.

Historycznie, chociaż nie semantycznie, większy związek z miłością od kochania mają słowa „lubić” – ‘uważać coś za miłe, przyjemne, kogoś za coś miłego’ – oraz „luby” – ‘ukochana osoba’. Na tej podstawie wyróżniamy całą paletę określeń typu: „oblubieniec”, „ulubiony”, „polubić”, „polubowny”, „lubować się”, a także „lubieżny” w znaczeniu ‘wywołujący przyjemne wrażenie’, ‘miły’, ‘ładny’, ‘piękny’. Natomiast słowo „miłować” wskazuje głównie na kontekst biblijny jako ‘czcić’, ‘szanować’, ‘okazywać dobroć’, ‘poświęcać się’.

Do nazywania tego, co dziś określamy jako miłość, na przestrzeni wieków używano wielu słów o odmiennej etymologii. Pojęcie miłości połączyło ze sobą różne gniazda słotwórcze, oparte na rdzeniach -koch, -mił i -lub, stąd do bliskiej sercu osoby możemy powiedzieć na wiele sposobów: „mój miły”, „luby”, „kochany”.

Mów do mnie czule

Gary Chapman, amerykański psychoterapeuta, a zarazem antropolog i lingwista, wyróżnił aż pięć języków miłości. Poza czasem, który spędzamy z ukochaną osobą, obdarowywaniem i przyjmowaniem podarunków, gotowością niesienia pomocy oraz dotykiem i przytulaniem, na pierwszym miejscu wymienił wyrażenia afirmatywne, czyli czule słówka. To dobre, wspierające słowa, które kierujemy do drugiej osoby, chcąc okazać miłość i podziw, uprzejmość i pokorę.

Miłość wypracowała własny język, a intymne przezwiska, którymi ludzie obdarzają najbliższych, najczęściej partnerów, ale także członków rodziny czy przyjaciół – to **afektonimy**. Wyrazy te najczęściej występują w wołaczcu, w parze z zaimkami, zazwyczaj są zdrobnieniami i spieszczoniami. Dzięki spółgłoskom miękkim: ć, dź, ń, ś, ź, brzmia subtelnie i kojąco. Wymawiane są z językiem przesuniętym ku przodowi jamy ustnej, a taka artykulacja w wielu językach świata typowa jest dla wyrazów oznaczających małe przedmioty, małe zwierzęta i niedorośle osoby. Te budzą w nas tklivość i wyzwalają instynkty opiekuńcze.

Najczęściej występującymi afektonimami są wyrazy deminutywne, czyli zdrobniałe, używane zwykle w wołaczcu, pochodzące m.in. od nazw zwierzęcych (misiu, kotku, żuczku,

rybeńko, myszko, króliczku, pajęc-
ku, niedźwiadku, tygrysku, kotuniu,
ropuszek, żabciu, roślinnych (kwia-
tuszek, kartofelku, buraczku, stokrot-
ko), określeń części ciała człowieka
i zwierząt (dzióbeczek, mordko, py-
siaczku, serduszek), nazw produktów
spożywczych i smaków (okruszek, pą-
czusiu, słodziak, cukiereczek, korni-
szonku), terminów dotyczących człon-
ków rodziny i ich derywatów (brachu,
córniuku, dziecinu, mamciu, synku,
tatulku, żonko), słów odnoszących się
do fizyczności ludzkiej (malutka, przy-
stojniaku) lub równych nazwom cen-
nych przedmiotów (skarbie, najdroż-
sza, złotko, ślicznotko, perełko). Wśród
afektonimów znajdziemy również
formy z zaimkiem „mój”, np. „moja
słodka”, i przymiotniki w stopniu
najwyższym (jedyne, najpiękniejsza,
najdroższy).

Język miłosny w polskiej literaturze

Ewolucja naszego rodzimego ję-
zyka miłosnego uwikłana jest w tra-
dycje europejskie. Jeszcze w średnio-
wiecznej Polsce nie było literackich
odpowiedników liryki trubadurów czy
truwerów, powstającej na zachodzie
Europy od XI wieku. Polska mowa mi-
łosna wykształciła się dopiero w rene-
sansie, sięgając do bogatego dorobku
antyku, nowożytności poezji Petrarki
i jego naśladowców. Jan Kochanowski
uczył się sztuki poetyckiego wyrażania
miłości na studiach w Padwie, czerpiąc
z włoskiego renesansu i nowego
gatunku erotyku – madrygału. I to
właśnie on wypracował konwencję
polskiego języka miłosnego. Kolejne
dziesięciolecia zaś stopniowo wzboga-
cały zasoby leksyki i frazeologii
dotyczące sfery uczuć.

Miłość jest istotnym elementem
ludzkiego życia – zarówno w jego wy-
miarze społecznym, jak i indywidual-
nym. Mówienie o miłości i miłosne
wyznania są stałym elementem komu-
nikacji językowej użytkowników na
całym świecie. Wciąż jednak pozostajemy
z tym samym dylematem co Adam
Mickiewicz – jak wyrazić słowami to, co
niewyrażalne: „Kocham, ach! kocham,
po sto razy wołam, / A ty się smuczysz
i zaczynasz gniewać, / że ja kochania
mojego nie zdołam / Dostyc wymówić,
wyrazić, wyśpiewać”.



KS. ANDRZEJ DRAGUŁA

Zielona Góra

Poezja (nie)wiary

Książdz Janusz Pasierb pisał w *Czasie otwartym*: „Miał rację Erazm z Rotterdamu, gdy nazywał Chrystusa poetą, gdyż postęgiwał się On porównaniami i przenośniami, tak jak to czynią poeci”. Myślę, że czasami poeci mogą być bliżej prawdy o Bogu niż teologowie. Ci drudzy szukają precyzyjnych określeń, co w przypadku Boga bywa ryzykowne. Zda się, że metafora, obraz czy porównanie mogą nam przybliżyć to, czego nie potrafi zrobić język ścisłych terminów i kategorii. Mam przed sobą dwa tomiki poezji. Jeden to *Ręka pszczelarza* opolskiego poety Tomasza Różyckiego, a drugi to *Raptularz* wrocławianki Urszuli Koziół. I właśnie o dwóch metaforach chciałbym napisać.

Pierwsza znajduje się w tytule tomiku Różyckiego. Opisuje on reakcję pszczół na rękę pszczelarza, która wykrada miód z ula. Pszczoły „podnoszą lament // zupełnie niemo, słuchoać jęk brzęczenia / ich skrzydeł i rój unosi się w tańcu / swej dramatycznej skargi jak w teatrze / greckim chórze, by ogłosić przeznaczenie”. Kontekst teatru greckiego pozwala na teologiczną interpretację tej metafory. Trudno nie widzieć w owej ręce tego, co tragedia grecka określała *Deus ex machina* (dosłownie „Bóg z maszyny”). Była to rozwiązująca akcję nadzwyczajna ingerencja bogów w fabułę tragedii. W sensie przenośnym oznacza to nadzwyczajną interwencję Boga, który pojawia się nagle. Drugim elementem tego obrazu jest ów grecki chórze – odpowiednik pszczelego roju. Ogłasza przeznaczenie, a więc coś, co według tajemniczego i nieodwołalnego planu bogów musi się stać. Warto w tym kontekście – przez kontrast – powiedzieć, że chrześcijaństwo nie ma w sobie nic z tragedii greckiej. Nie ciąży nad nami żadne *fatum*, żaden ślepy los czy przeznaczenie, a Chrystus nie jest „bogiem z maszyny”. Przez mękę, śmierć i zmartwychwstanie On przynosi nadzieję, a tam, gdzie jest nadzieja, nie ma już tragedii. „Ręka pszczelarza” to dla nas raczej prawica Boga wyciągnięta nad człowiekiem.

Druga metafora pochodzi z wiersza „Nagle powiało na mnie chłodem”. Mitologia grecka opowiadała o Charonie, który przewozi dusze przez rzekę Styks. Urszula Koziół obrazuje śmierć podobnie: „kto przeprowadzi mnie przez lód / na drugą / ciemną światła stronę”. W jej wierszu nie ma jednak przewodnika. Co więcej, po drugiej stronie czekają na nią tylko „oblodzone stopnie”, które „stromo / donikąd wiodą mnie / przez pustkę / wrogą i myślom mym / i ustom”. Trzeba przejść przez śmierć, która jest lodowatą. Ta metafora wydaje się trafna, podobnie jak ostatnie zdanie, powtarzające się w tytule. Poetka bardzo dobrze pokazuje lekki człowieka żyjącego w świecie po religii. Ten świat się rozpada i „wkrótce nas tu nie zastaną” („Gdzie to tak śpieszno”). Co będzie po nim? Już w roku 1963 Koziół pisała, że „ziemia odmówi człowiekowi ziemi”, a „ludzkość się z ludzi wyzbędzie” („Apokalipsa przedświątobojna”). To prawdziwie nihilistyczna wizja. Naszą odpowiedzią może być tylko nadzieja. ●

Komunikacja sercem

Czy informacja, którą słyszymy lub czytamy, może być okraszona choćby odrobiną miłości? Brzmi trochę sztucznie? A jednak **nawet szczypta może zmieniać świat.**

KAROL BIAŁKOWSKI

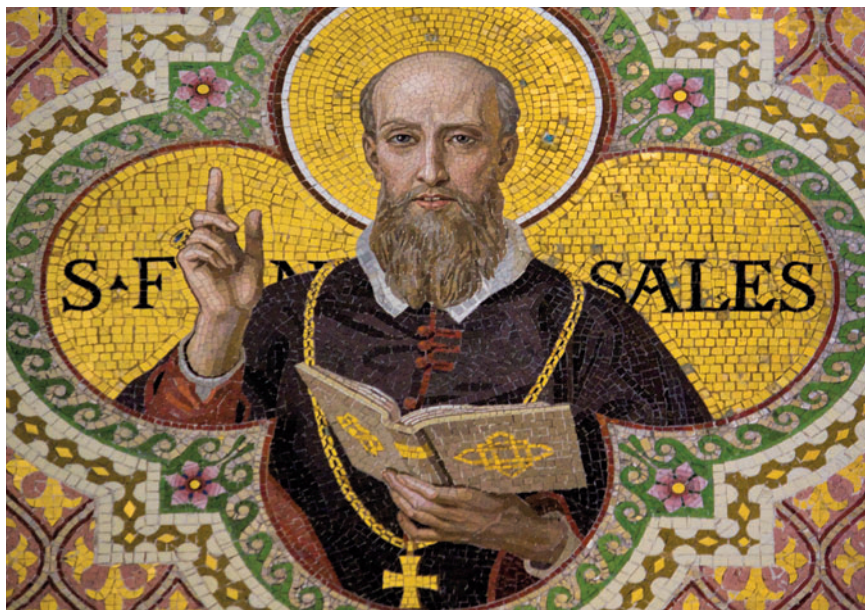
Wrocław

Dłuższą chwilę zajęło mi znalezienie nitek łączących świat mediów, w których pracuję, z miłością. Pierwsze, co przyszło mi do głowy, to, że środki przekazu skupiają się częściej na jej fizycznym aspekcie. Wszelkie plotkarskie portaliki piszą wiele o miłości jako o emocjach, o uczuciu, które ma hedonistyczny i egoistyczny wymiar, a przemija tak szybko, jak topnieje śnieg we Wrocławiu. Jakakolwiek głębia pojawia się znacznie rzadziej. A przecież miłość zakłada relację opartą na dość jasnych i dobrze znanych wskazaniach: „cierpliwa jest, łaskawa jest. [...] nie zazdrości, nie szuka poklasku, nie unosi się pychą; nie jest bezwstydną, nie szuka swego, nie unosi się gniewem, nie pamięta złego; nie cieszy się z niesprawiedliwości, lecz współweseli się z prawdą” (1 Kor 13, 4-6). To wstęp, bo przecież wymienione przymioty to również podstawa „języka miłości”, czyli takiej komunikacji, która otwiera serca. Czy tego klucza używają ludzie mediów?

„Prawdziwie w miłości”

W ubiegłym roku (2023) w orędziu na 57. Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu zatytułowanym *Mówić z sercem. „Prawdziwie w miłości”* (Ef 4, 15) papież Franciszek dał niezwykle cenne wskazówki, jak komunikować z miłością. Co istotne, zaznaczył, że to zadanie nie tylko dla dziennikarzy, ale dla każdego z nas, ponieważ wszyscy jesteśmy twórcami mediów. Dzieje się to przez każdą publikację, również tę w mediach społecznościowych.

Ojciec Święty przypomniał na wstępie o omówionych w orędziach z wcześniejszych lat warunkach dobrej komunikacji, otwartej i przyjaznej,



Św. Franciszek Salezy przedstawiony jest w stroju biskupim – w rókicie i mantolecie oraz z księgą. Mozaika znajduje się w kaplicy bł. Piusa IX w bazylice św. Wawrzyńca za Murami w Rzymie

wyrażonych w słowach „pójść i zobaczyć” oraz „słuchać”. Zaznaczył też, że do praktycznej ich realizacji pobudza nas serce. „Po wprawieniu się w słuchaniu, które wymaga czekania i cierpliwości, a także rezygnacji z narzucania z góry naszego punktu widzenia, możemy wejść w dynamikę dialogu i dzielenia się, która cechuje właśnie serdeczne komunikowanie się. Kiedy wysłuchamy drugiego z czystym sercem, będziemy też mogli mówić, podążając za prawdą w miłości. Nie powinniśmy obawiać się głoszenia prawdy, nawet jeśli jest czasem niewygodna, ale czynienia tego bez miłości, bez serca” – wyjaśniał.

Papież przekonuje, że „aby móc komunikować się prawdziwie w miłości, należy oczyścić swoje serce”. Zaznaczył też, że jedynie słuchając i mówiąc z czystym sercem, możemy zobaczyć więcej niż tylko to, co widać

na zewnątrz, i przezwyciężyć nieokreślony hałas, który także w sferze informacji utrudnia nam rozeznawanie w złożoności świata. „Wezwanie do mówienia z sercem stanowi radykalny wymóg w naszych czasach, tak bardzo skłonnych do obojętności i oburzenia, czasem nawet na podstawie dezinformacji, która fałszuje prawdę i nią manipuluje” – napisał w orędziu.

Serdeczne komunikowanie

Papież Franciszek konkretyzuje w swoim liście również rozumienie sformułowania „serdeczne komunikowanie”. Wyjaśnia, że oznacza ono, że ten, kto czyta lub słucha dziennikarskich treści w mediach, potrafi dostrzec uczestnictwo autorów „w radościach i lękach, w nadziejach oraz cierpieniach kobiet i mężczyzn naszych czasów”. Zaznacza, że kto mówi w ten sposób, miłuje drugiego człowieka, „ponieważ

zależy mu na nim i chroni jego wolność, nie naruszając jej”.

Ojciec Święty zauważa, że żyjemy w czasach, w których na pierwszy plan wysuwają się polaryzacja i przeciwieństwa. „[...] angażowanie się w komunikację «z otwartym sercem i otwartymi ramionami» nie dotyczy tylko specjalistów zajmujących się przekazywaniem informacji, ale jest obowiązkiem wszystkich. Wszyscy jesteśmy wezwani do poszukiwania oraz mówienia prawdy i do czynienia tego z miłością” – pisze. Wyjaśnia jednocześnie, że łagodna mowa może zrobić wyłom nawet w najbardziej zardzewiałych sercach. „Doświadczamy tego we współistnieniu społecznym, gdzie życzliwość nie jest tylko kwestią «etykiety», ale prawdziwym antidotum na okrucieństwo, które niestety potrafi zatruwać serca i niszczyć relacje. Potrzebujemy tego w środkach masowego przekazu, aby komunikacja nie podsycala rozgorzyczenia, które irytuje, rodzi gniew i prowadzi do scysji, lecz pomagała ludziom w spokojnej refleksji, w rozszyfrowaniu, krytycznie i zawsze z szacunkiem, rzeczywistości, w której żyją” – przekonuje.

Wzorem św. Franciszka Salezego

Gdy mowa o serdecznym komunikowaniu, nie sposób nie odnieść się do postaci św. Franciszka Salezego – patrona dziennikarzy i prasy katolickiej. Odnaczał się łagodnością i gotowością do cierpliwego dialogu ze wszystkimi, nawet swoimi przeciwnikami. Papież Franciszek przypomniał w orędziu, że jednym z jego najsłynniejszych stwierdzeń były słowa: „serce mówi do serca”, a jednym z przekonań: „wystarczy dobrze kochać, aby dobrze mówić”. Analizując te krótkie myśli, Ojciec Święty zwrócił uwagę, iż pokazują one, że „komunikacja nigdy nie powinna sprowadzać się do sztuczności, do – powiedzielibyśmy dziś – strategii marketingowej, ale winna być odzwierciedleniem duszy, widzialną powierzchnią niewidzialnej dla oczu istoty miłości” i dodał: „Wychodząc właśnie od tego «kryterium miłości», święty biskup Genewy przypomina nam, poprzez swoje pisma i świadectwo życia, że «jesteśmy tym, co przekazujemy». Dziś, w czasach, kiedy, jak

tęgo doświadczamy w szczególności w *social network*, komunikacja jest często instrumentalizowana, aby świat widział nas takich, jacy chcielibyśmy być, a nie takich, jacy jesteśmy, ta lekcja jest przeciwna tendencjom”.

Papież Franciszek odniósł się również do słów swojego poprzednika, Pawła VI, który w liście apostolskim *Sabaudiae gemma*, w 400. rocznicę urodzin świętego stwierdził, że pisma Salezego to lektura „w najwyższym stopniu przyjemna, pouczająca i inspirująca”. Mimo upływu ponad pół wieku Ojciec Święty ukazał te słowa jako wciąż aktualne. „Jeśli patrzymy dziś na panoramę komunikacji, czyż nie są to właśnie cechy, jakie powinny posiadać artykuł, reportaż, serwis radiowo-telewizyjny czy post na portalach społecznościowych? Oby osoby pracujące w dziedzinie przekazu inspirowały się tym świętym czułości, poszukując prawdy i opowiadając ją odważnie i z wolnością, a odrzucając pokusę używania wyrażań uderzających i agresywnych” – wyraził nadzieję.

Miłością w konflikty

W ostatnim akapicie orędzia papież Franciszek przypomina o korelacji między komunikowaniem „sercem do serca”, a budowaniem kultury pokoju. Wyraził przekonanie, że jest to niezbędne, by „otwierać drogi, które umożliwiałyby dialog i pojednanie tam, gdzie srożą się

nienawiść i wrogość”. Odnosząc się do globalnych konfliktów, zaznaczył, że potrzebni są dziś przekaziele gotowi do dialogu, którzy będą zaangażowani „w działanie na rzecz integralnego rozbrojenia i pracujących nad rozładowywaniem psychozy wojennej, która gnieździ się w naszych sercach”. Zauważył, że już św. Jan XXIII w encyklice *Pacem in terris* podzielił się refleksją, iż „prawdziwy pokój można budować tylko na wzajemnym zaufaniu”.

To zaufanie według Franciszka mają nieść śmiali, kreatywni, gotowi podjąć ryzyko znalezienia przestrzeni, w której można się spotkać głosiciele. Aktualne czasy określa mianem „mrocznej godziny”, podobnej do tej z czasów Jana XXIII, gdy ludzkość również obawiała się eskalacji wojennej. Przekonuje, że trzeba ją jak najszybciej powstrzymać, również na poziomie komunikacji. „[...] należy odrzucić wszelką retorykę podlegającą do wojny, jak również wszelkiego rodzaju propagandę, która manipuluje prawdą, zniekształcając ją w celach ideologicznych. Należy natomiast promować na wszystkich szczeblach komunikację, która pomoże stworzyć warunki do zażegnania sporów między narodami” – nawołuje. Te globalne odniesienia tak naprawdę dotyczą również każdego z nas. Budowanie pokoju opartego na braterskiej miłości zaczyna się ode mnie i od ciebie. ●



Papież Franciszek w oknie przy ul. Franciszkańskiej – transmisja obrazu w centrum prasowym Światowych Dni Młodzieży w Krakowie, 2016 r.

ŚWIĘCI NIE PRZEMIJAJĄ. ŚWIĘCI WOŁAJĄ O ŚWIĘTOŚĆ.

Św. Józefina Bakhita



Kiedy zapytano ją, co uczyniłaby, spotkawszy swoich prześladowców, powiedziała: **„Uklękałabym, aby ucałować ich ręce**, gdyż gdyby się to nie stało, nie byłabym dzisiaj chrześcijanką i zakonnicą”.

KS. ALEKSANDER RADECKI

Wrocław

O życiu tej świętej Afrykanki opowiadał papież Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* (nr 3). Pochylmy się nad nimi:

„Urodziła się ok. 1869 r. – sama nie znała precyzyjnej daty – w Darfurze w Sudanie. W wieku dziewięciu lat została porwana przez handlarzy niewolników, była bita do krwi i pięć razy sprzedawana na targach niewolników w Sudanie. Ostatecznie, jako niewolnica, znalazła się na służbie u matki i żony pewnego generała, gdzie każdego dnia była chłostana do krwi. Pozostały jej po tym do końca życia 144 blizny.

W 1882 r. została kupiona przez pewnego włoskiego kupca dla włoskiego konsula Callista Legnaniego, który wobec ofensywy mahdystów powrócił do Włoch. Znając tak okrutnych «panów», których do tej pory była własnością, tu Bakhita poznała «Pana» całkowicie innego, żyjącego Boga, Boga Jezusa Chrystusa – w dialekcie weneckim, którego się nauczyła, nazywała Go «Paron» (Pan). Do tej pory znała tylko panów, którzy ją poniżali i maltretowali albo – w najlepszym przypadku – uważali ją za użyteczną niewolnicę. Teraz natomiast usłyszała o istnieniu «Parona», który jest ponad wszystkimi panami, jest Panem panów, oraz że ten Pan jest dobry, jest uosobieniem dobroci. Dowiedziała się, że ten Pan zna także ją, że ją stworzył – co więcej, że ją kocha. Również ona była kochana właśnie przez najwyższego «Parona», w porównaniu z którym wszyscy inni panowie są jedynie marnymi sługami.

Ona sama była znana, kochana i oczekiwana. Co więcej, ten Pan osobiście poznał los bitego, a teraz oczekiwał

jej «po prawicy Boga Ojca». Teraz miała «nadzieję» – już nie nikłą nadzieję na znalezienie panów mniej okrutnych, ale wielką nadzieję: jestem do końca kochana i cokolwiek się zdarzy, jestem oczekiwana przez tę Miłość. A zatem moje życie jest dobre. Przez poznanie tej nadziei została «odkupiona», nie czuła się już niewolnicą, ale wolną córką Boga.

Rozumiała to, co św. Paweł miał na myśli, gdy przypominał Efezjanom, że przedtem byli pozbawieni nadziei i Boga na ziemi – nie mieli nadziei, bo nie mieli Boga. Toteż, gdy chciano ją odesłać do Sudanu, Bakhita wzbraniała się. Nie chciała znowu odłączyć się od swego «Parona».

9 I 1896 r. przyjęła Chrzest, Bierzowanie i pierwszą Komunię św. z rąk Patriarchy Wenecji. 8 XII 1896 r., w Weronie złożyła śluby w Zgromadzeniu Sióstr Kanosjanek i odtąd – poza swoimi zajęciami w zakrystii i na furcie klasztoru – podczas wielu podróży po Włoszech starała się zachęcać do misji: odczuwała konieczność propagowania wolności, którą zyskała w spotkaniu z Bogiem Jezusa Chrystusa.

Wolność powinna być dawana innym, możliwie jak największej liczbie osób. Nadziei, która się w niej zrodziła i ją «odkupiła», nie mogła zachować dla siebie samej. Musiała dotrzeć do wielu, dotrzeć do wszystkich”.

DLA CIEKAWYCH:

- ▶ Zainteresowani życiem św. Józefiny znajdą materiały (czasem wręcz przerażające!) na stronach internetowych oraz w filmie biograficznym „Bakhita” w reżyserii Giacomo Campiottiego (2009).
- ▶ W dniu jej wspomnienia liturgicznego (8 lutego) od roku 2015 obchodzony jest Światowy Dzień Modlitwy i Refleksji przeciwko Handlowi Ludźmi.

Podczas Mszy św. kanonizacyjnej 123 błogosławionych (Rzym, 1 X 2000 r.) Jan Paweł II przypomniał, że „w dzisiejszym świecie tysiące kobiet nadal pada ofiarą niesprawiedliwości, nawet w rozwiniętych, nowoczesnych społeczeństwach. W św. Józefinie Bakhicie dostrzegamy wspaniałą rzeczniczkę prawdziwej emancypacji. Historia jej życia nie skłania do biernego oporu, ale budzi zdecydowaną wolę skutecznego działania w celu uwolnienia dziewcząt i kobiet od ucisku i przemocy oraz przywrócenia im godności, tak aby mogły w pełni korzystać ze swoich praw”.

TO WEZWANIE POZOSTAJE WCIĄŻ AKTUALNE!

W kontekście powyższych wypowiedzi powinniśmy postawić sobie ważne pytania: W jaki sposób traktujemy – my, chrześcijanie, Polacy, Europejczycy – kobiety? Czy dalej popierać będziemy aborcję, pornografię, agencje towarzyskie, oblesne żarty i programy rozrywkowe? Czy pozwolimy ośmieszać dziewictwo, sakrament małżeństwa, macierzyństwo oraz wielodzietność? Kto z nas jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamień (por. J 8, 7).

Spójrzmy na zdjęcie św. Józefiny Bakhity i przypomnijmy przesłanie, które pozostawił nam św. Jan Paweł II w Gnieźnie: „Uczyńmy wszystko, ażeby w najwyższym poszanowaniu była kobieta na ziemi polskiej, ażeby w najwyższym poszanowaniu było macierzyństwo na ziemi polskiej. Uczyńmy wszystko, aby w najwyższym poszanowaniu było dziewictwo na ziemi polskiej!” (3 VI 1997 r.).

Zauważmy, że w tej przestrzeni nie ma miejsca na bezrobocie, gdyż do tego „uczynicie wszystko” brakuje nam także w ojczyźnie jeszcze bardzo, bardzo wiele. ●

Portret św. Józefiny Bakhity, zdjęcie koloryzowane

MAŁŻEŃSTWO (NIE)DOSKONAŁE

W rozmowie najważniejsze jest słuchanie

Czasami nie trzeba wiele, by zwykła, może banalna rozmowa zamieniła się w coś większego. **Wystarczy szczerść, która rodzi zaufanie**, a ono daje poczucie bezpieczeństwa.

Zyjemy w świecie informacji, która jest dzisiaj najcenniejszym towarem. Ze wszystkich stron atakowani jesteśmy wręcz niezliczoną ilością wiadomości, postów, tweetów, nawet SMS-ów z alertami pogodowymi. Bardzo często z tym natłokiem informacji nie potrafimy sobie poradzić, przeglądamy niemalże automatycznie kolejne wpisy w mediach społecznościowych, za wszelką cenę starając się być na bieżąco. Niepostrzeżenie stajemy się uzależnieni od kolejnych wiadomości przychodzących na nasze telefony, dlatego zwykle nasz wzrok skierowany jest na ekran komórki zamiast na otaczających nas ludzi i świat.

Ten sposób funkcjonowania przenosi się również na prowadzone przez nas rozmowy, które coraz częściej stają się sposobem na przekazanie (tylko) informacji dotyczącej funkcjonowania naszego małżeństwa, rodziny, pracy. Tymczasem ich celem nie powinno być wyłącznie wymienianie operacyjnych komunikatów, ale nade wszystko budowanie relacji. To zaś oznacza otwieranie przed sobą nawzajem naszego świata uczuć, naszych pragnień, marzeń, czasami zranień. Skoro zatem rozmowa ma budować nasz związek, to powinna być prowadzona zupełnie inaczej. Zaczniemy od tego, że musimy ofiarować sobie czas, którego przecież ustawicznie nam brakuje. Kluczowym warunkiem prawdziwego spotkania się w rozmowie wbrew pozorom nie jest mówienie ale... słuchanie. I nie chodzi tu tylko o tzw. słuchanie jednym uchem, kiedy z niecierpliwością

czekamy, aż nasz rozmówca przerwie i będziemy mogli wreszcie zabrać głos. Ani o ten rodzaj, w którym z góry zakładamy, co zostanie powiedziane, i w myślach układamy celną ripostę. Chodzi tu o bardzo uważne słuchanie, które w języku polskim określamy sformułowaniem „zamieniam się w słuch”. Słucham więc całym sobą, z całą moją uwagą, ciekawością. Angażuję mój wzrok, gesty, całe moje ciało, by pokazać, że jedyne, co robię teraz, to słucham drugiej osoby. Daję czas mojemu rozmówcy na spokojne sformułowanie myśli, nie przerywam, upewniam się, że dobrze zrozumiałem. Na ile mogę, staram się wczuć w stan emocjonalny drugiej strony,

zadaję sobie wysiłek, aby usłyszeć nawet to, co nie zostało wypowiedziane. W tym kontekście słuchanie jawi się jako umiejętność, która jest konieczna w budowaniu dobrej, małżeńskiej, rodzicielskiej i każdej innej głębokiej relacji.

Dzisiaj przecież tak bardzo odczuwamy głód słuchania. Często nie czujemy się wysłuchani, a przynajmniej wysłuchani do końca. Odczuwamy lęk przed odsłonięciem się, przed pochopną oceną, przed zaszufladkowaniem. Nie potrafimy skupić uwagi na tym, co słyszymy, uciekają nam myśli, brakuje nam empatii. Bywa, że unikamy tematów istotnych, zadowolając się powierzchownością, i nie wierzymy w możliwość jakiegokolwiek zmiany.

Może trzeba przyjrzeć się prowadzonym w naszych domach rozmowom: ile jest w nich mojego monologu, a ile prawdziwego, aktywnego słuchania. Naprawdę, warto zadać sobie trud i wyjść poza utarte schematy. Może po raz pierwszy od dawna podczas dyskusji należałoby ugryźć się w język i darować sobie niepotrzebną złośliwość, dać się wypowiedzieć do końca, popatrzeć ze zrozumieniem w oczy i nie spieszyć się z odpowiedzią. Tylko rozmowa, w której wsłuchujemy się w siebie, dajemy sobie czas i dzielimy się sobą, może prowadzić do prawdziwego spotkania i pogłębienia łączących nas więzi.

ANNA I OLGIERD UNOLDOWIE



Rozmowa to ofiarowanie drugiej osobie swojego czasu i uważne jej wysłuchanie

ROŚLINY BIBLIJNE

Szałwia lekarska

Szałwia lekarska *Salvia officinalis* przybyła do nas z basenu Morza Śródziemnego, gdzie rośnie również na obszarach obecnej Palestyny i Izraela. To roślina, o której w Biblii wspomina się jako o dodatku do kadzidła, czyli cennych wonności.

Trzej Królowie przynieśli Jezusowi złoto, kadzidło i mirrę.

Uprawiana była już od starożytności, dla użytku kuchennego i lekarskiego. W Polsce uprawiana jest jako bylina – na stanowiskach naturalnych jest krzewem, ale z uwagą na łagodne zimy w Polsce roślina jest półkrzewem, czyli dolne odcinki pędów bardzo dobrze drewnieją, zaś górne mogą przemarznąć nawet podczas łagodnej zimy, ponieważ roślina rośnie i kwitnie do późnej jesieni, a jej pędy nie zdążą zdrewnieć. Dorasta do wysokości 50 cm i ma charakterystyczny kępiasty pokrój. W całości roślina jest szarzielona, ponieważ jej pędy i liście pokryte są intensywnie szarymi włoskami, które chronią ją przed intensywnym słońcem i brakiem wody latem. Roślina wydziela bardzo przyjemny intensywny zapach dzięki gruczołkom z olejkiem eterycznym, które praktycznie ją pokrywają. Bardzo charakterystyczne są czterograniaste łodygi, na których osadzone są łopatkowate, sztywne, wąskie i ogonkowe liście, a z kątów ich pachwin wyrastają kolejne drobniejsze listki. Szałwia tworzy gęste rośliny, u których zewnętrzne pędy pokładają się na powierzchni gleby. Od czerwca rośliny zaczynają kwitnąć, tworząc wyprostowane pędy przypominające wiechę o kilkukwiatowych wierzchołkach. Kwiaty mają kolor niebieskofioletowy lub niebieski, czasami białe lub różowy w zależności od odmiany.

W ogrodzie szalwia powinna być posadzona na stanowisku słonecznym, na glebie suchej i piaszczystej, kamienistej, ale lubi praktycznie każdą z wyjątkiem mokrej i ciężkiej. Gleby ciężkie dobrze jest rozluźnić przez dodanie piasku lub drobnego żwiru. Najlepiej posadzić ją na rabacie z innymi ziołami jak tymianek, czy oregano, ponieważ one naturalnie rosną i występują razem z szalwią. Jest doskonałym uzupełnieniem rabat bylinowych i kwiatowych, może być sadzona w ogrodach skalnych, murawach kwiatowych oraz w pojemnikach, donicach i skrzyniach balkonowych. Tu koniecznie pamiętajmy, by donicę zabezpieczyć przed przemarzeniem oraz podlewać rośliny również zimą, ponieważ są zielone i transpirują również zimą.

W kuchni szalwia doskonale poprawia smak potraw, ma wszechstronne zastosowanie w formie świeżej i suszonej. Liście są cenną przyprawą do mięs, szczególnie duszonych, doskonale komponuje się różnych sałatkach, surówkach, a świeże liście mogą być dodawane do drinków i deserów. Ma również cenne właściwości lecznicze,

ponieważ w jej liściach są bardzo ważne dla naszego zdrowia olejki eteryczne, którego głównymi składnikami są tujon, cyneol, kamfora, bornel i pinen. Ponadto zawiera taniny i flawonoidy. Roślina jest również źródłem garbników i goryczy, kwasów organicznych, karotenu i związków żywicznych, a także witamin (A i C oraz z grupy B) i minerałów (wapń, magnez, potas, sód, cynk, żelazo). Herbatki z szalwii działają pobudzająco na organizm do produkcji soków trawiennych, a płukanie ust szalwiowym naparem działa antyseptycznie, likwidując aftę i pleśniawki. Zawarte związki mineralne mają silne właściwości odżywcze, a witaminy i fitohormony zwalczają stres oksydacyjny, opóźniają starzenie się skóry i powstawanie zmarszczek.

PRZEMYSŁAW BĄBELEWSKI



ARCHIWUM AUTORA

Szałwia lekarska

Warto...

...
przeczytać



Lwów odkrywa karty

W tym miesiącu *tour de Lviv*. Jurij Smirnow w książce **Sekrety Lwowa** (Księży Młyn Dom Wydawniczy, Łódź 2018) funduje nam wycieczkę do Lwowa. W programie zwiedzanie miasta, w tym przechadzka po lwowskich ulicach, wizyta w teatrze, na cmentarzu, oglądanie kościołów, a także spotkania z zasłużonymi lwowiakami: twórcami słynnej szkoły matematyków, aktorem Eugeniuszem Bodo, premierem Kazimierzem Bartlem, pisarzem Stanisławem Lemem, ks. Janem Cieńskim – biskupem bez diecezji – oraz Wasylem Wyszywanym – niedoszłym królem Ukrainy. Nie zabraknie też ciekawostek, ploteczek i smaczków. Smirnow, który jest pierwszorzędnym pilotem naszej ekskursji, zdradzi, kto gotował zupę dla twórców Panoramy Raclawickiej, czyją twarz miał św. Jerzy z portretu Jana Henryka Rosena w katedrze ormiańskiej, a także czyje szczątki wykopał archeolog Jarosław Pasternak na terenie starego Halicza i co z tego wyniknęło. Dowiedzie się, że nieco mułowaty Tońko, legendarny lwowski celebryta, był doktorem prawa i wziętym adwokatem. Przeczytacie, jak to się stało, że niejaki Henryk Mosing przyjął święcenia kapłańskie w wieku 52 lat, nie mając studiów teologicznych. Przewodnik zdradzi nawet, gdzie ukrywali się Lemowie przed nazistowskim terrorem, choć sam pisarz nigdy o tym nie mówił. To bardzo cenne, rzetelne źródło wiedzy o Lwowie i jego mieszkańcach, podane w sposób odprężający i plastyczny. Mimo wielu faktów, informacji, obszernego materiału czyta się z przyjemnością. Autor dbał, by nas nie zmęczyć materiałem, dlatego okraszał go dykteryjkami. Wzbożona starymi fotografiami książka przenosi nas do Lwowa, którego już nie ma. Pozycja nie jest opasłym tomiskiem – to góra trzydniowa peregrinacja, a dla wytrwałych czytelników jeden dzień. Siadasz i „połykasz” albo rozkoszujesz się archiwaliami po kawałku. Obojętnie, jaką opcję wybierzesz – warto przeczytać. Lwów to taka nasza Atlantyda. ●

AGNIESZKA BOKRZYCKA

...
obejrzeć



Wyśniony

Kristoffer Borgli wyreżyserował film oparty na scenariuszu niezwykle zawiłym i skłaniającym do refleksji. **Dream scenario** sprawia, że zaczynamy myśleć przede wszystkim o tym, skąd biorą się nasze myśli.

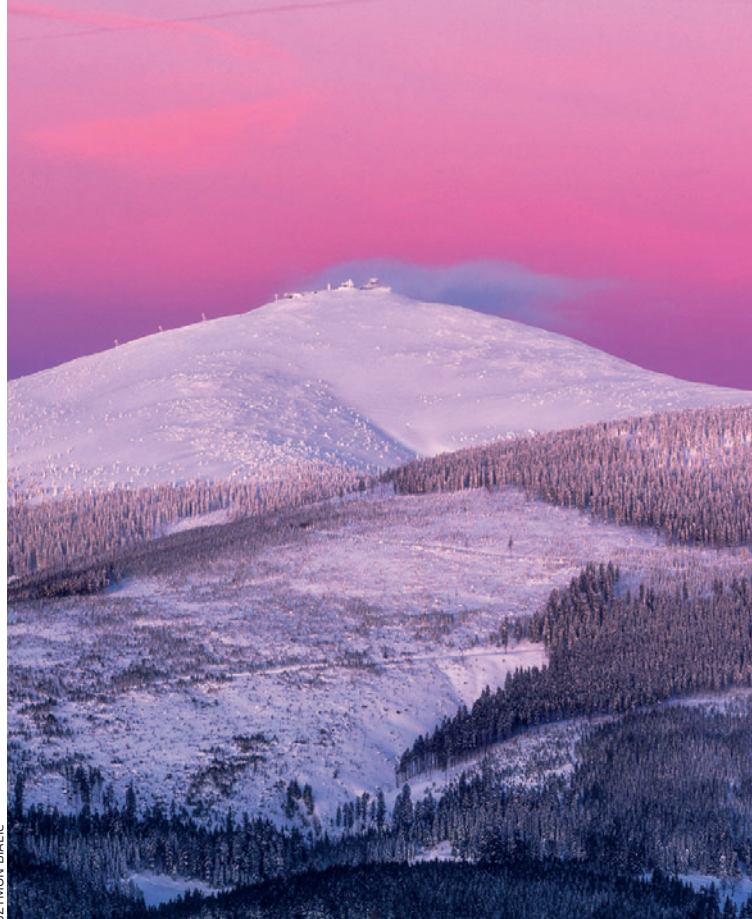
Nicolas Cage genialnie odgrywa rolę głównego bohatera filmu – Paula. Rozbawia do łez, lecz w pewnym momencie jego postać może nas zacząć nieco przytłaczać i przerażać. Okazuje się, że obraz, który w pierwszym momencie mogliśmy potraktować jako wytwór wyobraźni, jest częścią naszej rzeczywistości. Paul to niezbyt lubiany profesor akademicki. Jego wykłady są dla studentów jedynie nudnym obowiązkiem. Wszystko zmienia się, gdy pojawia się on w snach wielu ludzi z całego świata. Osoby, które go spotykają, zaczynają rozpoznawać w nim człowieka, który ostatnio im się przyśnił. Wszystko byłoby całkiem normalne, gdyby nie fakt, że śni się wielu osobom na całym świecie i w większości są to ludzie, którzy nigdy wcześniej go nie widzieli. Po powrocie na uczelnię staje się tematem numer jeden. Wszyscy robią mu zdjęcia, chcą z nim rozmawiać. Jego córki zaczynają doceniać ojca-celebrytę, niegdyś niemodnego nudziarza. Paul – może trochę w sprzeczności ze sobą – zaczyna ulegać sile sławy. W filmie czeka nas wiele przyjemnych snów i koszmarów. Jest pełen zwrotów akcji, które niczym sensne obrazy mieszają się z codziennością.

Tematy, które najmocniej poruszają widzów, to wpływ Internetu na naszą rzeczywistość i temat sławy. Mamy do czynienia z szybkimi zmianami sytuacji i niemal zalewem informacji. Wszystko zależy od tego, jak szybko jesteśmy w stanie przeglądać treści w telefonie: odczytywać kolejne nagłówki, wątki i oglądać obrazy. Docierające do nas w różnej postaci informacje często pozbawiają nas momentu namysłu i krytycznego myślenia. A Ty, jaki masz sposób na to, by chwilę w spokoju pomyśleć? ●

MICHAŁ ŻÓŁKIEWSKI



Poranek w Karkonoszach



Śnieżka

RAFAŁ KOTYLAK
SZYMON BIALIC

...
zwiedzić

Zimowe aktywności na Dolnym Śląsku

Zdobывaj góry bez brawury! Narty, sanki, biegówki, wędrówki piesze i kultowe miejsca. Odkrywaj regionalne atrakcje aktywnie, w najpiękniejszym zimowym wydaniu!

Odkryj kultowe miejsca w dolnośląskich górach. Samotnia, Pasterka, Andrzejówka, Jagodna – to przykłady miejsc, które na stałe wpisały się w odkrywanie Dolnego Śląska. Zabytkowe obiekty i najpiękniejsze widoki, czyli lokalizacje z klimatem, które od lat przyciągają amatorów górskich wypraw. Schroniska i znane ze swojego położenia obiekty zapewniają wytchnienie w trakcie górskich wycieczek i często stają się ich celem. Te najpopularniejsze można znaleźć w jednym miejscu – online w serwisie Geoportal Dolny Śląsk, gdzie umieszczono ich zdjęcia, informacje na temat adresu, położenia, liczby noclegów, a także link do strony internetowej obiektu.

Zdobывaj #GóryBezBrawury. Akcja Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, wspierana przez Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, kolejny rok zachęca do osiągania szczytów bezpieczeństwa podczas górskich wędrówek w regionie. Przypominamy, że zdobywając przepiękne wzniesienia, należy przestrzegać dekalogu bezpiecznego turysty, który zwraca uwagę m.in. na staranne zaplanowanie wyprawy, przygotowanie się fizycznie, ale także zabranie stosownego ekwipunku i zapewnienie sobie możliwości uzyskania pomocy.

Daj się porwać białemu szaleństwu. Miłośników narciarstwa zjazdowego w Karkonoszach i Izerach zapraszamy w szczególności do Karpacza, Szklarskiej Poręby czy

Świeradowa-Zdroju. Mniej znane stoki są w Rudawach Janowickich czy Górach Wałbrzyskich, mamy też czarujące ośrodki w Górach Sowich i na Ziemi Kłodzkiej. Region obfituje w trasy przystosowane zarówno do emocjonujących zjazdów, jak i równinnych przebieżek. Trasy narciarstwa biegowego znajdziemy, m.in. na Polanie Jakuszyckiej, w Ziełcu, Dusznikach-Zdroju czy w Stroniu Śląskim. Dla rodzin polecamy bezpieczne lokalizacje idealne na sanki: górka przy Andrzejówce, Przełęcz Jugowska, Polana Maliszewskiego w Jakuszykach – to tylko przykłady. Zachęcamy do aktywnego spędzania wolnego czasu. Lista ośrodków dostępna jest na stronie dolnyślask.travel.

Poczuj się #pokrólewsku. Pozwól sobie na chwilę wytchnienia w ekskluzywnym wydaniu. Wybierz się do wspólnych dolnośląskich rezydencji. To zamki położone przy górskich szlakach, odrestaurowane obiekty pałacowe oraz perły architektury słynne zarówno w Polsce, jak i w Europie. Ruiny zamku Wleń pamiętają najazd Mongołów, Kliczków nawiązuje swą formą do słynnych francuskich zamków, Czocho słynie z tajemniczych przejść, a Topacz z połączenia zamkowego klimatu z nowoczesnością. Wiele z miejsc oferuje noclegi wraz ze SPA. W innych zjemy pyszny obiad albo zaspokoimy apetyt na wiedzę.

KATARZYNA SZAJDA
MATERIAŁ PRZYGOTOWANY
PRZEZ WYDZIAŁ PROMOCJI
WOJEWÓDZTWA



**DOLNY
ŚLĄSK**

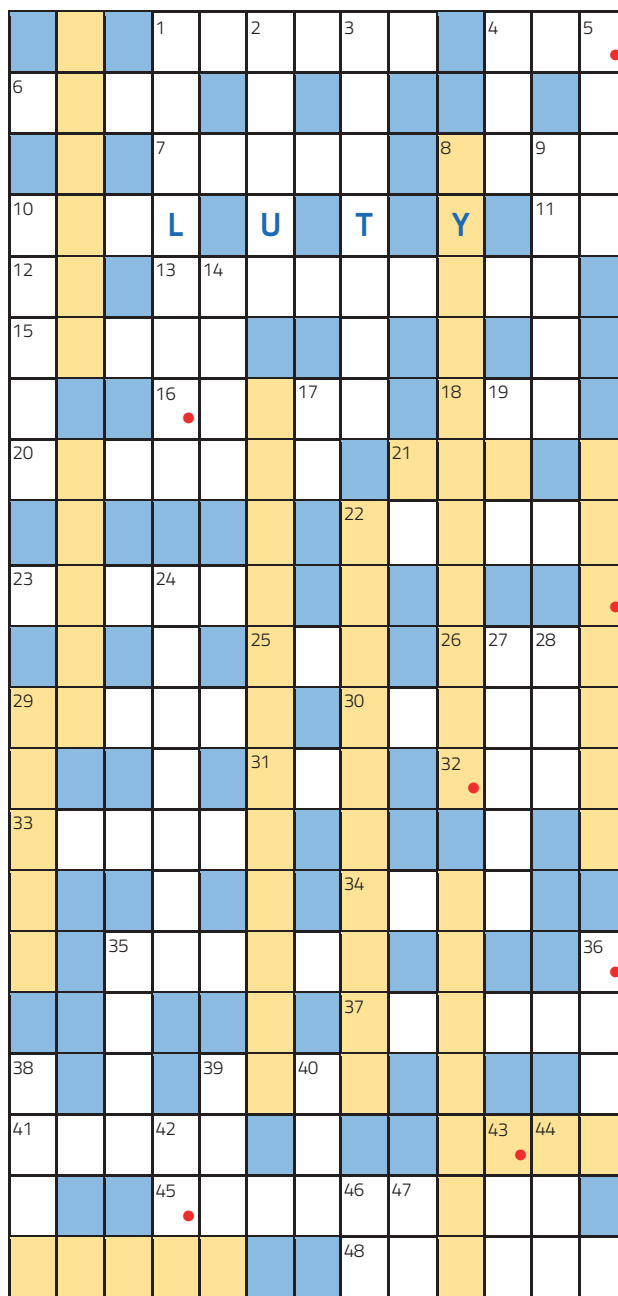
Krzyżówka

nr 2/2024

Na początku lutego w święto Ofiarowania Pańskiego czytamy opis tego wydarzenia w Ewangelii wg św. Łukasza. Z fragmentu **Łk 2, 22-24** należy wybrać rzeczowniki i wpisać je (w mianowniku l. poj.) w żółte pola krzyżówki – miejsce wpisywania do odgadnięcia. W odgadywaniu innych hasel krzyżówki pomocą będą sigła biblijne podane w nawiasach. Rozwiązanie krzyżówki odczytamy kolejno rzędami w polach z kropką.

POZIOMO:

1 tak uczniowie nazywali Pana (Łk 8, 24), **4** metropolita łódzki w godności kardynała, **6** efekt superondulacji?, **7** tu ani śladu cywilizacji, **8** pryska z ogniska, **10** pierwszy król Izraela namaszczony przez Samuela (1 Sm 9, 17 – 10, 1), **11** ołtarz świadectwa zbudowany nad Jordanem (Joz 22, 34), **12** miasto w Moabie, synom Lota oddane (Pwt 2, 9), **13** elektryczny zapalnik w kuchence gazowej, **15** autor *Boskiej komedii*, arcydzieła literatury światowej, **16** mogą tylko krakać i między niebem a ziemią latać (Ba 6, 53), **18** miasto rodzinne Goliata (1 Sm 17, 4), **20** kat, okrutnik, co zabija (Ez 28, 9), **22** mięsne potrawy w menu omija, **23** św. Walenty może w tych staraniach pomóc, **25** w torbie Judyty obok chleba i ciasta figowego (Jdt 10, 5), **26** tak miał na imię Nagy, bohater powstania węgierskiego w 1956, **29** odpocznij w Czarnolesie pod jej listkami, **35** obrazki rodzajowe, **37** szkodniki ogrodowe, **39** tu miśnieńskie talerzyki i inne antyki, **41** zimowa jazda kuligowa, **45** tu się modlą zakonnicy, **48** służy Kościołowi na diecezjalnej stolicy.



optyczny, **14** zagrywka lgi – pierwszej jakości!, **17** sól, pierwiastek chemiczny, w skrócie symbolicznym, **19** partykuła wzmacniająca wypowiedź, np. „... tak, co zrobić?“, **21** pożegnanie z pomachaniem, **24** autor *Pieśni Filaretów*, romantyczny poeta, **27** na kąpańskiej głowie na cześć i ku ozdobie (Wj 28, 40), **28** księżyc Saturna, drugi co do wielkości, **35** na tym polu w Egipcie Pan działał cudowności (Ps 78, 12), **36** był nim Jetro dla Mojżesza (Wj 19, 1), **38** tę ocenę zostaw Panu (Wj 5, 21), nie oskarżaj, nie rozgrzeszaj, **39** płat wierzchniej warstwy łąki z korzeniami trawy, **40** trzeci syn Adama i Ewy (Rdz 4, 25), **42** ocalał w arce z rodziną i zwierzętami (Rdz 6, 9-22), **43** broń z cięciwą i strzałami (Iz 5, 28), **44** strusia kuzyn australijski, **46** wielka rzeka syberyjska, **47** japońska miara długości, ok. 4 km, stosowana w przeszłości.

9) wymuszanie od podróżnych haraczu, **10** tłuszczyk w obfitości (Ps 63, 6), **14** zagrywka lgi – pierwszej jakości!, **17** sól, pierwiastek chemiczny, w skrócie symbolicznym, **19** partykuła wzmacniająca wypowiedź, np. „... tak, co zrobić?“, **21** pożegnanie z pomachaniem, **24** autor *Pieśni Filaretów*, romantyczny poeta, **27** na kąpańskiej głowie na cześć i ku ozdobie (Wj 28, 40), **28** księżyc Saturna, drugi co do wielkości, **35** na tym polu w Egipcie Pan działał cudowności (Ps 78, 12), **36** był nim Jetro dla Mojżesza (Wj 19, 1), **38** tę ocenę zostaw Panu (Wj 5, 21), nie oskarżaj, nie rozgrzeszaj, **39** płat wierzchniej warstwy łąki z korzeniami trawy, **40** trzeci syn Adama i Ewy (Rdz 4, 25), **42** ocalał w arce z rodziną i zwierzętami (Rdz 6, 9-22), **43** broń z cięciwą i strzałami (Iz 5, 28), **44** strusia kuzyn australijski, **46** wielka rzeka syberyjska, **47** japońska miara długości, ok. 4 km, stosowana w przeszłości.

Rozwiązanie krzyżówki prosimy przysyłać na karcie pocztowej pod adresem redakcji lub e-mail: nowezycie@archidiecezja.wroc.pl do końca stycznia z dopiskiem **krzyżówka nr 2/2024** i podaniem adresu nadawcy.

Wśród autorów poprawnych odpowiedzi rozlosujemy nagrody – książki religijne.

Rozwiązanie krzyżówki nr 12/2023: KSIĄŻĘ POKOJU.

Nagrody wylosowali: **Beata Dąbrowska** – Strzeżelin, **Piotr Łągódka** – Łęka Opatowska, **Danuta Jelińska** – Klonowa.

Gratulujemy. Nagrody prześlemy pocztą. ●

Anielskie gotowanie

SIOSTRA
ANIELA GARECKA



Sałatka z fasoli i śledzia

Składniki:

- ▶ 3 płyty ze śledzi
- ▶ 4 jajka
- ▶ 1 cebula
- ▶ 1 puszka białej fasoli
- ▶ 3 kiszone ogórki
- ▶ 5 łyżek majonezu
- ▶ sól, pieprz

Wykonanie:

Śledzie namoczyć, aby nie były za słone. Ugotowane na twardo jajka, ogórki, cebulę i śledzie pokroić w kostkę. Fasolę odsączyć z wody. Wszystkie składniki połączyć. Przyprawić solą i pieprzem. Wymieszać z majonezem.



Karczek inaczej

Składniki:

- ▶ karczek (5 plastrów)
- ▶ 6 łyżek pikantnego ketchupu
- ▶ 6 łyżek powideł śliwkowych
- ▶ 6 łyżek wody
- ▶ sól, pieprz, tłuszcz do opiekania

Wykonanie:

Plastry karczku lekko rozbić, oprószyć solą i pieprzem. Lekko opiec na patelni z tłuszczem. Mięso włożyć do naczynia żaroodpornego. Ketchup, powidła i wodę dokładnie wymieszać i zalać mięso w naczyniu. Piec w piekarniku przez 50 minut w temperaturze około 180 stopni.



dla dzieci

BOHATEROWIE BIBLIJNI

Mieszkańcy ziemi po potopie – wieża Babel

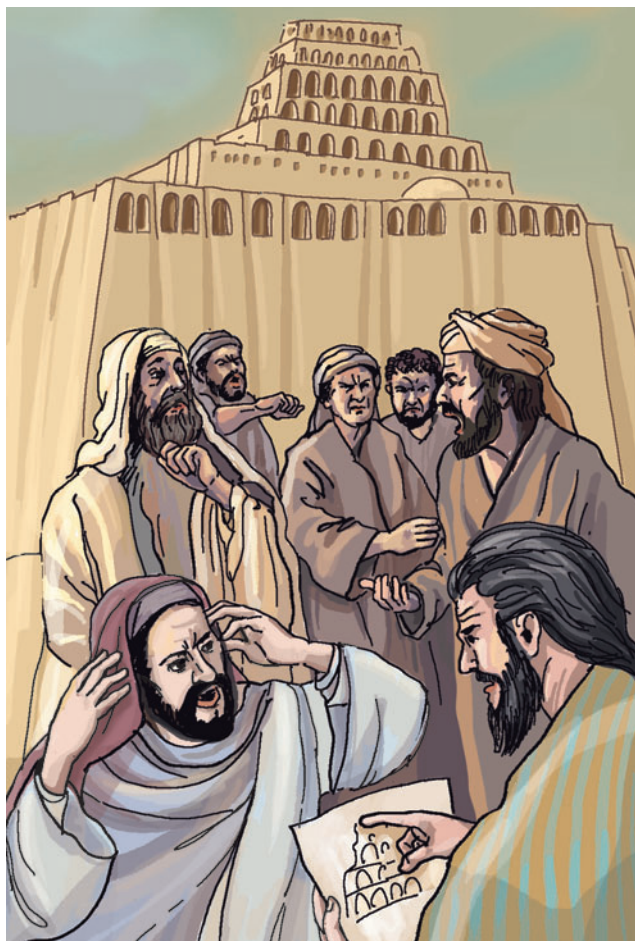
„Stamtąd też Pan rozproszył ich po całej powierzchni ziemi”

(Księga Rodzaju 11, 9)

Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa” (Rdz 11, 1) – tak stan ludzkości po potopie opisuje autor natchniony. Łatwo im było porozumiewać się między sobą, więc mogli wspólnie podejmować różne przedsięwzięcia. Wiele pomysłów rodziło się w ich głowach... „I mówili jeden do drugiego: «Chodźcie, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu»” (Rdz 11, 3). Nie pamiętali już jednak potopu... Coraz bardziej oddalali się od Boga. Nie pytali Go, czy ich plany są dobre. Nie zastanawiali się, czy zgadzają się z Jego wolą.

Zaprzęgnięli wybudować wielkie, wspaniałe miasto, które ich rozślawi. „Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób

zdobędziemy sobie imię” (Rdz 11, 4). Budowla miała być dla nich, dla ich sławy. Pycha skłoniła ich, by sięgali aż do nieba. Chcieli być najważniejsi... Pan Bóg widział ich złe, pełne pychy zamiary. Rozumiał, do czego mogą doprowadzić: „A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe” (Rdz 11, 6b). Dlatego postanowił im przeszkodzić. „Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego” (Rdz 11, 7). W ten sposób ludzie nie dokończyli swojej „wspaniałej” budowli. Nie potrafili zrozumieć, co jeden mówi do drugiego, nie była już możliwa współpraca. Z tego powodu rozeszli się po całej ziemi – ci, których łączył wspólny język, zaczęli tworzyć swoje miejsca zamieszkania: wioski, osady, miasta.



Tyle barwnej, biblijnej opowieści o powstaniu różnorodnych ludów i narodów na naszej planecie. Warto spojrzeć na tę historię z dzisiejszego punktu widzenia. Często tak trudno nam się nawzajem zrozumieć, mimo że mówimy jednym językiem albo znamy język drugiej osoby. Tak wiele problemów wynika z tego, że nie wkładamy wysiłku w zrozumienie drugiego – dotyczy to zarówno całych narodów, jak i poszczególnych osób.

Pomyśl, ile razy usłyszałeś coś innego, niż mówił twój brat, kolega, mama... To samo słowo w ustach różnych osób może oznaczać coś innego. Zrozumienie drugiej osoby wymaga trudu, skupienia się na tym, co mówi, co chce mi przekazać. Nie zawsze też sam umiesz precyzyjnie wypowiedzieć to, co chcesz. Warto dopytać o to, wyjaśnić. Możesz w ten sposób uniknąć wielu nieporozumień, a nawet kłótni. Wymaga tego miłość do bliźniego – tego uczy nas Jezus. Z szacunku do drugiej osoby pragnę usłyszeć to, co do mnie mówi – usłyszeć i zrozumieć, by zareagować dla jej dobra, dla jej pożytku.

Zwróć też uwagę na to, jakie słowa wypowiadasz – czy one budują, czy są szkodliwe. Czy w mojej mowie „słyszać” życzliwość, dobroć, czy może kryje się w niej złość, gniew, chęć zemsty? Opanowanie własnego języka to trudna sztuka, ale warto nad nią pracować – w tym wysiłku nie zabraknie nam nigdy Bożego błogosławieństwa, ponieważ Bóg chce dla nas pełni miłości, również w wypowiedzianych słowach.

Dziękujemy Panu za dar porozumiewania się dobrymi słowami, za dar błogosławienia innym. Staraj się już dziś ten dar rozwijać i pielęgnować.

EWA CZERWIŃSKA

Z pamiętnika pluszowego Mnicha

GIENEK, FRYDERYK I CHCIWOŚĆ

Zima nigdy nie była ulubionym sezonem Gienka. Krótkie dni napawały go nostalgią, a ciężkie śniegowe chmury, które w żaden sposób nie chciały zamienić się w śnieg, lecz jedynie zasłaniały słońce, przyprawiły Pluszowego Mnicha o dreszcze.

– Nie mogę już się doczekać wiosny, a to dopiero luty – westchnął. – W dodatku mam tyle roboty... Ksiądz Piotr jest chory na gripę, leży w łóżku z gorączką i zwałił na mnie całe przygotowanie do Wielkiego Postu. Szybko w tym roku będzie Wielkanoc, to i Środa Popielcowa tuż za rogiem... Sam dam rady... Freddy! – zawołał. – Czy mógłbyś mi pomóc w przygotowaniu? Musimy kupić nowe świece procesyjne, odesłać alby ministrantów do pralni chemicznej, dokupić kadzidła, rachunki trzeba zapłacić...

– Nie, nie mogę. – Gienka doszedł pomruk niezadowolenia z sąsiedniego pokoju.

– Co takiego robisz, że nie możesz przerwać?

– Liczę swoje oszczędności. Nie przeskaczaj mi, bo się pomylę. – Głos Szopa był dość surowy.

– Co chcesz kupić? – zapytał Mnich.

– Zastanawiam się i dlatego liczę, ile mam oszczędności. Gdy będę to wiedział i nie kupię tego, o czym myślałem, to zaoszczędzę jeszcze więcej. I przez to będę bogatszy! Oszczędności nie są do wydawania, a do oszczędzania! – warknął Fryderyk.

– Pieniądze zasadniczo są po to, by ich używać do dobrych celów. Na przykład teraz muszę iść i zapłacić rachunki, żebyśmy mieli ogrzewanie, światło, wodę i gaz w kościele i na plebanii. Ludzie składają się na tacę w czasie Mszy, żeby można było za to wszystko zapłacić. Z tych środków pomagamy też ubogim w naszej parafii. Przecież mamy schronisko dla bezdomnych pod opieką i Caritas, gdzie ludzie dostają paczki żywnościowe. Te instytucje mogą działać, ponieważ nasi parafianie są bardzo hojni, widzą potrzeby parafii i dzielą się tym, co mają. Tak jak w dobrej kochającej się rodzinie.



ILUSTRACJA MWM

– Ja tam się nie dzielę. Mam swoje, uzbierałem, a teraz patrzę na te cyferki i jest fajnie. – Freddy stawał się coraz bardziej zaciętrzewiony.

– Wiesz, myślę, że coś się z tobą dzieje niedobrego. – Gienek posmutniał. – Ostatnio za dużo uwagi poświęcasz pieniądзом, a za mało służbie ludziom. A to przecież jest nasze główne powołanie.

– Oj tam, pieniądze są ważne, bo są fajne.

– Posiadanie dla samego faktu posiadania to chciwość – powiedział z naciskiem Mnich.

– Chciwość? – zdziwił się Freddy. – Tak jak drugi z siedmiu grzechów głównych, o których mówiliśmy ostatnio na religii?

– Dokładnie tak. Jezus opowiedział w jednej przypowieści o panu, który miał bardzo dobry biznes. Zgromadził duże zapasy i zdecydował: teraz będę odpoczywał i używał tego, co zebrałem. Bóg mu powiedział: tej nocy zażądają twojej duszy. I po co ci te wszystkie dobra? Jezus polecił nam: gromadźcie sobie skarby w niebie, gdzie rdza i mól nie niszczy.

– Ciekawe... Ale przecież papierowych pieniędzy mól i rdza nie niszczą. Może Panu Jezusowi o to chodziło?

– Nic nie rozumiesz. – Gienek pokręcił głową. – Jezus miał na myśli to,

że najważniejsze jest życie wieczne. To, co mamy tutaj, ma nam pomagać dojść do nieba, a jeśli nam w tym przeszkadza, to jest niepotrzebne.

– To wszystko jest bardzo skomplikowane – jęknął Fryderyk.

– Wcale nie – znów zaprotestował Pluszowy Mnich. – Święty Franciszek miał to rozpracowane. Sam mówił, że nie chce niczego posiadać na własność i dzielił się wszystkim ze wszystkimi. Niczego nie gromadził, a to, co mu ludzie dawali z wdzięczności, wykorzystywał na potrzeby wspólnoty zamiast zbierać na zapas. Pan Jezus przecież powiedział: nie troszczcie się o to, co będziecie jedli, co będziecie pili i w co się ubierzecie, gdyż Ojciec wasz w niebie wie lepiej, czego wam potrzeba.

– Czy Pan Bóg wie, po co ja mam w skarbonce zebrane te pieniądze, które tak często liczę? – zastanowił się Szop.

– Na pewno! Wie też o tym, że masz problem, żeby się dzielić z innymi, ponieważ dopadła cię chciwość. Zastanawiam się, czy sam to zobaczyłeś.

– Trochę już chyba tak... – mruknął Freddy. – W takim razie chyba powinienem się dorzucić do tych opłat, które musimy zrobić, prawda?

– Na pewno byłyby to duża pomoc, przyjacielu!

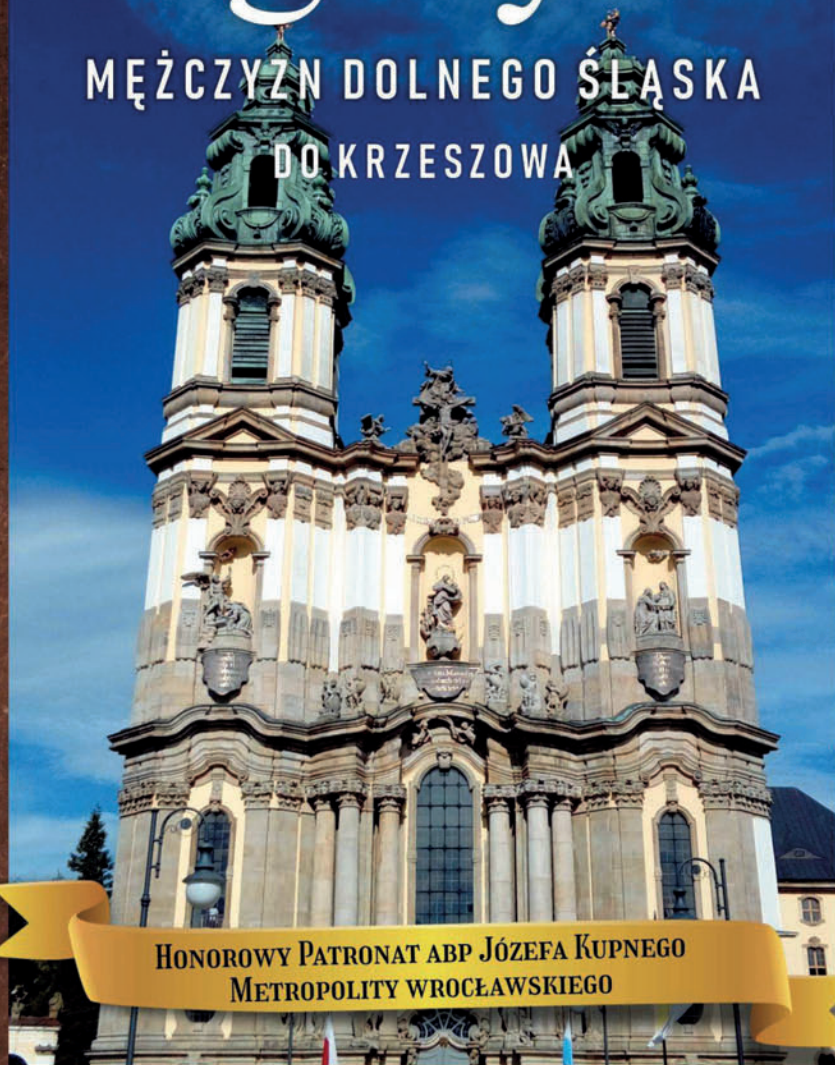
KS. PIOTR NARKIEWICZ

ZBUDZIWSZY SIĘ... UCZYNIŁ TAK, JAK MU POLECIŁ ANIOŁ PAŃSKI...

EUCHARYSTIA | KONFERENCJE DLA MĘŻCZYŹN | KORONKA DO ŚW. JÓZEFA | MAŁE GRUPY

Pielgrzymka

MĘŻCZYŹN DOLNEGO ŚLĄSKA
DO KRZESZOWA



HONOROWY PATRONAT ABP JÓZEFA KUPNEGO
METROPOLITY WROCŁAWSKIEGO



niedziela

NOWE
ŻYCIE



GODNOŚĆ I ODPOWIEDZIALNOŚĆ

SZCZEGÓŁY NA STRONIE

WWW.PIELGRZYMKAKRZESZOW.PL

E-MAIL: INFO@PIELGRZYMKAKRZESZOW.PL



KRZESZÓW 11 MAJA 2024